PL ISSN 0239-3824
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 47 (264) Rok VI Nowy Sącz, 24 listopada 1985 r. Cena 15 zł

Walka o Rabkę ciągnie się już 11 lat. Stawka jest ogromna: ocalić przed zagładą jedyne w swoim rodzaju uzdrowisko dla dzieci, skutecznie leczące najcięższe przypadki dychawicy oskrzelowej, chorobę reumatyczną, cukrzycę. Aż dziwi, że w takiej sprawie mogą być strony przeciwstawne. O co tu walczyć?

Tak rozpoczęła swój artykuł pt. „Fatum nad Rabką" red. ANNA DĄBROWSKA w 31 numerze „Prawa i Życia" z 3 sierpnia 1985 r. W sugestywnie nakreślonej publikacji autorka przypuściła atak na *„krótkowzrocznych gospodarzy Rabki"*, *„zatwardziałych urzędników"* i uparte władze wojewódzkie — za to, że na wzgórzu „Krzywoń" postanowiono wznieść osiedle mieszkaniowe. Istotnie, spór o budowę tego osiedla trwa już wiele lat, co opóźnia rozwiązywanie nabrzmiałych problemów mieszkaniowych Rabki. Dotychczas jednak istotą sporu było to, że rolnicy — będący właścicielami gruntów na „Krzywoniu" — robili wszystko, by do budowy osiedla nie doszło. I trudno im się dziwić, bo nielatwo jest rezygnować z własnego kawałka ziemi, nawet za pieniądze i na wzniosły społecznie cel. Gdy jednak społeczne racje i potrzeby budownictwa mieszkaniowego przeważyły szalę, koncepcję budowy osiedla na „Krzywoniu" ostro zaatakowali zwolennicy ochrony naturalnego środowiska i unikalnego klimatu Rabki.

Redaktor Dąbrowska artykuł pt. „Fatum nad Rabką" oparła głównie na wypowiedziach i odczuciach dwóch rabczańskich działaczy społecznych: **Jana Kaplona** — członka Polskiego Klubu Ekologicznego oraz **Jana Mlekodaja** — zastępcy przewodniczącego Rady Narodowej Miasta i Gminy Pierwszy twierdzi, że wyrok na Rabkę wydano z pierwszą bezsensowną decyzją o budowie zwartych osiedli mieszkaniowych. Krytycznie odnosi się do faktu, że w chronionej części uzdrowiska zbudowano w przeszłości kilkanaście bloków mieszkalnych. Krytycyzm ten podzielam, ale z artykułu A. Dąbrowskiej nie dowiedziałem się, co to ma wspólnego z „Krzywoniem". Osiedle to będzie bowiem najbardziej oddalonym od centrum uzdrowiska, na peryferiach. Po drugie — jest ono projektowane **pod, a nie na** „Krzywoniu", jak to sugeruje red. Dąbrowska; nie na wzgórzu, lecz u jego podnóża, w większości na terenie płaskim i częściowo już zajętym na bazy przedsiębiorstwa budowlanego. Jeśli nazywa ktoś ten teren rolniczym, to kpi sobie z oczywistych faktów. Jan Mlekodaj powiedział dziennikarce: — *Tyle jest u nas malowniczo położonych ziem przy lasach, gdzie uprawiać nie się nie da, a mieszkać można pięknie*, i proponuje pod budownictwo: Zarytę, Olszówkę, Kapiówkę, Rabę. A więc chodzi tylko o prywatne hektary, a nie ochronę środowiska, z którego próbuje się robić znaczonita — bo modną — dymną zasłonę. Nie wiem przy tym, skąd Pan Mlekodaj ma pewność, że rolnicy z wymienionych miejscowości ochoczo oddaliby swe grunty pod osiedle mieszkaniowe.

Red. Dąbrowska kończy artykuł dobrymi radami: *A może by tak, skoro nie spaśób przekonać urzędników perswazji, solidnymi argumentami, nakłonić ich do tego poprzez proste służbowe rozliczenie, wraz z wystawieniem rachunku ekonomicznego strat wynikłych z upartego działania urzędniczego. Może rady narodowe, rabczańska i wojewódzka, sięgną wreszcie po swoje ustawowe uprawnienia?*

Do artykułu ustosunkował się niezwłocznie przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy w Rabce **Władysław Leśniak**. Jego wystąpienie zamieszczono w 38 numerze „Prawa i Życia" z 21 września br. Różniło się ono od artykułu A. Dąbrowskiej tym, że utrzymane było w spokojnym tonie, dobrze uargumentowane i nie zawierało obraźliwych epitetów pod czyjkolwiek adresem. Czytamy w nim m. in. *Jaki cel przyświecał autorce artykułu red. Annie Dąbrowskiej? Czy to naprawdę troska o uzdrowisko, czy też raczej o interesy nielicznej grupy właścicieli parcel położonych na Krzywoniu? Czy chodziło o przedstawienie obiektywnej prawdy, pomoc w rozwiązaniu problemu, który jest charakterystyczny dla całego kraju, czy też o uderzenie w autorytet rady narodowej, terenowego organu administracji państwowej i porównanie władz miasta z władzami wojewódzkimi. Sam tytuł „Fatum nad Rabką", zwroty „ocalić przed zagładą uzdrowiska", „krótkowzroczni gospodarze Rabki", „upór urzędniczy", „urzędnik, człowiek wygodny, umiejący obchodzić prawo", „uparty urzędnik niezbyt wysokiego szczebla uspierany przez wojewódzkie" budzą niesmak i stwarzają katastroficzną wizję zagłady uzdrowiska, do której uparcie dążą władze miasta popierane przez wojewódzkie, i nadają artykułowi charakter paszkwilu. Gdyby red. Dąbrowska pofatygowała się do przedstawicieli władz miasta, przejęłaby się troską o dobro uzdrowiska, zapoznałaby się z problemami Rabki, a szczególnie interesującym ją problemem „Krzywonia", i dowiedziała się, że walka o Rabkę i jej rozwój nie ciągnie się od lat 11, a od momentu wyzwolenia. Natomiast jeśli chodzi o „Krzywoń", to plan ożyłny zagospodarowania przestrzennego, opracowany przez specjalistów, uwzględniający tereny przeznaczone pod zabudowę na tym osiedlu, został zatwierdzony przez Wojewódzką Radę Narodową w Krakowie w 1974 r., o czym społeczeństwo Rabki było wyprzedzająco informowane i nie wnosiło specjalnych zastrzeżeń.*

Później władze wojewódzkie nowosądeckiego kilkakrotnie zlecały ponow-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

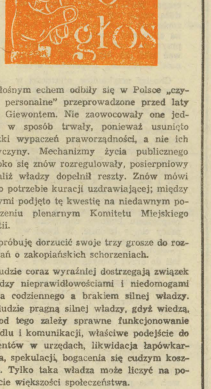

Głośnym echem odbiły się w Polsce „czystki personalne" przeprowadzone przed laty pod Giewontem. Nie zaowocowały one jednak w sposób trwały, ponieważ usunięto skutki wypaczeń praworządności, a nie ich przyczyny. Mechanizmy życia publicznego szybko się znów rozregulowały, posierpniowy paraliż władzy dopełnił reszty. Znów mówi się o potrzebie kuracji uzdrawiającej; między innymi podjęto tę kwestię na niedawnym posiedzeniu plenarnym Komitetu Miejskiego partii.

Spróbuję dorzucić swoje trzy grosze do rozważań o zakopiańskich schorzeniach.

Ludzie coraz wyraźniej dostrzegają związek między nieprawidłowościami i niedomogami życia codziennego a brakiem silnej władzy. Ci ludzie pragną silnej władzy, gdyż wiedzą, że od tego zależy sprawne funkcjonowanie handlu i komunikacji, właściwe podejście do petentów w urzędach, likwidacja łapówkarstwa, spekulacji, bogacenia się cudzym kosztem. Tylko taka władza może liczyć na poparcie większości społeczeństwa.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Roman Kostanecki (1)

KŁÓTNIA W RABCE

W organach administracji państwowej trwa przegląd wniosków zgłoszonych w czasie kampanii wyborczej do Sejmu. Z wielu środowisk apelowano do władz o zwiększenie środków na dofinansowywanie czynów społecznych, gazyfikację wsi, melioracje gruntów, inwestycje oświatowe i służby zdrowia oraz usuwanie skutków powodzi. Wcrótce powstanie harmonogram realizacji wniosków przedwyborczych. Niektóre postulaty są nierealne, niemożliwe do spełnienia w najbliższych latach. Ale są też takie, które nie wymagają zaangażowania środków finansowych i mocy wykonawczych, a jedynie lepszej organizacji pracy, większej gospodarczości, ulepszenia struktur i likwidacji zbędnych ogniw, zmniejszenia biurokracji. Te postulaty należy realizować od zaraz. Wiele problemów można by też rozwiązać, gdyby większe było zaangażowanie poszczególnych środowisk. Trudno w czynie społecznym zbudować nowoczesny most, dużą szkołę czy ośrodek zdrowia z zapleczem mieszkaniowym, ale można zbudować kładkę na rzece lub przystanek autobusowy, wyremontować taki lub inny obiekt użyteczności publicznej, zwyrzewić drogę.

Chociaż przykładów ofiarności w pracy społecznej nie brakuje, można — niestety — spotkać się również z sytuacjami odmiennymi. Gdy w pewnej podjeździe wsi usilnie zabiegano u władz o budowę nowej szkoły, deklarowano, że większość prac mieszkańcy wykonają w czynie społecznym. — Dajcie nam dokumentację, materiały, fachowy nadzór i kolaudację, a własnymi rękami zbudujemy szkołę — argumentowano. Władza uwierzyła i warunki zaproponowane przyjęła, ale po rozpoczęciu budowy chętnych do pracy ciągle brakuje. W innej wsi zapragnęli gazyfikacji, zawiązali odpowiedni komitet. Inicjatorzy kolantali do drzwi różnych urzędów i instytucji, prosili o finansowe wsparcie. Gdy wszystko zdawało się być na dobrej drodze — na przeszkodzie stanął brak rur do przesyłania gazu. Upór miejscowych działaczy i poszukiwania u producentów również ten problem pozwoliły powyżsinie rozwiązać. Pewnego dnia wagony z upragnionymi rurami dotarły do stacji kolejowej w owej wiosce, a wtedy... nie miał się kto ich rozładować. Nie pomogły apele i prośby sołtysa. W efekcie prace te wykonali uczniowie VIII klasy miejscowej szkoły, zawstydzając dorosłych. Podobnych przykładów można by znaleźć więcej.

Skoro mowa o realizacji postulatów z kampanii wyborczej do Sejmu, nie od rzeczy będzie przypomnieć ten wniosków zgłoszonych przed ubiegłorocznymi wyborami do rad narodowych. Wojewódzka Rada Narodowa w grudniu ub. roku określiła sposób i terminy ich realizacji. Spośród 60 poważnych wniosków realizowanych przez instytucje stopnia wojewódzkiego w roku ubiegłym i bieżącym — całkowicie zrealizowano 18. Około 50 wniosków zaproponowano włączyć do założeń wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—90. Pnnnd 30 wniosków przewidzianych do realizacji w tym trybie nie zmieści się w planie 5-letnim z powodu braku nakładów inwestycyjnych lub też dlatego, że wprowadzenie ich do planu uzależnione jest od wcześniejszego wykonania inwestycji.

Do władz centralnych oraz instytucji regionalnych skierowano 16 wniosków, z czego 10 już jest realizowanych (względnie będzie w najbliższej pięciolatce).

Największa grupa wniosków pozostała do rozstrzygnięcia na szczeblu podstawowym. Potrzeba na to ponad 7 miliardów złotych. Dla wielu z tych postulatów zarysowują się obecnie korzystne warunki realizacyjne, głównie w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Idea ta zaowocowała wieloma liczącymi się inicjatywami. Ale i tutaj niezbędny jest realizm oraz faktyczny udział społeczeństwa nie tylko w gromadzeniu środków pieniężnych, lecz i przy wykonywaniu prostych robót budowlanych oraz modernizacyjnych. Zebrane kilkadziesiąt tysięcy złotych — do niektórych wa — nie wystarcza nawet na opracowanie najprostszej dokumentacji.

◆ Od czterech miesięcy obowiązują zaostrzone przepisy prawa o wykroczeniach. Wycieczki grzywien orzekanych przez kolegia podniesiono do 50 tysięcy złotych, a zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych wydłużono do trzech lat. Z tych nowych przepisów kolegia korzystają coraz konsekwentniej. Grzywny powyżej 20 tysięcy złotych, a nawet znacznie wyższe, wymierzane są głównie sprawcom zakłócenia porządku publicznego pod wpływem alkoholu lub z przejawami chuligańskich, osobom kierującym pojazdami w stanie nietrzeźwości oraz pospolitym wykroczeniom przeciw interesom konsumenta. Co odpowiednich warunków do wykonania takich kar. Szwankuje głównie organizacja frontu robót oraz system dozoru nad ukaranymi, wskutek czego koszty zatrudnienia tych ludzi przewyższają efekty ich pracy. W jednym z RPGK ukarani pobrali buty i ubrania robocze, by już więcej nie zjawić się do pracy. Trwa i tak, że majster lub brygadzista za pół litra wódki „zalicza" dolikwentowi odbycie kary, lub robi to nawet bezinteresownie, byle nie najszybciej pozbyć się go z zakładu.

Na marginesie warto dodać, że w ciągu 10 miesięcy br. do kolegiów rejonowych wpłynęło 9448 wniosków o ukarania, do kolegium wojewódzkiego 640 odwołań, a do Komisji Orzecznictwa ds. Wykroczeń przy wojewodzie — 176 skarg na prawomocne rozstrzygnięcia kolegiów. Prawie jedna trzecia wszystkich wniosków wpłynęła do kolegium rejonowego w Nowym Sączu, obejmującego swoim zasięgiem teren działania 14 jednostek administracyjnych stopnia podstawowego.

◆ Mimo systematycznej poprawy zaopatrzenia sklepów, trudno jeszcze kupić wiele artykułów gospodarstwa domowego, a także bieliznę osobistą, wyrobę pończoszniczą, odzież. Tym cenniejsze wydaje się nawiązanie kontaktów władz administracyjnych naszego województwa z władzami oraz organizacjami handlowymi w Łodzi. Ze wstępnych ustaleń wynika, że w zamian za soki owocowe, dżemy, miody pitne, wody mineralne, buty z NZPS „Podhale", narty z Szaflar, kożuchy i wyroby cepeliowskie — otrzymamy bogaty asortyment wyrobów dzieciowych. Wartość wzajemnych obrotów sięgnie 200 milionów złotych (z czego w br. 20 milionów). Zadaniem organizacyjnym są również poznaniem tajników sądeckiej gastronomii, przewidziano więc wymianę kucharzy. Postanowiono ponadto nawiązać kontakty kulturalne i sportowe. Do Łodzi wyjadą nasze zespoły folklorystyczne, a my będziemy gościć zespoły teatralne. Jedną z płaszczyzn współpracy w dziedzinie sportu stanie się pomoc w szkoleniu kadr trenerskich.

◆ 620-lecie istnienia obchodziła Mszalnica w gminie Kamionka Wielka. Wiele miejscowych aktywistów wyróżnione odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i branżowymi. Krzyża Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali **Jan Kocoń** i **Władysław Kruczek**.

Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Limanowej obchodziła swoje 50-lecie. Honorowym gościem uroczystości jubileuszowych był jeden z założycieli Spółdzielni, 94-letni dziś **Franciszek Bebula**. Przewodniczący WRN **Władysław Trybus** udekorował Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski byłego wieloletniego prezesa spółdzielni, **Józefa Kulpę**, a Krzyżem Kawalerskim — **Franciszka Wąsowicza**.

◆ W Urzędzie Stanu Cywilnego w Nowym Sączu odbyła się dekoracja 11 par małżeńskich przyznanymi im przez Prezydenta Państwa medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie" w związku z ich „złotymi" godami. 60-lecie małżeństwa obchodzili **Antonina i Józef Kuźmowie.**

◆ Wojewoda nowosądecki ustalił, że **sobotą roboczą w przyszłym miesiącu będzie dzień 28 grudnia (a nie 14, jak to pierwotnie przyjęto).**

◆ 24 listopada w ramach „niedzieli prawniczej" w urzędach gmin w Łososinie Dolnej i Laskowej radcowie prawni i pracownicy Urzędu Wojewódzkiego oraz sędziowie Sądu Wojewódzkiego udzielać będą od godziny 10 do 13 bezpłatnych porad prawnych.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

KŁÓTNIA WRABCE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wną analizę tych planów. *Rezultaty kolejnych analiz* — pisze Władysław Leśniak — *były zbieżne — wszystkie dla granicznego terenu zabudowy, ale jednoznacznie wskazywały w pierwszej kolejności zabudowę „Krzywonia"...*

Przewodniczący Rady przedstawił też działania podejmowane dla rozwoju uzdrowiska i ochrony jego unikalnych wartości. *Dzięki staraniom władz miasta i pomocy władz wojewódzkich w trakcie realizacji są:*

— gazyfikacja miasta (która obejmie planowane osiedle „Krzywoń"),

— budowa oczyszczalni ścieków,

— budowa wodociągu grupowego (na ukończeniu),

— systematyczna rozbudowa i modernizacja kanalizacji sanitarnej i stała kontrola „dzikich" wysypisk nieczystości,

— systematyczne nasadzenia drzew i krzewów na terenie miasta i gminy (w roku bieżącym dla uczczenia 40-lecia Polski Ludowej wysadzono 60 tysięcy sztuk drzewów i krzewów)...

Red. A. Dąbrowska nie pozostała przewodniczącemu rabczańskiej rady narodowej dłużna i opublikowała 29 września br. kolejny artykuł, tym razem dużo dłuższy. Obszernie relacjonuje pobyt ministra administracji i gospodarki przestrzennej, gen. Włodzimierza Oliwy, w Rabce i dyskusję przeprowadzoną przez niego na temat rozwoju uzdrowiska. Z tym jednak, że z dyskusji tej wybrała jedynie wątki mogące podrzeć jej teorię totalnego zazębienia Rabki. Mianowicie decyzjami, że sprawa zabudowy „Krzywonia" stanie się przedmiotem analizy Głównego Komitetu Architektury i Urbanistyki.

W tym swym numerze „Prawa i Życia" zamieszczono list redakcji podpisane przez **Jana Mikołaja Kozłowskiego** — członków Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy oraz **Jana Kapłna** — członka Polskiego Klubu Ekologicznego. Z redakcyjnej informacji wynika, że listy skierowane zostały do prokuratora generalnego. Dwaj pierwi autorzy, wykładając publicznie swe pretensje pod adresem przewodniczącego Rady, zapomnieli o podstawowej zasadzie centralizmu demokratycznego (jako członkowie prezydium RN MG mieli prawo prezentować swe odrębne stanowisko do momentu podjęcia przez radę uchwały. **A wtedy — w zawiedzeniu szczególnego planu zagospodarowania osiedla „Krzywoń", przyjęta na sesji 2 lipca 1982 roku, przez nikogo nie była uchylona i stała się obowiązującym prawem.** Sięgnąłem do protokołu z tej sesji. Na 30 radnych w obradach uczestniczyło 18 (w tym określnie nie była to frekwencja najgorsza, bo bywało, że i WRN z powodu braku kworum, nie mogła podejmować uchwał). W głosowaniu nad projektem uchwały uczestniczyło 17 radnych, a uchwalono ją większością 13 głosów, przy 3 przeciw przeciwnych i 1 wstrzymującym się od zajęcia stanowiska. Dyskusja na sesji była kontrowersyjna, ale zdecydowanie przeważały głosy o potrzebie budowy osiedla mieszkaniowego „Pod Krzywoniem". Przedstawiciele zakładów pracy, głównie PPU oraz Instytutu Nafty i Gazu, przedstawiali ogromne braki mieszkaniowe załóg oraz perturbacje wynikające stąd dla uzdrowiska. Jeden z dyskutantów powiedział: *Stoimy przed dylematem: ludzie mieszkają w warunkach często okrutnych — czy dać im mieszkania, czy pozostawić w norach.* Inny dyskutant stwierdził: *Jeśli będzie brakowało mieszkań, młodzież będzie z Rabki uciekać. Rabka nie może stać się domem starców, musi zostać dla młodzi: ludzie z muszą żyć w godziwych warunkach... To co jest na „Krzywoniu" niewiele ma wspólnego z rolnictwem, zbiory z kilku lat zmieściłyby się na kilka przyczep...*

Oczywiście były też zdania odmienne, ale opowiedzą podnosiły tylko problem ochrony gruntów, nikt słowem nie wspomniał o ochronie środowiska. Wladysław Leśniak oświadczył wówczas: *My możemy ludziom zapewnić mieszkania — jest to nasz obowiązek jako gospodarza terenu. Gdybyśmy podjęli inną decyzję, nie będziemy mogli tym ludziom spojrzeć w oczy.*

W 1984 roku wojewoda nowosądecki, odpowiadając na skargę mieszkańców „Krzywonia", zwrócił się do Prezydium RN w Rabce o rozważenie zmiany kolejności zabudowy terenów budownictwa jednorodzinnego z osiedla „Krzywoń" na osiedla „Gilówka". Prezydium rady narodowej propozycji tej nie przyjęło większością 7 głosów wobec 3 przeciwnych, podlewając uznało, że zmiana kolejności zabudowy spodziałby budowę mieszkań o wiele lat oraz zwiększyła bardzo koszt uzbrojenia terenu. Rozpoczęcie budowy na „Krzywoniu" pozwoliłoby natomiast uzyskać na 1990 rok 300 mieszkań.

◇

Nie wiem, jaka będzie ekspertyza Głównego Komitetu Architektury i Urbanistyki w sprawie „Krzywonia", ale wiem, że anl ten organ, ani nawet minister nie może uchylić prawomocnej uchwały rady narodowej. Jeśli jednak budowa tego osiedla ugandzie się zostanie oddalona w czasie, będzie to oznaczało dla około 900 rodzin w Rabce przekreślenie nadziei na własne mieszkanie przez wiele jeszcze lat.

W następnym numerze zaprezentuję opinię jednego z autorów planu zagospodarowania uzdrowiska, działaczy społeczno-politycznych i administracyjnych Rabki, kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego, tekarzy, przedstawicieli młodzieży.

ROMAN KOSTANECKI

Nawyki higieniczne kształtują się m. in. w szkole. Tym bardziej więc gorzka jest informacja z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej dotycząca szkoły podstawowej w centrum Ochotnicy Dolnej: nowotarski inspektor sanitarny wnioskuje o wstrzymanie działalności tej placówki z powodu m. in. skandalicznego stanu szaletów, które mieszczą się w drewnianej części z dziurawym dachem, pozbawionej drzwi i okien. W zamknięciu też przez Sanepid przedszkolu w Łapszach Niżnych dzieci mają w nim kuchnię, w której równocześnie przygotowywano posiłki. Z kolei w Łętowni — przekazano — po remoncie — do użytku przedszkole, zapominając o naprawie pieców kuchennych. Po interwencji Sanepidu w ciągu tygodnia piece wyremontowano.

Spośród 585 nowoszdeciskich szkół w 109 stwierdzono zły stan sanitary, a 34 nie posiadają podstawowych urządzeń higienicznych. Ponadto w większości placówek oświatowych jest sła woda, potencjalne źródło epidemii. Przeprowadzone ostatnio kontrole wykazały, że najgorsze warunki sanitarno-techniczne mają przedszkola w Maniowach, Łapszach Niżnych i Skomielnej Białej oraz szkoły w Rogoźniku, Maruszynie Dolnej, Gładyszowie, szkoła nr 1 w Nowym Sączu oraz punkt filialny w Sędziszowej.

◆ Leszka, Anię, Pawła i Małgosię umieszczono już w rodzinach zastępczych, najmłodszym — zaledwie 5-miesięcznym Maciusiem — opiekuje się na razie ciotka. Zabrolono Ania przez pierwsze miesiące u przybranych rodziców zasypiała zwinięta w kłębek, w ubraniu, na podłodze. Trzeba było ją uczyć spania w łóżku...

Pojechałam z **Józefem Markiewiczem** z Działu Służb Społecznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego do rodziców tych dzieci. Ponieważ byli uprzedzeni o naszej wizycie, woleli widocznie przezornie „ulotnić się" z domu. Rozmawiałam więc z rodzicami nierasowiłowego statusu i 86-letnią babcią, z którą młoda wspólnie mieszkają. Zadam o niektó rozmówców nie widać przyszłości przed tą parą, która ogranicza się jedynie do płodzenia dzieci, pozostawiając treskę o nie „państwu". Dosło nawet do tego, że podczas pobytu żony na porodówce, „troskliwy" tatuś osobiście przyprowadził córkę i syna do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, zrzekając się nad nimi opieki. Matka chyba na swój sposób potomstwo kocha, ale napić nie nie potrafi o nie zadbać. Wystarczy zresztą zobaczyć pokój i kuchnię, które to maleństwo zajmuje: istny chaos nędzy i rozpaczy!

W samym Nowym Sączu opieką społeczną objętych jest około 500 rodzin, większość wielodzietnych. Ogromne braki mieszkaniowe, dziedzic, opał i w pierwszej kolejności mieszkania. Część z nich z powodu zaległuje na pomoc. Tu jest jednak i takich bezmyślnych „produktorów", którzy troską o swoje potomstwo obarczają innych?

◆ Wojewódzka organizacja **Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej** przygotowuje się na III Zjazd, który na mocy ok TKKS należy 2815 członków, zrzeszonych w 270 kołach, oraz 97 celników prawnych. Od dwóch lat wytemsytnie rosnie szeregi Towarzystwa. W Uściu Gorlickim i Sękowej powołano zarządy gminne, reaktywowano także w innych miejscowościach działalność tych, które po roku 1980 przestały pracować. — W większej kadencji — mówi sekretarz Zarządu Wojewódzkiego, **Lucyna Nędzowa** — *większość naszych propozycji adresowaliśmy przede wszystkim do młodzieży ze szkół ponadpodstawowych. Chodziło o rozbudzenie zainteresowań filozoficzno-światopoglądowych, kształcenie umiejętności czytania ucznia, stworzenie warunków do dyskusji i konfrontacji poglądów. Temat celowo skoro Kluby Młodych Racjonalistów, Młodzieżowe Kluby Dyskusyjne oraz Turnieje Wiedzy Filozoficznej. Bardzo aktywną jest młodzież z liceów w Krynicy, Rabce oraz I LO w Nowym Sączu, a także z sądeckich Zespołów Szkół — Budowlanych, Kolejowych, Gastronomicznych i Samochodowych. Wypróbowaną formą naszej działalności są Uniwersytety Powszechne dla Rodziców. W Gorlicach — z inicjatywy Zarządu Miejskiego TKKS, któremu przewodniczy JAN ZIELIŃSKI i Komitetu Miejskiego PZPR — wtworzono punkt doradczy. W tym roku w całym województwie zorganizowaliśmy 110 odczytów o różnorodnej tematyce.*

◆ Mówi **Władysław Katanak**, przewodniczący Rady Gminnej PRON w Czarnym Dunajcu: — *Przed wyborami do Sejmu pojawiło się w naszej gminie wiele postulatów. Większość zostanie załatwiona przez władze gminne. Natomiast kilkadziesiąt spraw, dotyczących szkoły, gdyż właściciele tych gruntów przebywają poza krajem.*

Z Wydziału Stanu Cywilnego w Nowym Sączu zorganizowano — z inicjatywy Wojewódzkiego Zespołu do spraw Kół Rodzin Milicyjnych i Koła TKKS przy WUSW — uroczystość nadania imion dzieciom funkcjonariuszy. Otrzymali je: — **Arkadiusz Janik, Dagmara Kardarińska, Marek Kocemba, Bartłomiej Kulpa, Anna Kucharz, Joanna Rządca i Michał Urban.**

◆ Podhalańska Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego obchodzi jubileusz 40-lecia. Z tej okazji zasłużonych pracowników uhonorowano odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Franciszek Pielka.**

◆ Dobre perspektywy zarysowały się w tym roku przed barami mlecznymi — informuje tygodnik „Veto", pokazując na przykładzie naszego województwa, że chociaż w ubiegłym roku 7 barów „pod znaku krowy" przyniosło 6 mln zł deficytu, to w bieżącym będzie lepiej. Podstawę do optymizmu stanowi zwiększona dotacja państwowa dla tego rodzaju placówek, sięgająca do 48 ogrzy. Być może skłoni to kierownictwa PSS w Krynicy i Rabce do uruchomienia barów mlecznych?

◆ Przed kilkoma tygodniami pisaliśmy o nieprawidłowościach **w przekroczu nasze możliwości. Idzie przede wszystkim o nową szkołę w Odrowądzu, budowę drogi w Odrowądzu-Beskidzie i mostu na potoku Czarny Dunajec we Wróblówce. Zwłaszcza droga to duża inwestycja — według wstępnych szacunków ma kosztować 17 mln zł. Jest ona jednak konieczna: kiedy sp. Ewa Jura z Odrowądzu-Beskidzie wybuchł prośny poród, strażacy musieli jechać okrężną drogą przez Rabę Wyżną. Mamy także kłopoty z wywłaszczeniem 3-hektarowej działki pod budowę czarnojawnionych przez PIH i Inspekcję Robotniczo-Chłopską w sklepach należących do Gminnych Spółdzielni w Łańcucie i Korczynie. Zarządy tych spółdzielni poinformowały nas, że wnioski pokontrolne są realizowane.**

◆ Młodzi nowosądeccy technicy radzili nad stanem wynalazczości i postępu technicznego w przedsiębiorstwach. Wnioski z dyskusji niezoptymistyczne: słabo działają Zakładowe Kluby Techniki i Racjonalizacji, mały mało inicjatyw stara się o uzyskanie stopni specjalizacyjnych, niewiele osób uczestniczy w Turnieju Młodych Mistrzów Technikl. Jako najwyżej punktowani wojewódzcy na Zlot w Warszawie wybrano **Józefa Wielguszę i Maciejа Lianę** z FMWIG „Gitwa", **Wiesława Kozłowskiego** z gorlickiego „Polmo" oraz **Jerzego Gilewicza** z ZNTK w Nowym Sączu.

◆ Dużym powodzeniem cieszyła się wystawa kanarków i ptaków egzotycznych w sądeckiej świetlicy osiedlowej „Piast". Piękne, kolorowe ptaki budziły zachwyt dorosłych i dzieci. Można było kupić kanarki, papugi i pokarm dla ptaków.

◆ **Z KRONIKI MILICYJNEJ Niezsześliwe wypadki — na stacji PKP w Krynicy** zginęła potrącona śmiertelnie Marię S., która wsiadła wtargnęła pod lokomotywę ◆ **w pobliżu** torów kolejowych w Skrzydlnej znaleziono zwłoki Jana T. z Porąbki, potrąconego przez pociąg ◆ **w** Płaszkowej podczas wyrębu lasu został śmiertelnie przygniecony przez drzewo Michał W. Wlamania: nowotarscy funkcjonariusze zatrzymali nieletniego Pawła S., który wlamał się do takówki i zabrał saszetkę z dokumentami oraz bony benzynowe wartości 100 tys. zł. **Rozboje:** w pociągu relacji Gorlice-Zagórzany pobito konduktora. Milicja zatrzymała podejrzanego Stanisława S. z Szalowej. **Gwałty:** limanowski RUSW zawiadomiła mieszkańca jednej z wsi, że nieznanymy mężczyzna usiłował ją zgwałcić. Ustalono podejrzanego Wiesława K. **Wypadki drogowe:** w Tenczynie kierowca ciężarówki Zbigniew B. z Myślenic zjechał na lewy pas drogi, uderzając w samochód osobowy Henryka U. z Krakowa. Śmierć poniosła pasażerka „fiata".

Stanisława Habera z Łapsz Niżnych przepraszamy za błędne podanie nazwiska w numerze poprzednim.

Proszę o głos

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Są jednak w Zakopanem ludzie, którym na rękę jest władza słaba, nie próbująca się przeciwstawiać złu i prywacie. Nie boi się grupa dutki, na zwykłe agresywna, wykorzystująca najdrobniejsze potknięcia władzy, umiejętnie omijająca przepisy, dysponująca „środkami" mogącymi zdeprawować niejednego.

Zakopane dla świata pracy... Takie hasło padło po wyzwoleniu, jego realizacja dziś nikt nie próbuje kwestionować. Ale co innego słowa, a co innego praktyka. Wystarczy krótki spacer po Krowkach. Ile tutaj jest wszystkie prywatne sklepy i butiki, w których za byle moneta szmatę żądz się astronomicznych sum? Powie ktoś, że przecież nikt nikogo do kupowania nie zmusza, że są w końcu w naszym kraju ludzie bardzo dobrze zarabiający, mogący sobie pozwolić na tego typu szaleństwa. Zgoda! Ale dlaczego takim zyskownym handlem nie zajmują się przedsiębiorstwa społdzielcze, na przykład? Czyżby niechęć do zwiększania obrotów i zysków? A ponadto minęły już czasy, kiedy w państwowych sklepach połki świeciły pustkami i każde uzupełnienie rynku przez prywatny sektor witane było z radością.

Inna sprawa, kluząca w oczy, to najprzeróżniejsze ajencje. Pół biedy, jeśli taki ajent otworzy sklep czy barek z piwem (tradzie) z tanim jedzeniem) w wybudowanej przez siebie budzie na swe własnym domu. Takie sytuacje należą raczej do rzadkości. Przeważnie przedsiębiorstwo (bardzo widać zamożne) daje ajentowi lokal, doprowadza do stanu używalności, a nawet buduje. I potem taki ajent — skarżąc się na prawo i brak, że to ciężkie związać koniec z końcem — odprowadza co nieco do kasy przedsiębiorstwa, resztę — kombinuje, jak tylko się da — na własnej rzecz. Wspieracowanymi „nadwyżkami" dzieli się... Z kim? I znów pytanie: skoro tych nieprawidłowości nie da się uniknąć, to dlaczego nie pomyśleć o zlikwidowaniu przyczyn?

Zakopane dla świata pracy... Przyjeżdża człowiek pracy pod Giewont, udaje się na wycieczkę w góry, a kiedy już zejdzie na dół zastanie pozamykane sklepy, restauracje i kawiarnie. Są oczywiście nocne lokale lub hotel „Kasprowy". Nawet w tej prywatnej restauracji, jak w każdym prywatnym i wcale nie nastawionym na wodnego turystów mieście. Wszystko dla świata pracy.

Dyrektorzy i prezesi mają zawsze żelazny argument: brak ludzi do pracy! Ci zaś, którzy dali się namówić do pojechania przy przewaźnie dojeżdżają. A z trudnościach komunikacyjnych wszyscy przecież wiedzą... Kiedy patrę między tem, jak zadziwiał PSS Społem" pytanie — czy nie można by niektórych ludzi przesunąć z administracji do pracy w handlu — otrzymałem odpowiedź: — *I w administracji mamy braki kadrowe, nie wszystkie etaty są obsadzone!* Skoro tak, to czy nie warto by u licha „ściągnąć" nad możliwością zredukowania tychże administracyjnych etatów? Bardzo często przy odpowiedzi organizacji jeden pracownik zastąpiłby nawet 3 trzech, tylko trzeba mu odpowiednio zapłacić, a w zamian za tę godziwą zapłatę zażądać rzetelnej pracy. Na funkcjonowaniu administracyjnej nadbudowy na pewno by się te nie odbiło, gdyż na stanowiskach pozostali naprawdę najlepsi.

Brakiem rąk do pracy zasłaniają się w Zakopanem wszyscy uważając, że ten fakt usprawiedliwia zarówno z niepowodzeniem funkcjonowania instytucji, z bałaganu i opieszałości. Dlaczego jakoś trudy nie zabrakło ludzi do pracy w otwieranych na terenie miasta sklepach pewekstowskich? Otwierano, notabene, kosztem pomniejszania powierzchni handlowej dla innych bardziej potrzebnych placówek, mających służyć ludziom pracy.

W przeróżnych raportach bez przerwy się wymienia o istnieniu w Zakopanem ok. tysiąca warsztatów rzemieślniczych, z których tylko niewielka część tkwi w rejestrach dla ludzi. Reszta to drobni wytwórcy, trochę na siłę przyjęleni do rzemiosła, nie wypada ich nazywać kapitalistami, ale z odpowiednim uprawdę mają oni niewiele wspólnego. Czemuż więc wciąż powstają nowe „warsztaty", nie tylko nie wielkosiem uprawdę, ale i ludności miejscowej i turystom, ale wyszysające na dodatek i tak mizerny przecież tutejszy rynek siły roboczej, m. in. poprzez odrywanie wysokich w wiele wyższych niż w gospodarce uspołecznionej zarobków? A przecież **ktoś wydaje tym pseudorzemieślnikom zezwolenia na prowadzenie działalności. Kto i dlaczego, skoro jednocześnie brakuje w Zakopanem przedsiębiorstw rzemieślniczych?**

Może się w Zakopanem o słabym oddziaływaniu organizacji partyjnych, o dominacji kręgów klerykalnych, agresywnego sektora prywatnego, nie działającego na rzecz świata pracy, dążącego jedynie do nabijania własnej dutki? Wiele wskazuje na to, chociaż wiemy i tłumaczymy to zazwyczaj warunkowaniami obiektywnymi.

Ludzie to wszystko widzą, rejestrują, a wniosek, jakie przy okazji wyciągają, rykoszetem uderzają w partię. Właśnie o tym trzeba przez cały czas pamiętać: administracja i partia są oceniane poprzez pryzmat konkretnych poczynań, na podstawie umiejętności szybkiego reagowania na negatywne zjawiska. Dzieci nie będą ofiarą, to w odczuciu przeciętnego obywatela wińcą za to ponosi władza. Nie przeszkodzi to, że w rzeczywistości nie jest służby zaopatrzeniowa, nie przyczyni ulepszeń.

Na początku naszego stulecia Stanisław Witkiewicz napisał głośne „Bagno". Źle się działo wówczas w Zakopanem i też działo się dużo, a znikał możliwości naprawy tego stanu rzeczy. Przeszkadzały siły zachowawcze, wyżej osnące prywatę niż dobro ogółu. Kiedy w odrodzonej po I wojnie światowej Polsce sytuacja w stolicy Tatr nadal nie ulegała poprawie, rząd dezycdował się na radykalne posunięcie: powołał komisarza o bardzo szerokim zakresie uprawnień i możliwościach podejmowania decyzji. Wiadomo, że nie wiele się wyd Giewontem zmieniło na lepsze.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Wciąż napływają odpowiedzi na naszą ankietę. Czytam je z wielkim zaciekawieniem, ale też z rosnącym zakłopotaniem, ponieważ zróżnicowanie opinii, ocen i oczekiwań Czytelników niemal wyklucza zrobienie tygodnika podług nadesłanych recept. Uczynię, co się da, by uwzględnić możliwie jak najwięcej zgłoszonych propozycji, ale już w tej chwili widzę, jak trudno będzie pogodzić rozbieżne zainteresowania, gusty i spodziewania.

Dziękuję za szczerość i krytyczym ocen; studiujemy je wszyscy w redakcji z wielką uwagą i z najlepszą wolą spożytkowania w dalszej pracy.

Dziś kolejna porcja głosów — i jedno wyjaśnienie. Otóż nie możemy zrezygnować z kolumny ogłoszeń ze względów bardzo prozaicznych: daje nam ona rocznie ponad milion złotych dochodu, niezbędnego dla pokrycia rosnących kosztów papieru i druku... Z reklam i ogłoszeń utrzymuje się zresztą większość czasopism na świecie.

*

(5) BEATA SOBOL, Krynica:

Reportaże z innych krajów, horoskop, powieść w odcinkach — znaleźć można w wielu czasopismach. Sądeczan interesują przede wszystkim nasze sprawy i kłopoty. Dlaczego tak mało piszecie o Krynicy? Główną wadą „Dunajca" jest brak ostrej krytyki. Za dużo chwalicie (...) a dodcoła tyle drastycznych, złych rzeczy.

Ciekawe rubryki to: *Krajobrazy historyczne, Kącik mgr Glińskiego, Kartki z kalendarza, Pisz do redakcji*. Przyznam się, że lekturę „Dunajca" zaczynam od sportu, ponieważ do niedawna go uprawiałam. Spodobam w tej rubryce znajome nazwiska, czytam o zawodach, o których nie piszą inne pisma (...) Do dziś pamiętam artykuł o karaczach hodowców KTH, opowieść o głośnym morderstwie w Nowym Sączu (to dalej z tą sprawą?), historyczne notaty Józefa Bieńka i Zygmunta Goetla, artykuł o Kamiannej i księdzu Ostachu, wywiad z Majką Jeżowską (...) Jestem przeciwniczką ogłoszeń; wywiady z prominentami — tak, ale pod warunkiem, że posługuja się oni konkretami. Do najważniejszych autorów należą: Krupiński, Leśniak, Ogorzałek, Ciepły, Winiarski. Szata graficzna jest ładna i nie wymaga zmian (...) Wzorem może być „Polityka" i „Przegląd Tygodniowy". Tematy do podjęcia: co z obiektami sportowymi w Krynicy; dlaczego nie remontuje się ścieżki zdrowia, itp. (...) Nie akceptuję wprowadzania omówień z prasy polskiej, kącika porad prawnych i savoir vivre (takie kącikl prowadzi wiele pism, po co to powielać?). Oferta imprez sportowych i kulturalnych — jak najbardziej. Młodzież zapewne ucieszy zapowiedziany druk nowej książki dr Wisłockiej.

(6) ANDRZEJ IGNACZAK, mgr matematyki, nauczyciel, lat 38, Nowy Sącz:

Zdecydowanie za dużo artykułów ogólnych, „bezmaitnych" sprawozdań. Za mało jeszcze ciekawych informacji lokalnych (...) Inspirant *Pizza do nas, Kącik mgr Glińskiego, Notatnik kulturalny, Sport i turystyka, Forum Młodych, Moda Wieś, Listy Słuchaczek*. Proponuję połączyć *Kartki z kalendarza* z *Warto wiedzieć, że...*

Zrezygnować: *Jak być zdrowym*, krzyżówka, program telewizji, powieść w odcinkach, horoskop. Zaprościł nas. Szkoda miejsca także na ogłoszenia i wyroki.

Najciekawiej piszą: Ciepły, Leśniak, Ogorzałek, Krupiński, Jazowski.

Artykuły, które utkwiły mi pomięci: Gabriela Danielewicz — *Listopadowy spacer, Nowy Sącz przed stu laty, Mały Gdańsk*; Jerzy Leśniak — *Książki Ostach z Kamianej, Rozmowa z Babcią* (warto Weronikę Danielewską namówić ponownie na dłuższą rozmowę), *Nieślebko od Sącza*; Stefan Ciepły — *Biurokratyczna operetka*, wywiady z ministrem oświaty, z dr Kądzioką i prof. Gertychem; Lucyna Kasznik — *Wiej Jolu Ciurka* i *Naprawa pół wieku później* (takie zestawienie, bez komentarza, jest przekonujące); mgr Gliński — *Zabytki w Nowym Sączu* (właśnie tak trzeba szybko dementować plotki); Elżbieta Glinka — *Nieporzeczny turnier* i *Pierwszy Adam*; Ogorzałek — *Gdy umilkły katiusze* (dużo faktów, ciekawe zdjęcia, bez moralizowania). *Wstydliwe sprawa* (nie dodać, nić ująć); Stanisław Kołek — *Pod Lubaniem*; Piotr A. Kruk — *Wielka woda*; Alfons Filar — *Tarczyńscy kurierzy, Sądeccy kurierzy, Partyzanckie ścieżki*; Wojciech Pilecki — *Nie pokazałem Ci drogi, dziecko*; Edward Smajdor — *Z dziejów tajnego nauczania*; Czesław Michalec — *Tragedia na Obidzy* (wzruszający i przekonujący); Jerzy Mazur — piękne wiersze o Sądeczyźnie i życiu (co jeden to ładniejszy; choćby dla tych wierszy warto czytać „Dunajec"; myślę natomiast, że można było oszczędzić czytelnikom *„Wojennych wspomnień"*).

(...) Relacje z zebrań i prezentacje kandydatów na posłów — takie sobie, jak wszędzie (...) Wywiady czytam chętniej; sprawozdania z narad i sesji czytam, by wiedzieć, co się dookoła mnie dzieje (niestety, większość z nich wg wzoru: *powstanie, omówiono...* bo i pewnie te nieistotne kwestie są; lepszy byłby wzór: *postanowiono, 26...*)

Szaty graficznej nie zmieniać (dać podwyżkę, Redaktorze Tarabiszkowi). Paleci wspaniały człowiek — mało mówi, a wiele pożytecznego robi).

(...) Moje propozycje dla „Dunajca": przewodnik po cmentarzu komunalnym w Sączu (w odcinkach, wg zawodów), rodzina Miczynskich z Gołąbkowic, zasłużony polonista prof. Eugeniusz Pawłowski.

(...) Zrobić, co możliwe, aby znów zaczęli pisać dla „Dunajca": Antoni Kroh, Leszek Mazan, Henryk Cygnik, Janusz Roszko, Andrzej Górzyński, a zwłaszcza — Józef Bieniek.

W sprawie zamieczeń redakcji: przegląd prasy krakowej — tak; reporterskie porlrety środowisk — tak, ale jak to zrobić niesziabonowo? Na kącik porad prawnych i savoir vivre — szkoda miejsca, robią to inni od dawna; oferta imprezowa — tak, pod warunkiem, że informację będą aktualne (i bez repertuaru kin, kto chce iść do kina, bez kłopotu dowie się, co grają); dodałek kulturalny — tak, ale nie koniecznie co miesiąc, lecz w miarę zgromadzenia ciekawego materiału; na dr Wisłocką szkoda miejsca, o wiele pożyteczniejsze byłoby drukowanie w odcinkach Janusza Roszki „Jak na Zawiszy" (tak powinno się pisać o Sądeczyźnie) a może dopisać ciąg dalszy do poczytnych rozdziałów (jaki też książki?). Prezentacja zakładów pracy — tak, byle ciekawie (może powinni to robić ludzie z danego zakładu?). (...) W okresie, kiedy wartości wychowawcze sportu są niewielkie, a najważniejszy dla działaczy jest wynik, warto napisać o „Sandecji"

Jaki powinien być „Dunajec"?

(2)

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

◆ *Napiszcie, że śle się zaczyna dziać wśród sądeckich taksówkarzy. Dano koncesję wielu bardzo młodym ludziom, którzy szybko zajęli się wożeniem i zachłannością szybko rozrzucają dobre imię tej grupy zawodowej. Kiedyś taksówkarze w naszym mieście wyróżniali się uprzejmością i kulturą, byli usłużni...). Obecnie zdarza się, że nawet „dzień dobry" nie odpowiedzą pasażerowi. Naginane jest puszczanie hałaśliwej muzyki z radia lub magnetofonu, z taśmy utworów bożańsk, a najczęściej jest, gdy przychodzi do płacenia! Jedzie stale na tej samej trasie, a nalicza różne kwoty. Co robić?* — pyta pani ANIELA SOWA.

Z adresu, jaki Pani podała, domyślamy się, że jedzie Pani pod tzw. strefę miejską. Zasady obliczania należności są wówczas następujące: jeżeli taksometr po zakończeniu kursu wskazuje 80 zł (a przekraczaniu strefy: 40 zł) to opłata wynieie: 80X2—40=120 zł. Z tabeli przeliczeniowej (obowiązującej od czerwca br.) wynika, że owe 120 zł oznaczają obecnie 207 zł, i tyle powinna Pani zapłacić.

Przy okazji podaję Czytelnikom kilka danych z tabeli przeliczeniowej: gdy taksometr (w obrębie miasta) wskazuje 35 zł opłata wynosi 54 zł; 40 — 63; 45 — 72; 50 — 81; 55 — 90; 60 — 99; 65 — 108; 70 — 117 zł.

Co robić, jeśli żądają więcej? Poprosić o wystawienie rachunku (jest to obowiązek taksówkarza, jeśli klient zażąda). Od siebie dodam, że z żadną prośbą o rachunek skutkuje: następuje obniżenie kwoty... Parę razy próbowano mnie „naciągnąć", zapamiętałam numery tych taksówek i nie korzystam z ich usług. Omijam również tych, którzy nie znają słowa „dzień dobry" i serwują nam głośne audycje radiowe. Polecam Pani i innym Czytelnikom podobne postępowanie! Jeżeli wszyscy klienci niezadowoleni zamów szybko przyniesie rezultaty, jeśli będziemy solidarni.

Myślę, że w sprawach, które poruszu dziś p. Sowa, dużo robić może też starał stażem, na ogół solidni sądeccy taksówkarze (przez zwrócenie uwagi; młodszym kolegom), ale jeszcze więcej zależy od nas, pasażerów: trzeba się po prostu nie godzić na złe usługi, pisząc skargi pod adresem Biura Przewozów Osobowych Prywatnego, ul. Długosza 11, 33-300 Nowy Sącz.

◆ Naczelnik Gminy Rabą Wyżna, Michał Andrzejczuk, ponownie upomina się o większą obiektywizm w relacjonowaniu wyników kontroli tamtejszego Urzędu. Rzeczywiście przytoczenie anonimowych opinii z ankiety przeprowadzonej wśród mieszkańców gminy nieśle rzywo, że wśród nich wiadomość niezadowolenie bezasadne. Jako przykład naczelnik wymienia: zbyt ogólnikowe opinie o zaopatrzeniu sklepu w Spytkowicach (jest tam 7 sklepów, nie wiadomo więc, o który z nich chodzi); nierzetelność sprzedawcy w Rabie Wyżnej (też należałoby podać konkretne zarzuty); podobnie z zarzutami wobec personelu Domu Towarowego (tamże, jak wiadomo); w Spytkowicach wyrażono niezadowolenie z braku stałego lekarza (tymczasem okazuje się, że jest tam pełna obsada Ośrodka Zdrowia).

Postaramy się w przyszłości wyraźniej zaznaczać, co ustaliła Wojewódzka Inspekcja Terenowa, a co na jedynie wzięr uzupełniający i podobać z ankiety przeprowadzonej wśród obywateli. Trzeba też będzie wypowiedzi anonimowe — choćby wstępnie — weryfikować wspólnie z osobami kompetentnymi w danej gminie. Dziękujemy za korespondencję.

◆ **Józef Łaćką** z Rożnowa znów przypomina wstydliwą sprawę: wojewódzkie miasto powinno mieć kilka ustępów publicznych czynnych całą dobę. Nasz Czytelnik pisał o tym obszernie pod różne adresy. Teraz korzysta z poddania pod konsultację planu społeczno-gospodarczego województwa na lata 1986—1990 i liczy na uwzględnienie swojego postulatu. Wydaje się, że nie ma co chować głowy w piasek w powiatowym Nowym Sączu były szalety (obok Ratusza i na Plantach) czynne także w nocy; teraz jest nas dwa razy więcej, goście w gród wał, 700-lecie tuż-tuż, więc wszło pomóc p. Łaćkiego i nie używać go już dalej frazesami.

◆ Dobra wiadomość od mgr **Stanisława Hajdugi** z Rejonu Przewozów Osobowych: w ramach elektryfikacji i modernizacji linii Tarnów — Krynica na wszystkich stacjach i przystankach osobowych zostanie dodał wysokie peron o odpowiedniej długości. Nastąpi to już w roku przyszłym.

Jest to wiadomość na krytyczną publikację **Janusza Wiśniewskiego** (dotyczącą m. in. niedogodności w korzystaniu z przystanku PKP Piwniczna-Zdrój). Natomiast ta sama publikacja wywołała sprzeciw inż. **Jana Nobisa**, kierownika „Koliby", który ocenia zaopatrzenie kawiarni w podległym sobie ośrodku wczasowym jako zadowalające. Nie poparcie tego faktu, jak to uczynił, nie przekonać się kto ma rację. Odwiedzimy więc „Kolibę" przy najbliższej okazji.

◆ **Jerzy Kowalewski** z Gorlic:

Od paru tygodni brak masła stołowego świątecznikowego w cenie 100 zł, w sztodmin woj. bydgoskim, bydgoskim jest ono w normalnej sprzedaży. I druga sprawa: czy w „Dunajcu" nie można by drukować w odcinkach — trudno dostępnej — „Kuchni polskiej"?

W sprawie masła odpowie zapewne gorlicka PSS „Społem". Druk „Kuchni polskiej" jest możliwy, a ile Czytelnicy poprą Państwa propozycje, pokaże więc o opinie...

◆ Mistrz pszczelarski z Gorlic, **Ludwik Szela**, napisał:

W nawiązaniu do artykułu red. Jerzego Leśniaka „Czy się nie zatruć?", uważam, że obowiązkiem uczciwego pszczelarza jest zwalczać fałszerstwo miodem. Przede wszystkim ludzie nie powinni kupować miodu w flaszkach. Późną jesienią już prawie wszystkie miody są skrystalizowane, szczególnie te, które zawierają dużo glukozy. Aby miód wlać do flaszek trzeba zamienić go w ciecz. Krystaliki miodu rozpuszczają się przy temperaturze +50 stopni Celsjusza. W tej temperaturze miód traci wszystkie lecznicze i odżywcze. Dla zysku nieuczciwa jest ciężka praca pszczół.

Część pszczelarzy wlewa chci szybkiego zagęszczenia się. Zaczyna zakładać biznes amerykański w polskim wydaniu. Rozwiniętej fałszywą reklamie tak zwanych „ziołomiodów". Produkcja ta daje kolosalne zyski i dlatego tak zaciekle walczą się pszczelarze uczciwi. Niedawno w gminie Gorlice niektórzy pszczelarze do miodu dodawali gotowane w kotłach, ziemniaki. Taką produkcję mogę z czystym sumieniem nazwać ZIOŁOBRUDAMI. W listopadzie pszczoły już się zazimowane i niczego nie przerabiają. Gdzie te czary, kiedy pszczelarze nie przyjęgali w sądzie, bo ten — z racji wykonywanego zawodu — wierzono z góry, że są uczciwi?

— Szczyme techników (nie tylko piłkarskich). Większość zawodników za namową i pomocą działaczy uczyła się w Technikum Kolejowym. Po zakończeniu kariery sportowej są cenionymi pracownikami ZNTK (Horacy, Tymbarski, Zabecki, Czarnik, Hajduk, Spiegel, Sledź).

(...) Pamiętam, że jako mały kibic „Szachowiec" w niedzielę biegłem na dworzec PKP, gdzie panie telefoniści grzebały wyniki „Jedynaczki" na wyjeździe. Iluż ludzi czekając na wynik dyskutowało o sporcie i nie tylko. Pamiętam, a ten element tym bardziej, ilu ludzi gromadziło się przed drukarnią w Krakowie, czekając na wyniki „Wisły". Proponuję w obrębie miejsca zamieszkania na Plantach obok Adasia) umieścić gablotowe wydanie „Dunajca" dla Sądeczan. Trzeba zacząć od magnesu, który będzie do tej gabloty przyciągał. Mogą to być wyniki „Sandecji". Jest chyba możliwe, aby w kilkiesiąt minut po zakończeniu meczów grupy VIII w trzeciej lidze ułożyć tablekę, napisać krótkie sprawozdania. Przy okazji można sprzedać inne informacje, podać terminy imprez lokalnych (kto wie, gdzie i kiedy grają np. sądeckie siatkarki i siatkarze?).

(7) EWA GOCEK SKRZYPIEC, wykształcenie średnie, malarka obrazów na szkle, lat 36, Nowy Sącz:

Zaletą „Dunajca" jest różnorodność treściowa (..) Nie interesują mnie: *Listy zbójnickie, Horoskop, Warto wiedzieć, że...* Cenię teksty Andrzeja B. Krupińskiego, Danuty Binek i — oczywiście — Janusza Dembowskiej oraz Lucyny Kaszuby, które darzę szczególnym zaufaniem. Najwyżej cenię artykuły krytyczne, ce bez owijania w bawełnę. Z ostatnio przeczytanych bardzo interesujący o księdzu Ostachu z Kamianej. Szata graficzna jest zadowalająca i nie najważniejsza. Wolę dobry artykuł bez upiększeń graficznych niż na odwrót. Zadnego, nie zorowania się na innych tytułach nie doradzam; niech „Dunajec" nadal będzie „Dunajcem".

(..) Jestem uczulona na chuligaństwo i alkoholizm. To wielkie pole do pojęcia dla mjr Glińskiego. Proponuję, by opisywał akcje prowadzone przez milicję i publicznie piętnował tych, którzy wchodzą w kolizję z prawem (nie tajcie ich danych personalnych!). Plakać się chce, kiedy przechodząc naszą piękną ul. Jagiellońską wieczorem, mijamy skłębione monopolowy „ul. Wańki", męty spółczesne, pijacy, prostytutki... To samo na zabytkowym wale na rynkiem mańlanym, gdzie spożywa się alkohol pod gołym niebem. Trzeba, karać i mówić o tym ku przestrodze innym.

(..) Gdyby to ode mnie zależało, poruszałbym częściej drażliwy temat opieki nad zwierzętami. Przykną tych artykułów byłaby — moim zdaniem — p. Lucyna Kaszuba. Wstrząsnęły mi dni temu wiadomość psa utopionego w Dunajcu (to szyi uwiązany kamień). Setki bezpańskich, zagłodzonych zwierząt. A i te, które mają właścicieli — często dręczone i głodzone (..) Uczmy dzieci kochać zwierzęta. Wyrabiajmy w nich poczucie obowiązku (podawanie psu jedzenia, spacer itp.). To wielka pomoc w wychowaniu potomstwa (..) A może udałoby się w Sączu zbudować schronisko dla bezdomnych zwierząt?

(8) MARIA BĄK, Nowy Sącz:

Od samego początku Was kupuję, od trzech lat — systematycznie. Najbardziej lubię czytać *Kartki z kalendarza* i wszystko, co pisze Danuta Binek (byłam kiedyś w redakcji ze swoją życiową sprawą i p. Binek serdecznie się mną zajęła i dużo mi pomogła, więc gdy czytam, napisane przez nią rzeczy, mam ciepło). Czytam także *Piszą do nas*, żeby poznać, z jakimi sprawami ludzie do Was się zwracają.

Mam tylko jedno zastrzeżenie: czy nie szkoda miejsca na takie pisanie o organizacjach młodzieżowych, z którego wynika, że tam nic się nie dzieje (..) Dawajcie więcej kawałków chwytających za serce, o normalnych ludziach, a nie jak na 2 str., że oceniono gminę Gródek albo że wojewoda zwołał naradę itp. (..) Proszę redaktorze Ogorzałek, dlaczego pan kraca mniej pisze? Pana także lubiłam czytać, zwłaszcza „Pisane w pośpiechu".

(9) ZYGFRYD DZIEKAŃSKI, Kościelisko koło Zakopanego:

Głównym grzechem „Dunajca" jest zbyt duża ilość stałych rubryk, przez co brakuje miejsca na sprawy bardziej aktualne. Z czasem stałe rubryki ulegają stagnacji i stają się nieciekawe. A już nieporozumieniem są *Listy zbójnickie* (początkowo dużo ciekawsze). Powieść w odcinkach to strata miejsca (które można by przeznaczyć np. na sawie i vivre dla młodych) Relacje z zebrań przed wyborami do Sejmu mogłyby być ciekawsze (powtarzanie wciąż tych samych postulatów do niczego im prowadzi).

(..) Brakuje całej strony — tak jak parę lat temu — na „Trybunę Czytelników" i „Proszę o głos". Listy napisany przez osobę „czującą" temat, często znaczy więcej od rutynowo napisanego artykułu.

(..)Udało mi się poprzez publikacje w „Dunajcu" sprawić, że na połowie „drogi niczyjej" pokazowo asfalt, ale co z innymi sprawami? Co z nieszczęsnym kolekterem w Kościelisku? Teraz ogłosiłem inicjatywę budowy Domu Otwartych Serc (poparty milionem złotych) i co? Dlaczego wszyscy boją się zrobić coś dla inwalidów?

(..) „Dunajec" należałoby skierować bardziej na sprawy ludzkie. Wokół tyle jeszcze niedołęstwa i głupoty. **Ujawnianie zła, inspirowanie do społecznego działania to Wasze zadanie** (..) Warto wyjaśnić np. dlaczego w województwie, w którym ilość inwalidów wzrasta, nie ma pełnomocnika do spraw inwalidów i ocób niepełnosprawnych...

(10) ZENON SZYMCZYK, student AWF, Kraków:

Często przebywam w swoich rodzinnych stronach i biorę do ręki „Dunajec". Jak dobrał świeconej wody unikam tych stron, które mają charakter biuletynu (..) Rzadko zamieszczacie reportaże o ludziach, którzy są znani również poza woj. nowosądeckim. Właściwie do czytania pozostają kryminalne artykuły Glińskiego i wydarzenia sportowe (napiszcie o reportażu rozkradanie zawodników z klubów hokejowych „Podhale" i KTH). Dawajcie więcej piłki nożnej i hokeja. Gdzie tabelki piłkarskie, siatkarskie itp.? „Tempo" nie ma na to miejsca, ale regionalny „Dunajec" powinien to zauważyć.

✲

Na koniec dzisiejszego przeglądu zachowałem list wierszowany, nadany w Zakopanem. sygnowany: „Różyczka". Jest to wprawdzie tylko replika „Listów zbójnickich" — Jaśka z Gorców, ale niech i ona zaświadczy, jak wielobarwna światopoglądowo, zróżniczowana w gustach jest publiczność czytająca „Dunajec"...

Hej, Janicku zbójnicku
Dostaniez po licku,
Bo bluśnia,
Procie Bogu i ludziom.
Kiedy Ci sie uprzykrzom
Wy ryćkie brzydkość?
Baby podajom,
Ześ zepsuty
Do śpiku kości.
W koziym wierzu sie kwoiła,
Ześ chłop a nie dziod
(Baby tyz w portkach chodzom...),
Telok narwok kwiotuśkow,
I jesce Ci mało?
Góralkiśmia chłopcy,
To tak nie przystało...
Som takie rzeczy,
I nie przec, bo si mos co przecyć,
O ftoryk ino mogom wonieć kwiotki,
Drzewa sumieć i woda,
I do ftoryk sie nie mieso
Świętyk ani Boga.

✲

Zapraszam wszystkich chętnych do zrecenzowania naszej pracy. Gdy głosy dyskutantów przestaną napływać, spróbuję zebrać wnioski i zaproponuję nową, wzbogaconą formułę „Dunajca".

ADAM OGÓRZAŁEK

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

W holu „Domu Turysty" w Zakopanem usytuowano niewielki kiosk pamiątkarski, który miał zaopatrywać ceprów w wypalane talerze z drewna i kasetki, ciupagi i inne oryginalne pamiątki. Górne półki kiosku zagracały pudełka, których od lat nikt nie ruszał, na dolnych prezentowano lalki przedstawiające hyrnych górali z ciupagami i urodziwe góralki, kosmetyki i sztuczną biżuterię. Na tej ofercie nawet cały zestaw tytułów prasowych.

W atmosferze tego kiosku wyrastała panna Agata, która, jak mówi Zofia K., od najmiodszych lat zabierała ze sobą do pracy, by miedz dziecko „na oku". Mała garnęła się do zawodu handlowca, bliżej przy okiem matki obsługując. Z czasem stała się nieetatowym pracownikiem „Domu Turysty", wyręczając matkę w większej pracy.

Stopniowo panna Agata zaczęła bardziej „po dorosłemu" patrzeć na pracę w kiosku, szczególnie na dodatkową — „rozrywkową". Nieodłączną częścią działalności tej placówki stali się bowiem goście płci obojga: ci z zewnątrz, z miasta, i pracownicy związani zawodowo z „Domem Turysty". W pamięci Agaty utrwaliły się obrazy kiosku rozmawiającego prawie nieustannie rozmowami, śmiechem, kawałami opowiadanymi przez gości siedzących na tekturowych pacziakach, stojących przy drzwiach. I obraz butelki przechowywanej zwykle w jakimś segregatorze, alkoholu rozlewanego ukradkiem.

Agatę wciągnął ten kioskowo-hotelowy szpan, jego blichtr, rozkoszne wielki szmal i cała dziwna obsługa przy zwykłego niby kiosku z pamiątkami. Z czasem dziewczyna stała się formalnym pracownikiem kiosku, jej zarobki nie należały jednak do wysokich, co zmuszało ją do czyto się nowobogackie, oparte o pieniądz zakopiańskie życie. Życie, które kusiło Agatę.

W kwietniu 1984 roku szefowa kiosku spakowała walizki i po uzyskaniu zgody Dyrekcji na wykorzystanie urlopów zaległych i bieżącego — do zimnego, zamorskiego kraju odpłynęła. Dyrekcja, wierząc zapewnieniom zasłużonej pracownicy, iż na zagranicznie wojaże wybiera się tylko czasowo — żadnego remontu w prowadzonym przez nią kiosku nie zarządziła. Minął jednak miesiąc do deklarowanym terminie powrotu, minął i drugi, a szefowa do kiosku nie powracała i żadnych informacji na ten temat nie nadsyłała. Prowadzenie firmy spadło więc w całości na barki Agaty. Wreszcie dnia pewnego nadszedł list zza morza, w którym to liście była szefowa wpowiedziała, że do ukochanych gór nie powróci, gdyż ich urok musiał ustąpić urokowi ocza jasnowłosego rentiemera, właściciela interesu. Kierownictwo wpadło w popłoch, gdyż przed wyjazdem szefowej nie dokonało obowiązku rozliczenia kiosku. W trybie alarmowym zarządzono więc urzędowy remanent, który — na szczęście dla obydwu stron: sprzedającej i Dyrekcji — wypadł pozytywnie czyli prawiłe „na zero".

Przez jeszcze jakiś czas Agata prowadziła kiosk samodzielnie, później taka harówka znudziła jej się i w charakterze współpracownika pozyskała sobie Lidię P. — dawną znajomą matki. Do kiosku powróciły stare, zapomniane już zwyczaje z okresu byłej szefowej.

Pewnego jednak poranka okienko kiosku nie zostało otworzone o oznaczonej godzinie, kasjerka nie otrzymała pieniędzy do rozliczenia wpłaty z poprzedniego dnia. Te dwa fakty, a także świecenie się wewnątrz kiosku światła, zmobilizowało przez nocną kioskarkę do wizji w tym obiekcie. Na odgłos dobijania się do kiosku, w jego wnętrzu rozległ się jazgot pudełka, wiernego towarzysza Agaty i Lidii. Przełożona urzędowa osby pod kiosk zwołała, aby były świadkami niesubordynacji pracownic punktu handlowego. Osoby te przez drzwiczki od kluczu ustąpiły, ale wewnątrz kiosku niepliwie przebywa. Prośby o otwarcie nie pomogły i dopiero dyrektor swym urzędowym autorytetem oraz groźbą, iż drzwi nakaże rozwalić, skłonił Lidię P. do otwarcia kiosku. A po chwili pani Lidia do domu się udała na wypoczynek, pozostawiając zwierzchność z otwartym kioskiem, jego majątkiem i problemami. Kiosk komisyjnie zabezpieczono, a ponieważ ani tego dnia, ani też następnego pani Lidia do pracy się nie pofatygowała, nakazano inwentaryzację.

Komisja po kilku dniach możliwej pracy wyliczyła, iż w kiosku brakuje towaru na wiele tysięcy złotych. Wynik ten był prawdziwym szokiem dla zwierzchnictwa — i dla Agaty. Skompletowano więc nową komisję złożoną z najbardziej fachowych sił i przystąpiono do ponownego rozliczenia majątku. Komisja prowadziła długo i wnikliwie, lecz wynik wychodził ciągle ten sam: niedobór w kiosku wynosił 4 mln 500 tys. zł. Podjęto więc decyzję służbowe: ajentki kiosku zwolniono dyscyplinarnie, a sprawę skierowano do organów ścigania.

Milicja wyjaśniła przyczyny powstania tak znacznego niedoboru. Ustalono, że na górnych półkach kiosku, gdzie przechowywano pudełka z biżuterią i kosmetyki, obecnie znajdowały się pudełka puste. Dlaczego braku tego nie ujawniły komisje przeprowadzające remanenty rozne, dlaczego nie okazjonalne? Odpowiedź uzyskana w śledztwie okazała się bardzo banalna: ponieważ pudełka zalegała zbyt gruba warstwa kurzu i umieszczono je zbyt wysoko. Urzędowe komisje na podniebną wyprawę delegowały zaś młode panne Agatę, która zawartość odczytywała z metek na pudełkach.

Biegły sądowy wyliczył, iż w okresie działalności Zofii K., powstał niedobór około 3 mln złotych, połowę pozostałego 1,5 mln braków sprowodowała Agata prowadząc kiosk samodzielnie, za połowę zaś odpowiada do czasu ujęcia z Lidią P. Obie podejrzane aresztowano. W toku śledztwa przyznały się do dokonywania kradzieży w związku z prowadzeniem „nurzenia rozrywkowym" lub potrzebami odzieżowo-modniarskimi.

Z materiałów sprawy przecwikło szacie K. i Lidii P. wynika, że do odrębnego prowadzenia sprawy przeciwko członkom poszczególnych komisji inwentaryzacyjnych, podejrzanym o fałszowanie arkuszy spisowych, oraz przeciwko kierownictwu przedsiębiorstwa podejrzanemu o niedopełnienie obowiązków w zakresie prawidłowego gospodarowania mieniem. Działalność tych osób sprowodowała, iż przestępstwa Zofii K. i spółki mogły być tolerowane tak długo.

WCINIJCIE SAPERNIK

Wcie wyżłku kosztowało w tym roku zebranie plonów. Deszcz i opóźnienia wegetacyjne rośliin nie były najmniejszemi czynnikami, tym większą więc ich satysfakcją z dobrego wykonania obowiązków. Rolnicy z gminy Łapsze Niżne nie zamierzają jednak spoczywać na laurach. Pomimo większości prac polowych, jeszcze przed nadejściem zimy, można przecież zrobić wiele przy rozpoczętych wcześniej inwestycjach. Prawie w każdej z siedmiu wsi wchodzących w skład gminy coś się buduje. W Trybszu i Łapszance w tym roku oddano do użytku nowe strażnice OSP. W Kawinie już zalano „ławy" pod podobny obiekt i strażacy gromadzą materiały budowlane. W Łapszach Niżnych równolegle koopie się fundamenty i zwoź świir na nową remizę. Największa bodaj inwestycja w tym roku budowa szkoły ośmioklasowej w Łapszach (wartości pół miliarda złotych) ma być rozpoczęta jeszcze w tym roku; będzie w całości finansowana przez państwo.

Jest również szansa, że ziemi Gwiazdką mieszkańcy gminy otrzymają w użytkowanie jeszcze jeden obiekt: Ośrodek Zdrowia. Historia tej placówki sięga pierwszej dekaty lat siedemdziesiątych. Po wzniesieniu murów „coś się zacięło". Ośrodek przez kilkanaście lat straszył pustymi ozcodałami okien, a jego otoczenie — chwastami. Kolejne ekipy władzy gminnej nie mogły sobie poradzić z kłopotliwym problemem, wreszcie jednak nastąpił przełom i obecnie wykonano już większość prac wykończeniowych. Warto podkreślić, że do szczęśliwego zakończenia budowy przyczyniła się przede wszystkim aktywność Gminnej Rady Narodowej i jej przewodniczącego Andrzeja Pitka.

Na październikowej sesji GRN powiększono sporo uwagi ochronie zdrowia. Radnym marzy się, by obok przychodni ogólnej uruchomić ambulatorium ginekologiczny, a także punkt apteczny. Mówił o tym min. dyrektor szkoły w Kawinie inż. Waldemar Weretyn, podkreślając, że młodzież szkolna powinna być objęta opieką dentystyczną (stan uzębienia dzieci jest niepokojący). Uwagę tę kierowali pod adresem Rejonowego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Nowym Targu, od którego zależy lokalizacja placówek zdrowia na naszym terenie.

Kierownik Ośrodka, zasłużony dla gminy (25 lat w jednej wsi) lekarz, Stanisław Dziewiński, wnosił o przydział samochodu-karetki, gdyż dotarcie do chorych jest w znacznym stopniu uzależnione od sprawności pojazdu.

Sprawa, która nadal czeka na załatwienie, jest wprowadzenie do rozkładu jazdy autobusu Zakopane — Nowy Sącz, kursującego trasą przez Łapsze. Obecnie trudne jest dojechanie dnia „obróćcie" tam i z powrotem do stolicy województwa. Niby jest autobus z. Czarnego Dunajca, Zakopanego, lecz kursuje najczęściej raz na 3 dni, i to z poważnymi opóźnieniami sięgającymi 30—40 min. W takich przypadkach aby dotrzeć do stacji docelowej na czas, autokar nie zatrzymuje się na pośrednich przystankach. I jak tu mówić o punktowności, od której dyrekcja PKS uzależnia utrzymanie kursu? Sprawę tę podnosiło kilku radnych, m. in. Józef Grudzień, Stanisław Pirehała i Jerzy Leśniewski.

**Gmina Łapsze to region wybitnie rolniczy i większość jej mieszkańców uczęszczała do pracy na roli. Ziemia to niezbyt urodzajna, położona na stokach po obu stronach potoku przecinającego dolinę od Łapszanki po Niedzicę. Zagadnienia związane z produkcją rolną rozważane są więc przy każdej okazji. Co się tutejszym rolnikom opłaca, a do czego muszą dołożyć? Józef Radek z Kawina twierdzi, że hodowla trzody mogłaby znacznie się powiększyć, gdyby np. za każdą sprzedaną państwu sztukę hodowca otrzymał uprawnienie do zakupu pewnej ilości wędlin. Józef Grudzień z Niedzicy postuliuje, by rolnik — jak dawniej — za tucznika mógł nabyć 300 kg węgla. Mówił również: — *Sporo można mieć uwag do transportowania, zaopatrzenia" służb zajmujących się poradnictwem rolniczym w terenie. Mam na myśli Związek Hodowców Ośrodek Ośrodki Postępu Rolniczego czy Zakłady Mleczarskie. Jeden instruktor z dalej branży obsługuje zazwyczaj kilka gmin, toteż nie może dotrzeć do chłopa częściej niż raz na pół roku.*

Rok bieżący — stwierdziła przedstawicielka gminnej służby rolnej — *nie był zbyt pomyślny dla uprawy ziemniaków. Ulewne deszcze spowodowały znaczne obniżenie plonów. Jeśli się jeszcze zmniejszy się poplonie trzody. Straty te mogą być częściowo zrekompensowane zwiększeniem hodowli bydła a zwłaszcza owiec.*

Rozwój wsi zależy m. in. od wydzielenia terenów pod zabudowę oraz sprawiedliwego rozdzielnictwa materiałów budowlanych. W tej pierwszej sprawie zainteresowani są szczególnie mieszkańcy Kawina, gdzie bardzo gęsta zabudowa stwarza wiele kłopotów sąsiedzkich. W wielu przypadkach z jednego podwórka korzystają dwa i trzy gospodarstwa. Co się tyczy drugiej, to szczególnie młodzi domagają się wyznaczenia terenów budowlanych poza obrębem wsi.

**Naczelnik gminy, Tadeusz Maurer twierdzi, że zadraźnienia związane z niezbyt fortunnym rozdzielnictwem pustaków, cegły i cementu zostały już w znacznym stopniu zlikwidowane, dzięki zmianie składu komisji dokonującej podziału. — *Nie ma jednak* — stwierdził — *wyeliminować całkowicie niezadowolenia, gdyż Urząd Gminy nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb.*

Szczególnie godny naśladowania jest — wprowadzony niedawno zwyczaj zapraszania do udziału w sesjach Rady Narodowej młodzieży szkolnej z gminy i sąsiednich klas. Daje to młodym możliwość zapoznania się z problemami środowiska, w którym żyją.

ANDRZEJ NIEMIEC

ANNA SZOPIŃSKA
Czy sprzedać hotel?

Kiedy w 1979 r. kładziono płytę pod jedną z największych inwestycji Podhala — hotel „Skalny" — wszyscy byli pełni optymizmu, a trzeźwi nowotarżanie już cieszyli się na myśl, jakie to profity przyniesie miastu wzmożony napływ turystów, zwłaszcza zagranicznych. Sześć lat minęło, optymizmu —jakby mniej...

Zlokalizowany w pobliżu dworca PKS i dobrze widoczny z „zakopianki" hotel początkowo imponował tempem powstawania kolejnych pięter. Kiedy jednak osiągnął planowane wymiary — jakby go ktoś zauroczył. Przez pewien czas nie można było stwierdzić gdzym okiem, czy prace w ogóle postępują. Ogromny szkielet budynku sprawiał wrażenie zapomnianego przez ludzi — stał się niechlubną wizytówką miasta. Bo ma szczęście czy nieszczęście wzrocić się w miejscu eksponowanym.

W tej chwili coś jakby drgnęło. Na wschodniej, frontowej ścianie „Skalnego" pojawiły się tynki, na rusztowaniach widać już i słychać robotników, przygotowujące się montaż okien.

Wokół budowy narosło wiele anegdot, złośliwych komentarzy, plotek. Ci, którzy tu pracują, mówią o tym niechętnie. Być może powodem jest niewiara w skuteczność prasowych interwencji; być może — obawa, by wokół budowy i ludzi związanych z tą inwestycją nie potęgowała się atmosfera sensacji i nieporozumień. Oni robią wszystko, co da się zrobić, aby nieszczęsny hotel jak najszybciej oddać do użytku. Już drugi sezon dyrektorem „Skalnego" stara się uporać z przeciwnościami, choć czasem budowlana rzeczywistość przypomina klepską komedię. Plotki powstałe z powodu okien warto byłoby zdementować, wyjaśniając sprawę: „Budopol" dostarczył ongdaj drewniane okna wyprodukowane w Jabłonce. Montowanie ich już rozpoczęto, kiedy komisja reprezentowana przez inspektora nadzoru zakwestionowała ich jakość (ciągły błąd wszystkich, a kawałkami korzy) i zdecydowano, że trzeba je zwrócić. Tej klasy hotel powinien mieć okna aluminiowe i tak też będzie. Nowe okna wyrosną „Budopolowi" i już zwiezione. Warunkiem montażu jest zrobienie elewacji. Ta historia spowodowała opóźnienie — nie wiadomo, mówiąc już o kosztach. Inne historie są nie mniej zabawne: z Krzeszowic przystali tarabonę bez... cementu, a ktoś, kto tam akurat odebrał telefon interwencyjny kierownika inwestycji, skwitował protest następująco:

— Co, pan skaczesz? *To więcej pan nie dostaniesz.*

Na szczęście następnego dnia przyjechała osoba kompetentna i naprawia błąd. Były i problemy z dachem: posiedziorstwo Instalacji Sanitarnych i Spółdzielnia „Duraje", chłopa ołówcie. Liczebność kadr nówi Jama za siebie. Ale i budowlańcy „Budopolu" i ze Spółdzielni „Dunajec" i 3 z „Mostostalu", a potrzeba co najmniej dwa razy tyle. Przedsiębiorstwo RPIS-ej z niewiadomych przyczyn nie ma na budowie w ogóle. Prawdopodobnie zajęci są budownictwem mieszkaniowym. Skutkiem nocł przez trzy lata nie dało się go zrobić tak, żeby był szczelny. Kłopoty były ze sprzedażą deskowań tunelowych, które za niebagatelną kwotę nabyło dla „Budopolu". Obowiązkiem wykonawcy było zapewnić stalowe „marki" do okien (elementy, do których spawa się ramy) — niestety, krakowski „Budopol" nie miał naboi. Po załatwieniu naboi okazało się, że nie ma także pistoletu. Gdy znalazł się i pistolet — brakło człowieka przygotowanego do wstrzelwania „marek". W końcu kogoś przeszkolono i „marki" już są.

Problemy też są. Nadal. Na terenie budowy pracuje teraz czterech podwykonawców: PBO „Podhale", „Mostostal" Zabrze, RPIS (Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych) i Spółdzielnia „Duraje", chłopa ołówcie. Liczebność kadr nówi Jama za siebie. Ale i budowlańcy „Budopolu", ze Spółdzielni „Dunajec" i 3 z „Mostostalu", a potrzeba co najmniej dwa razy tyle. Przedsiębiorstwo RPIS-ej z niewiadomych przyczyn nie ma na budowie w ogóle. Prawdopodobnie zajęci są budownictwem mieszkaniowym. Skutkiem

PROSZĘ O GŁOS

W ubiegłym miesiącu opublikowaliśmy propozycje usprawnień w komunikacji miejskiej Nowego Sącza zgłoszone przez p. Walentego Cembrucha. Poniżej odpowiedź dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego:

1. Nakaz otwierania przednich drzwi w autobusach marki Berliet wprowadzony został w roku 1982 i obowiązuje nadal. Zadanie nakazania kierowcom otwierania przednich drzwi w autobusach może być potwierdzone przez Dyrekcję WPK jedynie jako postulat formalny biorąc pod uwagę fakt, iż od szeregu miesięcy przedsiębiorstwo nie zarejestrowało żadnej interwencji ze strony pasażerów w tej sprawie. Brak jest ponadto jakichkolwiek danych ze strony wnioskodawcy świadczących o stwierdzeniu tego rodzaju przypadków, co umożliwiłoby przedsiębiorstwu wyciągnięcie wniosków służbowych w stosunku do kierowców dopuszczających się tego rodzaju zaniedbań. Sprawa m. in. otwierania przednich drzwi w autobusach była i jest nadal przedmiotem kontroli służby ruchu WPK.

Na podstawie przeprowadzonych obserwacji Dyrekcja WPK stwierdza, że nadmierny tłok w autobusach, szczególnie w godzinach szczytów przewozowych nie wynika — jak to podano w notatce prasowej — ze złego kierunku przestawiania się pasażerów w autobusach lecz z nadmiernego ich napełnienia. Jest to zatem tłok nie szczęcy lecz rzeczywisty. Szerokość drzwi w autobusach marki Berliet jest tak duża, że umożliwia równoczesne wejście pasażerów do autobusu i wyjście. Odrębną kwestią stanowi sankcjonowanie określonego porządku przy wsiadaniu i wysiadaniu przez samych pasażerów.

Od szeregu lat przedsiębiorstwo komunikacji miejskiej stosuje obsadę jednoosobowe na autobusach. Poprzez wyeliminowanie złych konduktorskich przedsiębiorstwo uzyskało możliwość bezpośredniego oddziaływania na pasażerów w kwestii wymuszania kierunku ustawiania się na przystankach i wysiadania. Najbardziej stosownym wyjściem zaprzeciw potrzebom pasażerów byłoby zwrócenie się odpowiednim apelem do społeczeństwa przez radio.

2. Twierdzenia jakoby stosowane kasowniki strefowe w komunikacji miejskiej w Nowym Sączu były niefunkcjonalne, nie mogą być uznane za słuszne. Kasowanie biletu w kasownikach strefowym odbywa się na tej samej zasadzie jak w kasownikach bezstrefowych, dziurkaczach i polega na wykonaniu tych samych czynności. Czynności te mogą być wykonane w obu przypadkach jedną ręką, co zresztą w praktyce jest stosowane przez pasażerów, gdy druga ręka jest zajęta. Pomijając trudności, na jakie przedsiębiorstwo napotkało przy zaopatrywaniu się w kasowniki, to generalnie w komunikacjach miejskich stosuje się po dwa kasowniki w każdym autobusie, a ich lokalizacja także nie może budzić zastrzeżeń, gdyż znajdują się na wprost drzwi i nie utrudniają przejścia pasażerom przez autobus.

3. Sprzedaż biletów w autobusach komunikacji miejskiej należy — w myśl obowiązujących przepisów — do czynności dodatkowych, a te można powierzyć konduktorom za ich osobistą zgodą. Potrzeba zgody wynika z faktu, iż czynności te wykonywane muszą być kosztem czasu przeznaczonego na kontrolowanie jazdy, co w konsekwencji prowadzi do niekorzystnych następstw tak w odniesieniu do kierowców jak i całego przedsiębiorstwa, a nawet i pasażerów.

Znormowanie czasu postoju autobusów na poszczególnych przystankach stacji końcowych z tytułu sprzedaży biletów przez kierowców jest niemożliwe z przyczyn oczywistych. Niemożliwe jest więc dotrzymanie takiego rozkładu jazdy, który uwzględniałby ten parametr. Zatem kierowca podejmujący pracę na linii, prowadzący równocześnie sprzedaż biletów musi świadomie decydować się na realizowanie rozkładu jazdy z pewnymi opóźnieniami — więcszymi lub mniejszymi w zależności od zapotrzebowania pasażerów na zakup biletów. Takie zjawisko jest niekorzystne dla przedsiębiorstwa ponieważ ujemnie wpływa na ocenę jego funkcjonowania, jeśli mówiąc na ocenę jego punktualności i niezawodności kursowania. Niekorzystne jest ono również dla osób kierowców którzy podlegają stałej kontroli punktualności jazdy, a wszelkie opóźnienia są ujemnie punktowane i mają bezpośredni wpływ na indywidualną ocenę ich pracy.

W minionym okresie, gdy obowiązywała jeszcze sprzedaż biletów w autobusach, kierowcy najczęściej chcąc uniknąć konieczności zaopatrzenia w poszczególnych kursach decydowali się na ich eliminowanie poprzez przekraczanie dopuszczalnych prędkości technicznych (międzyprzystankowych). Odbywało się to za cenę zagrożenia bezpieczeństwa przewożonych pasażerów, a także i innych, w użytkowaniu drogi. Taki stan zagrożenia bezpieczeństwa ruchu nie mógł trwać nadal, toteż Dyrekcja WPK zwróciła kierowcom z obowiązku sprzedaży biletów w autobusach, zgodnie zresztą z obowiązującymi przepisami.

Do Przedsiębiorstwa wpłynęły liczne wnioski o likwidację sprzedaży biletów w autobusach można zaliczyć wadliwie zużycie paliwa, jakie sprzedaż biletów występowało, stałe napięcie emocjonalne, jakie towarzyszyło pracy kierowcy przy eliminowaniu ciągle wzrastających kontroli, zaniedbań w zaopatrzeniu oraz dostateczna ilość punktów sprzedaży biletów na terenie obsłym siecią linii komunikacyjnych.

Wobec powyższych faktów i uzasad-

BEZ ENERGII

Czy może powstać osiedle bez linii energetycznej? Wiadomie może, skoro powstało. Chodzi tylko bez linii energetycznej. Powstawało na terenie zupełnie dziewiczym, bez wody, gazu, dojazdu. Kupujący w 1976 roku działki budowlane w Ustroniu Górlickim, oprócz wybudowania domów, musieli postarać się o wszystko, jak to się mówi — utrzeć teren. Siebie zaś — w cierpliwość, bo nie ze wszystkim poszło gładko.

Indywidualne plany zabudowań nie uwzględniały linii energetyczne. Na części wsi z takiego powodu, że jej nie było. Ani w rzeczywistości, ani w planie zagospodarowania przestrzennego gminy. Plany te, także jakby nie przewidziały nowego osiedla. Bo gdyby było inaczej, nie doszłoby do późniejszego zamieszania.

Na plac budowy ściągnięto betoniarki, a nie ma ich gdzie podłączyć. Musieli się sami budowniczowie starać o zezwolenie i doprowadzić prowizoryczną linię. Prowizoryczną to nie znaczy tymczasową, bo chociaż upłynęło prawie 16 lat, innej nie ma.

— *Nie martwcie się, wszystko będzie fachowo zrobione* — zapewniała budujących władza gminna. Od razu nie wyszło, aż przed wyborami w 1978 to już miało być na pewno. Prawda, że zaczęto im pomagać. Wtedy na deskach kreślarskich powstał projekt zasilania energetycznego osiedla. Minął rok i drugi od chwili, gdy przekazano go wykonawcy — Oddziałowi Budowlano-Montażowemu WZSR w Zagórzanach. Jednak zaraz po rozpoczęciu robót pojapano się, że projekt niekompletny i ledwo zaczęte prace wstrzymano.

Gdyby chodziło o państwowe obiekty, a nie o prywatne domy, pewnie i budowa zostałaby wstrzymana. Tutejszym inwestorom zależało mimo wszystko na rychłym zakończeniu. Nie czekali więc na to, co będzie. Gdyby powiedzieć, że powstał społeczny komitet elektryfikacyjny — to tego człowieka zostali wyszukiwać gminy. Wszystkim zależało na elektryczności i zamieszkaniu jak najprędzej pod własnym dachem. Gdyby powiedzieć, że komitet ma przewodniczącego — byłby nim Zbigniew Ludwin. Szczególnie zainteresowany tempem robót, bo już dostał zezwolenie na otwarcie usługowego zakładu wulkanizacyjnego i każdy dzień opóźnienia otwarcia to ewidentna strata. Dla zakładu pojedyńcze równiał.

Z powodu braku planów i wykonawcy państwowego, każdy na własną rękę załatwił sobie przyłączenie do prądu. Ludwin i inni, Zakład Energetyczny zgodził się na tymczasowe rozwiązanie, bo w takim przypadku drożej liczy sobie za kilowaty.

Ze pomocą biegnącego roku, można powiedzieć, ekipa wykonawców była na miejscu, tylko nie było efektów jej pracy. Od ma to wszystko się jeszcze dopatrzyło, bo OBM opuścił plac boju. Na jego miejsce została przydzielona brygada elektryków Zarządu Inwestycji Budowlanych WZSR-u. Powołani do nowego zadania przyrzekli: od jutra zaczynamy! Na tym chwilowo poprzestali. Dopytywał się Ludwin, upominał się Tarnowski Zakład Inwestycyjny wojewódzkiego. Wszystkich zapewniano: od jutra...

Przed wyborami, w tym roku, już na pewno mieli zacząć. Zaczęli we wrześniu po wyborach. Przyjechało kilku robotników, wykopali rów, ułożyli kabel. Na tym skończyły się frunt robót, bo nie było transformatora. Ludwin wyręczył wykonawcę, pojechał gdzie należało, zdobył transformator. Na koszt Urzędu Gminnego przywiózł z Tarnowa.

Był transformator, ale nie można było przyciągnąć linii bez słupa. Słup wprawdzie przywieziono zawczasu, ale tak jakoś, niechcąco, złamano go podczas stawiania. Znów zanosiło się na przerwę w robocie. A tu masz babo placek — Ludwin skombinował w Gorlicach drugi. Można powiedzieć, że to brygada ZIB-u usiądzie, żeby spokojnie papierosa wypalić, gazetę przeczytać, on znajduje dla niej zajęcie.

Jakby Ludwin pracował w ZIB-ie albo kierował ekipą elektryków, skończyłby za tydzień. Tylko dwóg sprzedziesiąt, najlepiej „zlara" sześćdziesiątkę ościbło, trójka chłopa i wystarczy. A tak musi czekać. On i klikanaście rodzin korzystających tymczasowo z energii elektrycznej półegaliów. A w każdym razie mających komplikacje z rozliczeniem. Bo jak taktycznie zwiedzieć się kto niezły, że ma płacić, jeżeli na 12 domów jest tylko pięć liczników? Z pięciu domów rozchodzi się pajęczyna połączeń. Trudność w rozliczaniu potęga to, że jeden ma lampę i telewizor, drugi jeszcze lodówkę i pralkę automatyczną, trzeci jeszcze mikrofalę. Z początku niby wszyscy się zgadzali. Z czasem wyszło, że jeden płaci za drugiego. Ale co mieli zrobić? W myśl powiedzenia, że do najgorszego można się przyzwyczaić, mieląc po miesiącu, wreszcie rok po roku, pogodzili się jakoś z tym płaceniem. Od pewnego czasu rozliczanie następuje jakby oszczędnie. Przychodzi sąsiad do sąsiada z półlitrówką, czasem mówią o tym kto ile elektryczności wypalił, ale częściej o innych sprawach, o polityce lub.

Ludwin jakoś nie może się przyzwyczaić do braku własnego licznika: — *W Trzeźlej już nie chcieli wbudować licznika, tak im zawracam głowę.*

A życie w nowych domach na osiedlu nadal nie wygląda wesoło. Krystyna Ziębińska, mieszkanka, nie zapłaci licznik tylko z jednym sąsiadem, wcale nie jest zadowolona. Lodówka i telewizor psują się od ciągłego napięcia, a to, co w lodówce, psuje się od częstego włączania.

Teraz, jeśkroć po interwencji Urzędu Gminy zapewnił, że jutro wszystkie wiają pracę, na osiedlu robią zakłady. W pewnym sensie taki zakład jest nieuczciwą grą, bo wynik jest przeszacowany.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

tego obiekt nie jest przygotowany do grania, instalacja nie zamontowana (a miał być montowany przez wykonawcę, niewinej podjęcie do dużej kotłowni, ale ta jeszcze nie powstała.

Obiekt jest teraz w stadium prac wykończeniowych: zrobiono wszystkie ścianki działowe w hrubiu, podłoża pod posadzki, elewacje od strony południowej i wschodniej, rozpoczęło montaż okien aluminiowych. Przy takim zaawansowaniu prac koniecznej są fachowcy: murarze, tynkarze, posadzkarze, blacharze-dekarze, i tu zaczyna się kłopot. Urząd Zatrudnienia przysyła dla „Budopolu" robotników niewykwalifikowanych, bo innych nie ma (fachowcy pracują w prywatnych firmach). Niezradko są to ludzie z nakazem zatrudnienia, trzeba ich dopiero przyuczać do zawodu. „Ci ludzie nie mają instynktu budowlanego" — słowa te padły wczoraj dla budowlów szpitala, ale dotyczą też hotelu. Okazuje się jednak, że odpowiednie bodźce mogą ów instynkt wyzwolić tym samym ludziom, których zatrudnia „Budopol". Jest przeciągu w systemie akordowym i opłacanym przez „prywaciarza" wzniesienie rusztowania zajęło tylko dwa i pół dnia. Zatem da się pracować szybciej i efektywniej. Rzecz w tym, że dniówka pracowników „Budopolu" wynosi 600 zł, podczas gdy zatrudnieni w Spółdzielni „Dunajec" zarabiają wyraźnie więcej — zwłaszcza w ciągu ośmiu godzin. Tak tedy „Budopol" ma na własnym terenie poważną konkurencję. Co z tym fantem zrobić?

Kierownictwo z ramienia „Budopolu" uznaje, że w obecnym stanie rzeczy hotel ukończy spółdzielnia. Pacuł już jej Amerykanin był zainteresowany transakcją. W „inwestycjach" twierdzą, że mądry prywatny właściciel zacząłby od przyuczenia z budowy tych, którzy się obijają i chodzą na piwko. Okres dwu lat na wykończenie hotelu nie jest terminem przesadnym, a ludzi stać na większą wydajność, trzeba ich tylko zmobilizować odpowiednią płacą. Tych ze Spółdzielni widać już przed siódmą rano, jak przygotowują sobie stanowiska.

Robotnicy są teraz na czwartym i piątym piętrze obiektu. Ostrzeżenia, że tam „straszne wieje" nie są przesadzone. Zima jeszcze nie nadeszła, ale ściskanie rusztowań i przeciągi w powietrzu w okien budynku dają się we znaki pracującym. Ci z „Budopolu" tynkują i przygotowują okna do montażu, a jak zrobią do szpiku kości — chronią się między ściankami działowymi. Dla niektórych hotel nie jest pierwszą budową i na to, co się tutaj zdarzyło, mają pewnej perspektywy. Ani tu lepiej, ani gorzej niż gdzie indziej:

— *Właściwie na każdej budowie to samo. Każdy robi swoje, a dzień szaje na pane. To nie zależy ani od nas, ani od kierownictwa.*

To oni zarabiają średnio 600 zł dziennie. Sceptycznie patrzą w przyszłość i też myślą, że kłopotliwego obiektu najlepiej się pozbyć:

— *Ten hotel jest jak opóźniony pociąg pośpieszny. Jeżeli raz wypadnie z trasy, to już nie nadąży.*

Ci ze Spółdzielni są na rusztowaniach. Jest im równie zimno, a wiatr ciągle zdmuchuje materiały sypkie i jakieś elementy. Zarabiają więcej i myślą inaczej:

— *Gdyby tak pan Sokół to wziął — „przyuczył" wszystkich wykolcy. Kierownik już będą okno — można wyprowadzić więcej ludzi.*

A do zrobienia zostało jeszcze sporo: instalacja co, tynki, okna, instalacja elektryczna, wewnętrzna, stolarka drzwiowa, posadzki, wykładziny, glazura i wykończenie „zapleczna": kuchni, magazynów, chłodni, osadzenie aparatury sanitarnej.

O dwóch największych inwestycjach Nowego Targu — szpitalu i hotelu nie sposób myśleć oddzielnie, choć różne są zasadniczo prace: tam jeszcze budynki w stanie surowym, bo i budowa kilkakrotnie większa, hotel — to właściwie wykończeniówki. Szpital, i to wiadomo, wygrywa jest inwestycją priorytetową. Ci z hotelu czują się pokrzywdzeni, bo szpital ma większe dotacje, interesuje się nim także Ministerstwo Zdrowia, a hotelem tylko władze lokalne i inwestor.

Niebawem opiszę sytuację na budowie szpitala — i uzupełnię relację z budowy hotelu opinianmi inwestora oraz służb nadzoru.

ADAM OGORZAŁEK

---

nień wniosek o ponowne wprowadzenie sprzedaży biletów w autobusach może być wprowadzony do realizacji.

4. W planach rozwojowych miasta Nowego Sącza w roku 1980 przewidziano stopniowe wycofywanie komunikacji z wspólnej przejazdu rozkładu ulic i dzielnic miasta. W związku z powyższym ustalono w porozumieniu z Wydziałem Komunikacji Urzędu Miasta, by cena biletów miejscowych obowiązująca na tereny gmin podmiejskich zlokalizowane na obrzeżach miasta. Wynikiem tego było wybudowanie małego dworca przy ul. Obrońców Pokoju. Tam przeniesiono autobusy odjeżdżające z ulic Kunickiego i Kopernika. W roku 1982 należy do większego Dworca Autobusowy przy Dworcu PKP, który miał spełniać rolę pośrednią dla autobusów przelotowych oraz dla autobusów miejscowych spełniających obsługę na ul. Maja. Obecnie Dworzec ten spełnia rolę Dworca Autobusowego dla wszystkich autobusów. Jego powierzchnia niestety nie zezwala na skoncentrowanie większej ilości autobusów z innych przystanków końcowych np. z Obrońców Pokoju, a rozbudowa jest niemożliwa z uwagi na ograniczenie terenowe.

5. Nie podejdzanie autobusami na stanowiska dla wsiadających zaraz po wykonaniu czynności związanych z wypełnieniem karty drogowej, przemieszczanie kasowników i przemieszczeniem autobusu wewnątrz i zewnątrz, należy w dalszym ciągu w wielu przypadkach do przykrych faktów. Dyrekcja WPK zapewnia, że dołoży wszelkich starań, aby obowiązek ten był wypełniany przez wszystkich kierowców. Realizacja w/w obowiązku będzie zapewniona wzmożonej kontroli służby nadzoru ruchu.

6. Punkty Informacyjno-Kontrolne spełniają według oceny przedsiębiorstwa ważną rolę, ponieważ istnieje kontrola przejazdów, informacja, sprzedaż biletów, łączność z Dyspozytorem, szybka dyspozycja taborem i ruchem. Sprawa dokładnego przekazywania odjazdów opóźnionych i wypadnietych będzie uregulowana od zaraz w liczbie odpowiednio zmowie.

7. Niemożliwym jest, by na tablicy rozkładowej umieścić wszystkie przystanki na danej trasie, tablica taka musiałaby mieć rozmiar 4-5 m. Obecnie przy każdym numerze linii napisane są najważniejsze ulice lub miejscowości, przez które przejeżdża autobus, tak też zamieszczamy na ulicach miejskiej i PKS. Oświetlenie wszystkich przystanków jest niemożliwe ze względów technicznych oraz bardzo wysokich kosztów. Na terenie miasta jest zlokalizowanych 30 tzw. przystanków podświetlanych, ale są one tak dewastowane, że przedsiębiorstwo nie nadąża za naprawą i ustawianiem szyb, zakładaniem oświetlenia nie mówiąc już o występujących z tego tytułu kosztach.

Dyrektor
inż. WIESŁAW SKWARKA

Od redakcji: Zasmucia nas nie odpowiedź dyr. Skwarki i to z pozu powodów. Po pierwsze — odnosze wrażenie, że dyrektor państwowego przedsiębiorstwa nie docenia wagi dialogu ze swymi klientami. Kiedy dobrym obyczajem być kwitowane zażalenia wagi przynajmniej słowem „dziękuję". Tym razem podziękowania zabrakło i nie jest to jednorazowe przeoczenie. Wiem coś na ten temat z własnej praktyki: zgłaszałem osobiście przypadki niezgodnego z rozkładem jazdy kursowania autobusów, zwracałem w sprawie otwierania przednich drzwi i regulowania zegarków przez kierowców. Nigdy nawet kwitowania nie usłyszałem. Nie inaczej było po naszych ostatnich publikacjach...

Po drugie — niechęć wobec krytyki wskazuje na brak przeznaczania wypłacwiedzi niewygodnych dla Przedsiębiorstwa. Otóż p. Cembruch napisał: „*Szuczmy tłok bierze się stąd, że kiedy autobus wjeżdża na przystanek jak środkowymi drzwiami, przednia część autobusu jest luźna, bo któż się będzie posuwać do tyłu, kiedy można wysiadać przednie i tak drzwiami środkowymi*". Dyr. Skwarka stwierdza, że „*nadmierny tłok nie wynika — jak to podano w notatce — wskutek braku kierunku przemieszczania się pasażerów, lecz z nadmiernego ich napełnienia*".

Prawda jest, oczywiście, przepełnienie autobusów w godzinach szczytu, ale p. Cembruch nie o tym pisał, lecz o dodatkowym czynniku — o „tłoku szuczmym" wynikającym z wielolnienia upraw kilku kierowców, którzy nie otwierali przednich drzwi, czym doprowadzili do wytworzenia się w Sączu nawyku nie korzystania z wyjścia przednie. Postulat, by redakcja uregulowała teraz ruch pasażerów, rozbawił nas nieco, ale... spróbujemy — pod warunkiem, że Dyrekcja zapewni wszystkie propozycje własne, które my następnie podamy do wiadomości pasażerów.

Po trzecie — smuci mnie fakt, iż Dyrekcja zwraca uwagę pasażerskich kasowników (naprawię niefunkcjonalnych). Pasażerowie korzystający czasem z kominiarki w Krakowie i Warszawie mają możliwość zakładania jej wszędzie stosuje się tylko 2 kasowniki... Podobnie wygląda zapewnienie z tym, że biletę można nabyć bez tłoku (bolesne to otrzymanie opinii od Czytelnika, że w sobotę nie udało mu się w Piwnicznej znaleźć otwartego kiosku, kierowca autobusu przeznaczania wypełnia rodzina jechała do Sącza „na gapę"). Zwłaszcza liczni goście spora naszego regionu dwiną się, dlaczego nie chcemy zarobić dotyczy to zwłaszcza sobót i niedziel we wczesnych godzinach rannych i późnych wieczornych. Niechęć ten biletkosztowność więcej a kierowcy (dodatkowa usługa), ale niechże w ogóle będzie osiągalny!

Dziękuję za obietnice poczynione w Pańskim piśmie, dziękuję, że zechciał Pan odpowiedzieć — i mam nadzieję, że odczyta Pan powyższe wątpliwości właściwie: jedyną naszą intencją jest pomoc w usprawnieniu komunikacji, a naszej komunikacji, przez nas opisanej. Łączę wyrazy uznania dla Załogi — **kłóra bezpiecznie i na ogół punktualnie** woni rosnącą rzeszę pasażerów.

ADAM OGORZAŁEK

Zdeptał niedostępne osiedla, wdzierał się w zakątki, poznawał tajemnice życia mieszkańców Ziemi Sądeckiej. *Jego mało uprzystępnione zbiory kryją ogromne bogactwo...* Tak pisał o Żegocie Paulim, **Jan Wikture** z Ziemi Sądecka", Wydawnictwo Literackie, Kraków 1956).

Powiedzmy na wstępie, że swoimi zbierackimi poszukiwaniami objął Żegota Pauli w latach 1830—1840 nie tylko bliskie sercu Jana Wiktora Pieniny i Ziemie Sądecką, lecz cały ówczesny zabór austriacki, przezwany Galicją, czego wyrazem są wysoko ocenione przez krytykę i czytelników zbiory: „Pieśni ludu polskiego w Galicji" (r. 1836) oraz „Pieśni ludu ruskiego w Galicji" (r. 1840) oraz kilka zeszytów tak zwanych „Starożytności galicyjskich" (z nich właśnie m. in. czerpał Wiktor materiały do swoich nieocenionych „Pienin...", obejmujących m. in. bajki, podania, przysłowia i wiadomości dotyczące kultury duchowej i materialnej wsi.

Niestety, nie wszystkie zeszyty „Starożytności galicyjskich" Paulesa ukazały się drukiem, chociaż zachowane w archiwach materiały w znacznej części wykorzystali w swoich pracach folklorystycznych późniejsi badacze.

Urodzony 15 sierpnia 1814 r. w Nowym Sączu syn krawca, w 1832 ukończył nowosądeckie gimnazjum. Już w latach szkolnych zajmował zainteresowania folklorystyczne, w czym towarzyszył mu **Michał Głowacki**, *gorliwy* — jak później pisano o nim — *wielbiciel kultury ludowej i zapalony zbieracz pieśni gminnych*. Wkrótce podchodził, po lesie przed maturą odlosił Paul „Wyimki z podróży po Galicji" (1831), a pierwszą redakcję „Pieśni ludu polskiego w Galicji" miał prawie gotowa do druku.

Pauli wraz z Głowackim pozostawali pod wpływem romantycznych zainteresowań twórczością ludową, które w sposób zasadniczy miały wpłynąć na zmianę (wszczęcie) oceny pabiżnej w odniesieniu do wsi i chłopów, rzucity nowe światło na kulturę oraz twórczość ludową i przyspieszyły ważny proces rejestracji pieśni gminnej przez jej przyszłych tropicieli (od **Dołęgi-Chodakowskiego** do **Oskara Kolberga**).

Swoje młodzieńcze zafascynowanie samorodną twórczością ludową — zwłaszcza twórczością wierszowaną — potwierdził Pauli we wstępie do zbioru „Pieśni...", pisząc: *Początkiem tego zbioru było zamiłowanie, jakie od dzieciństwa czułem do tych pieśni, które w wiosennym wieku człowieka żegnym są życiolem...*

Bezpośrednio po maturze w 1832 udał się Pauli do Lwowa i rozpoczął studia filozoficzne na tamtejszym uniwersytecie, z konieczności podejmując również pracę zarobkową. Udzielał lekcji języka rosyjskiego Polakom i polskiego — Ukraińcom, był kopistą i tłumaczem w „Gazecie Lwowskiej", pisywał m. in. do „Przyjaciela Ludu" i nawiązał kontakty z lwowskimi środowiskami literackimi. Niestety, edycja „Pieśni ludu polskiego w Galicji" uległa opóźnieniu. Jako członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego i dorniemany współautor antyrządowego pamfletu, na przełomie lat 1833/84 zawiedzował na kilka miesięcy do aresztu, spotykały go także szykany ze strony cenzury.

W końcu — dwa tomy jego pieśni ludowych z Galicji (polskich i ukraińskich) ukazują się na rynku księgarskim i spotykają z przychylnym przyjęciem krytyki i czytelników. Uczucie niedosytu budzi fakt, iż zebrane przez Paulego teksty pozbawione są zapisów nutowych oraz że ich gwara pozostawia wiele do życzenia. Natomiast przyznawano mu bez zastrzeżeń, *że swój stosunek do pieśni ludowych wyraził nie w gromkich słowach przemowy — manifestu, a w trosce o staranne przygotowanie ich do druku i w szczegółowych komentarzu...* (cyt. z podsuwia R. Górskiego do edycji „Pieśni ludu polskiego" z 1976 r.).

*

Po roku 1840 Żegota Pauli „zdradził" folklor dla historii i bibliotekarstwa, chociaż z etnografią nie zerwał ostatecznie. Początkowo pełni obowiązki bibliotekarza i konserwatora Archiwum Potockich, a potem, aż do śmierci (21. X. 1895) jest kustoszem Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Na tym stanowisku ujawnia predylekcje edytorskie, opracowuje m. in. dzieła poetyckie Ignacy Krasickiego (wiek XVIII) i Dzieła wszystkie Jana Długosza.

Wkład Paulego do historii polskiego folkloru oddają najlepiej słowa autora monumentalnego „Ludu...", Oskara Kolberga, który przyznawał: *Żegota Pauli zawsze wspierał swoją pomocą i uzupełniał co do zbierania i zapisywania pieśni ludu polskiego...*

Jan Wiktor, pierwsi Pienin i Ziemi Sądeckiej, w Rukniowie wydał szkicowy, zamieszczony w czasopiśmie dzieło pod tym samym tytułem, powołuje się na Paulego i cytuje jego teksty. Czytelnicy poznają, że na wzmiankę o wieszczu im fragment „Starożytności galicyjskich", traktujący „O góralach szczawnickich":

Górale, których osady od Łącka aż głęboko w Karpaty się ciągną, są ludem dzielnym, bo bojkiy można by mieć za najpiękniejsze z okolic całej Polski. Chłopskowi, jak źoda zmukłemu, spływają z głowy długie czarne kędziory, których on z wielką starannością nijbie. Mały okrągły kapelusik, przy nim rzemyk z nabitemi mosiężnemi ćwieczkami i zskłanemi naciorkami nosi na głowie. Spodnie opięte, bardzo szkiesne, ciasne, z czerwonemi mone kierpce. Koszula z cienkiego płótna, spięta jest na piersiach mosiężną sprzączką. Na ramionach wisi ma zarzucona bunda czyli rodzaj kaftana z grubego płótna koszowego barwy.

Ubiorem kobiet jest koszula biała, czerwoną bawełną na jabłoch kształtnie powyszywana. Na szyi wiszą szkielka liniące i różne kamyki, zapaski zaś mają z niezłomnego płótna. Przy takowych swych wiele zręczności okazują górale: wśród wysokich skałów rzucają w górę laski swe z nasadzonemi siekierkami i zniżanie je na powietrzu łowią. Muzyką cechuje właściwa oryginalność, nie mająca tej żwawości krakowiaków, ani też smetku dum ruskich; pieśni gminne zaś najczęściej w rodzaju bolerd opisowych obrazuje szkiej zdarzenie, a tworzem ich wyobraźni, dzikiej jak góry rodzime, i wolnej jak myśly je odzieważjące...

WŁADYSŁAW BLACHUT

Zaprosili nas

Prezydium Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Sączu na spotkanie z okazji 80-lecia działalności Związku:

❖ Wojewódzki Związek Pszczelarski na XIV Sądecki Dzień Pszczelarza;

❖ Wojewódzki Ośrodek Kultury do Limanowej na VIII Seminarium Folklorystyczne w ramach „Limanowskiej Skazy";

❖ Zarząd Koła ZSMP przy Przedsiębiorstwie Uzdrowisko-Rabka" na otwarcie klubu;

❖ Wojewódzki Zespół do spraw Kół Rodzin Milicyjnych na swoje 10-lecie;

❖ Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej na III Wojewódzki Zjazd Delegatów;

❖ Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeczczyzny oraz Klub Twórczy Towarzystwa Przyjaciół Sztuki Pięknych w Muszynie na wystawę malarstwa na cześć Karola Rolnika, którą otwarło w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej 30;

❖ Wojewódzki Zespół Organizacyjny Dekady „Człowiek — Świat — Polityka" przy Komitecie Wojewódzkim PZPR na inauguracje dekady połączoną z otwarciem wystawy w sali „Domu Harcerza" w Nowym Sączu, ul. Kołłątaja 13;

W Krościenku, przy Szkole Podstawowej nr 1 działa od niedawna dziecięcy zespół regionalny „Małe Pieniny". Grupą około siedmdziesięciu małych tancerzy i śpiewaków opiekuje się **Eugenia Ziemiańczyk**, dyrektor szkoły, oraz **Piotr Cedzidło,** nauczyciel będący kierownikiem artystycznym zespołu.

Dzieci z powodzeniem zaprezentowały pieniński folklor na tegorocznym Konkursie Zespołów Dziecięcych w Rabce — zajęły III miejsce, występowały również kilkakrotnie w Krościenku — zdobywając aplauz publiczności. W koncertach towarzyszy im kapela znanego zespołu „Pieniny".

Na zdjęciu: przedstawiciele „Małych Pienin" wraz z kapelą.

Foto ALEKSY PRZYBYLIŃSKI

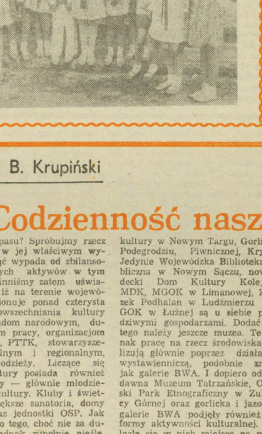

Andrzej B. Krupiński

Codzienność naszej kultury

O kłopotach lokalowych placówek upowszechniania kultury miałem okazję mówić i pisać wielokrotnie, również na łamach „Dunajca". Bo i prawda, że pod tym względem sytuacja w naszym województwie daleka jest od ideału. Pość przecież przyjrzeć się warunkom, w jakich pracują GOK-i, niektóre MOK-i, znakomita większość świetlic i punktów bibliotecznych, teatr „Rabcio", a nawet tak ważna placówka, jaką jest Wojewódzki Ośrodek Kultury, na którym spoczywa obowiązek koordynacji i organizacji najważniejszych przedsięwięć kulturalnych w regionie. Ciasnota, szybko postępująca dekapitalizacja posiadanych obiektów, częsty brak elementarnego wyposażenia sanitarnego i technicznego, to niemal codzienność naszej kultury. I pomimo tego pod względem aktywności kulturalnej Nowosądeckie należy do pierwszych w kraju. Jest to przede wszystkim zasługa tysięcy twórców, działaczy i pracowników upowszechniania kultury, ale także nieustającej przychylności dla ich inicjatyw władz politycznych i administracyjnych zarówno szczebla wojewódzkiego, jak i terenowych.

Wróćmy jednak do bazy kultury. Czy jest ona rzeczywiście aż tak zła, jak głosi sługienna frazes? Owyście, czy nie ma — z owego lokalowego impasu? Spróbujmy rzecz całą dojrzeć w jej właściwym wymiarze. Zaczęć wypada od zbilansowania naszych aktywów w tym względzie. Winniśmy zatem uświadomić sobie, iż na terenie województwa funkcjonuje ponad czterysta placówek upowszechniania kultury podległych radom narodowym, dużym zakładom pracy, organizacjom spółdzielczym, PTTK, stowarzyszeniom kulturalnym i regionalnym, związkom młodzieży. Liczące się placówki kultury posiada również resort oświaty — głównie młodzieżowe domy kultury. Kluby i świetlice mają większe sanatoria, domy wczasowe oraz jednostki OSP. Jak widzimy oporo tego, choć nie za dużo. Byłoby jednak zupełnie nieźle, gdyby jeszcze ilość chciała przechodzić w jakość. Tak niestety nie jest. Dysponujemy zaledwie kilkunastoma wielofunkcyjnymi obiektami, ale i tymi nie do końca, jako że w większości z nich kultura musi się ścielić z innymi użytkownikami. Dotyczy to przede wszystkim domów kultury w Nowym Targu, Gorlicach, Podegrodziu, Piwnicznej, Krynicy. Jedynie Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu, nowosądecki Dom Kultury Kolejarza, MDK, MGOK w Limanowej, Związek Podhalan w Ludźmierzu oraz GOK w Łużnej są u siebie prawdziwymi gospodarzami. Dodać do tego należy jeszcze muzea. Te jednak rację na rzecz środowiska realizują głównie poprzez działalność wystawienniczą, podobnie zresztą jak galerie BWA. I dopiero od niedawna Muzeum Tatrzańskie, Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej oraz gorlicka i jasowska galerie BWA podjęły również inne formy aktywności kulturalnej. Znalazła się w nich miejsce na muzykę, monodramy, teatrzyk dziecięcy i klub twórców nieprofesjonalnych.

Przyjrzyjmy się teraz „normalnemu" miejskiemu czy gminnemu ośrodkowi kultury, Klubowi Rolnika lub klubowi RUCHU-u, wiejskiej bibliotece. Jest to najczęściej placówka o dwóch niewielkich pomieszczeniach, posiadająca niekiedy salę z podwyższeniem udającym scenę. Salka owa musi być dobra na wszystkie okazje: do odbywania zebrań, jako miejsce prób zespołu folklorystycznego lub teatralnego, do organizowania dyskoteki i prezentacji dorobku twórców ludowych lub amatorów, wreszcie — co nie należy do rzadkości — jako magazyn sprzętu. W Klubach RUCH i Klubach Rolnika jednej z owych dwóch pomieszczeń z reguły zajmuje punkt sprzedaży czyli kiosk, w którym kupić możemy prasę, papierosy, środki czystości, zeszyty, jakieś małe pudełko drobiazgi, sztuki, niekiedy herbatę, kawę i wysuszone na kamień pierniczki. Nader często obsługę kiosku w tego rodzaju placówkach stanowi prelekcja, towarzyskie rozmowy, potańcówka przy adapterze czy magnetofonie. Są oczywiście placówki pracujące z większym rozmachem i wyobraźnią. O nich porozmawiamy jednak przy innej okazji. Sneżek klubowych sal jest zjawiskiem nader powszech-

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

Do końca listopada trwać będą Dni Filmu Radzieckiego. W kinie „Podhale" w Nowym Sączu zaprezentowano sześć nowych filmów radzieckich: kinematografii, w tym dzieło **Jewgienija Matwiejewa** (według powieści **Aleksandra Czakowskiego**) „Wielkie zwycięstwo" — poświęcone sprawie świadowego pokoju i odwołujące się do historycznych konferencji w Poczdamie i Helsinkach, oraz adaptację dramatu **Aleksandra Ostrowskiego** „Gorzki romans" w reżyserii **Eldara Riazanowa**. W niedzielę, o godzinie 15 — wyświetlano bajki; jeszcze 24 listopada dzieci mogą obejrzeć film „Jak to z Sieńką było".

W sądeckim kinie „Kolejarz" — „Dni" rozpoczęto później. Niestety, zabrakło nowości. W godzinach dopołudniowych (8, 10 i 12) — 26 i 29 listopada dzieci i młodzież szkolna mogą obejrzeć bajkę „Najpiękniejszy koń" oraz film „Ten szósty". Ponadto do końca miesiąca na seansach popołudniowych (godziny: 16 i 18) będą wyświetlane: fryzyna opowieść o miłości „Dworzec dla dwojga" i wspomniana już bajka „Najpiękniejszy koń".

● W Galerii BWA w Nowym Sączu zaprezentowano malarsko krakowskiego artystę, **Krzysztofa Kajdera**. Należy on do młodego pokolenia twórców, urodził się w 1951 roku w Krakowie, tam ukończył Liceum Sztuk Plastycznych, następnie ASP, specjalizując się w grafice. Miał trzy indywidualne wystawy i uczestniczył w wielu ekspozycjach zbiorowych. Pracuje jako asystent w pracowni malarstwa ASP.

Krzysztof Kajder to zarazem kolorysta i abstrakcjonista. Obrazy zaprezentowane w Galerii świadczą o ciągłych poszukiwaniach własnego stylu; wiele w nich jest na jeden temat. Cykle aktów kobiecych oraz pejzaży, gdzie autor z łatwością przechodzi od kompozycji bliższych realizmowi, naznaczonych wpływem kubizmu do abstrakcji, zmienia tonacje barw i konwencje — sprawiają wrażenie iż artysta jeszcze się nie zdecydował, jakiego typu malarstwo chce uprawiać, lub też — że pragnie uniknąć stosowania jednego, określonego kanonu. Jest wrażliwy i pomysłowy — widać to w studiach pejzażowych, jak również w aktach. Ma poczucie humoru i spore umiejętności warsztatowe, o czym świadczą nie tylko duże obrazowe kompozycje, ale i te także małe, oryginalne prace graficzne.

● W małej Galerii BWA w Nowym Sączu zorganizowano wystawę malarstwa rodziny Klosowskich z Zakopanego. **Józef Klosowski** był artystą profesjonalnym — studiował w krakowskiej ASP na początku naszego wieku u wielkich mistrzów: Wyspiańskiego, Wyczółkowskiego i Mehoffera. Był miłośnikiem Podhala — często inspirowała jego twórczość ludowa sztuka góralska (świadczą o tym głównie cenne dzieła, poświęcone po nim wzory zdobnictwa o podhalańskich motywach), muzykiem pisarzem. Jego obrazy, w których łatwo odnaleźć wpływy modernizmu („Osty", portret Modrzejewskiej czy pejzaże, zwłaszcza „Dom artysty"), mimo nieco staroświeckiego wdzięku — są natrzepy siły wyrazu.

Jego śladem starali się pójść — syn **Bronisław**, z wykształcenia inżynier, autor pejzaży górskich, oraz najmłodsze pokolenie: **Zygmunt** (technik budowlany), **Zdzisław** (inżynier elektronik) oraz żona **Zygmunta**, **Jolanta**, absolwentka Szkoły Kenar — którzy również z zamiłowaniem utrwalają podhalańskie krajobrazy i twarze bliskich na portretach. Najciekawszym twórcą wydaje się **Zdzisław**, który ukazuje pejzażanie stałym motywem jest górski potok, woda — mniej interesujące, nazbyt „poczłowiekowe" są kompozycje Bronisława i Zygmunta.

● W Myślicu nad Popradem odbył się Wojewódzki Przegląd Piosenki Marszowej. Imprezie nie sprzyjała pogoda — nie zdołali dojechać uczestnicy z Zakopanego i Grybowa, z dużym spóźnieniem przybyli uczniowie sądeckiego Zespołu Szkół Samochodowych. Dopiąli gorliczanie: na Przegląd przybyły dwa zespoły reprezentujące Liceum Ekonomiczne oraz Zespół Szkół Mechanicznych. Impreza zorganizowana przez Zarząd Wojewódzki ZSMP ma na celu rozpropagowanie wśród młodzieży piosenek żołnierskich. Chłopcy z ZSM z Gorlic wystąpili w granatowych mundurach i z pasowych beretach, dziewczęta z LE — w strojach biało-granatowych. Obu zespoły jury pod przewodnictwem **Marty Wolańskiej**, wiceprzewodniczącej ZW ZSMP, nagrodziło równorzędnymi pierwszymi nagrodami. Nie popisali się natomiast uczniowie sądeckiej „samochodówki" — w śpiewie musiał im pomagać chór gorlickich kolegów.

Warto nadmienić, iż w gorlickiej szkole, którą reprezentowały dziewczęta pod opieką **Franciszka Dyląga** — nauczyciele pomagają młodzieży w rozwijaniu ruchu kulturalnego. Pod kierunkiem **Genowefy Kuleszy** działa zespół regionalny, istnieje także prowadzony przez uczennice sekcyjk kukiełkowy, a Przegląd Piosenki Marszowej — to również inicjatywa zrodzona w tej placówce, zrealizowana dzięki współpracy z ZSMP.

● W Nowym Sączu odbył się Wojewódzki Przegląd Zespołów Muzycznych. W sali Domu Kultury Kolejarza wystąpili śpiewacy, instrumentaliści i zespoły smyczkowe. W Przeglądzie uczestniczyło trzydziestu wykonawców. Główną nagrodę: Grand Prix — Puchar Przewodniczącego ZW ZSMP zdobył zespół „Sa ho sa" (działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu), którego kierownikiem jest **Krzysztof Szymura**. W grupie zespołów instrumentalno-wokalnych dwa I miejsca zajęły: „Trakt" z Nowego Targu oraz „Towarzystwo Wzajemnej Asekuracji" z Rabki. Wśród zespołów instrumentalnych oraz solistów pierwszych nagród nie przyznano — drugie przypadły zespołowi „Hacie" z Limanowej i **Beacie Daszkiewicz** z Rabki.

● W Jazowsku, w Wiejskiej Galerii Sztuki zaprezentowano ceramikę **Bolesława Książka** z Łysej Góry. W ceramicznych płytkach autor potrafi wypane, ulica Grunwaldzka 3. Numer telefonu: 28-33.

„Mątwa" według Witkacego, w reżyserii i scenografii **Krzysztofa Kiliś** — 29 listopada zostanie wystawiona w Limanowej w czasie Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich. Później — spektakl zobaczą mieszkańcy Dąbrowy Górniczej, a 11 grudnia — znów będzie wystawiony w Nowym Sączu, w Klubie „Lachy".

● Akcja darów niepotrzebnych twórców dla szpitala w Nowym Sączu, którą zapoczątkowała jedna z sądeckich artystek — trwa nadal. Swoje obrazy i płaskorzeźby ofiarowali na ten cel artyści — amatorzy z Klubu Twórczego Towarzystwa / Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu: **Bogumił Duszka, Józef Hejdys, Anna Jarek, Józefa Kamińska, Juliusz Kołodziejczyk, Eugeniusz Kuryłło, Lesław Kuzma, Jadwiga Łomnicka, Aleksander Majerski, Andrzej Mazurkiewicz, Edward Sikora, Zofia Świdrak, Czesław Szczyciel, Leonard Wrzosek i Janina Zielińska.**

● Jak informuje **Antoni Łopuch** z Nowego Sącza — przy szkole podstawowej nr 10 od 1980 roku istnieje dziewczęcy chór, który prowadzi **Teresa Pach**. Chór ma w swoim repertuarze utwory kompozytorów dawnych i współczesnych oraz pieśni żołnierskie. Występuje nie tylko w czasie szkolnych uroczystości; ostatnio zaprezentował się w Domu Kultury Kolejarza z okazji Dnia Nauczyciela. Ma już osiągnięcia — I miejsce wśród chórów swego miasta oraz V — w wojewódzkim, wywalczone w czasie eliminacji do Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Capella wiosną tego roku. Dziewczęta mają kłopoty ze skompletowaniem strojów — liczą więc na pomoc patronackich zakładów — Banku Gospodarki Żywnościowej i RSW „Prasa — Książka — Ruch" w Nowym Sączu.

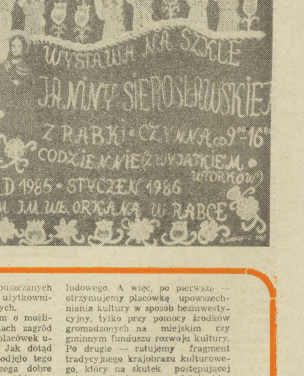

Dwór w Laskowej — Rys. AUTOR

nym. Są jednak wsie, w których nawet takich placówek brak.

Tak więc przedstawiłem pokrótce i w sposób nader uproszczony sytuację placówek upowszechniania kultury, by móc stwierdzić, iż baza kulturalna jest dość szczupła, często nie w pełni wykorzystywana, a niejednokrotnie uszczuplana. A przecież wystarczy tylko rozejrzeć się, aby dostrzec możliwości poprawy tego stanu rzeczy. Mogą przecież służyć działalności kulturalnej pomieszczenia w wielu remizach OSP, w budynkach szkolnych, w opuszczanych przez dotychczasowych użytkowników obiektach zabytkowych.

Dwa lata temu pisałem o możliwości tworzenia po wsiach zagród regionalnych, jako bazy placówek upowszechniania kultury. Jak dotąd żadne środowisko nie podjęło tego tematu, choć wielu dostrzega dobre strony pomysłu. Pozwolę sobie zatem powrócić do sprawy.

Otóż w każdym miasteczku, w każdej wsi znajdują się stare, zabytkowe już domy mieszkalne, chałupy i zabudowania gospodarcze, a nawet przemysłowe, które dotychczasowi użytkownicy opuścili przenosząc się do nowych. Z reguły są one z czasem rozbierane, a drewno z nich służy już tylko jako materiał opałowy. A przecież nie wszystkie muszą kończyć swój żywot w piecach. Wiele z nich da się jeszcze uratować, odrestaurować i zaadaptować na pomieszczenia klubowe, bibliotezne, mini-muzea, sale prób dla zespołu folklorystycznego czy wystawowe. Obiekty takie, odpowiednio dobrane, mogą być zestawiane w zespoły tworzące zagrody o pełnym programie przestrzennym i użytkowym — zgodnym z tradycją danego regionu lub wsi. Ileż to powytków wyniknąć może z tak niezawodnego sposobu wykorzystania ginących dzieł zabytków budownictwa ludowego. A więc, po pierwsze — otrzymujemy placówkę upowszechniania kultury w sposób bezinwestycyjny, tylko przy pomocy środków gromadzonych na miejskim czy gminnym funduszu rozwoju kultury. Po drugie — ratujemy fragment tradycyjnego krajobrazu kulturowego, który na skutek postępującej urbanizacji ulega coraz dalej idącym przekształceniom. Po trzecie wreszcie — pozostawiamy następnym pokoleniom materialne świadectwa minionej kultury naszego miasteczka czy wsi, tworzymy pomost między przeszłością a dniem dzisiejszym i przyszłym.

Nie tylko zresztą stare chałupy czy budynki gospodarcze nadają się do adaptacji na cele kultury. Są przecież jeszcze u nas zabytkowe dworki wraz z zapuszczonymi parkami (Nieciew, Mstów, Laskowa), stare wille, zajazdy (Nowy Targ, Zakopane), młyny wodne, a nawet tartaki i wiele innych obiektów. Możliwości zresztą jest wiele. Trzeba je tylko umieć dojrzeć.

Gdybyśmy zatem wykorzystali wszystkie istniejące możliwości poszerzenia bazy dla potrzeb kultury, każdy z nas, młody i stary, profesjonalista i amator znałby miejsce dla siebie i swoich artystycznych czy społecznikowskich pasji.

Na terenie miasta i gminy Limanowa istnieje 18 szkół podstawowych 8-klasowych, 2 szkoły z klasami I-IV i 2 punkty filialne. Uczęszcza do nich łącznie 5340 uczniów. Z tego też biskiego roku, — dokładnie 267 wstanowią uczniowie 4 szkół miejskich.

Statystycznie więc na jedną szkołę podstawową w mieście wypada 667 uczniów. W praktyce sprawa przedstawia się jednak inaczej. W Szkole Podstawowej nr 1, która normalnie pomieścić powinna około 500 uczniów, uczy się ich 888, zaś z klasami „uzawodowionymi" ponad tysiąc. Szkoła Podstawowa nr 2, budowana przed wojną dla około 350 uczniów, liczy ich dzisiaj 757 — lekcje zaczynają się o godz. 7.15 i trwają do 18.30. Szkoła prowadzi również 4 oddziały szkolne i 1 przedszkolny dla dzieci przebywających na leczeniu w Szpitalu Rejonowym w Limanowej. Szkoła Podstawowa nr 3 w budynku planowanym dla 400 dzieci, uczy ich 750 — nie więc dziwnego, że od nauki rozpoczyna się już o godz. 7.30, ostatni zaś kończą wyszczną budynek szkolny o godz. 18. Najtrudniejsze warunki ma Szkoła Podstawowa nr 4 (dzielnica Łososina Górna): po pożarze zabytkowego dworku, w którym częściowo się mieściła, nauka odbywa się w trzech miejscach — część klas uczy się w prywatnej, chałupiany od pożaru budynku, reszta w remizie strażackiej i pomieszczeniach hotelu robotniczego.

To krótkie zestawienie daje ogólny ego prawda, ale wyrazisty obraz głównego problemu limanowskiego szkolnictwa podstawowego: szczupłości bazy lokalowej w stosunku do liczby dzieci objętych obowiązkiem szkolnym. Aktualnie (nie licząc wymienionych przyczyn „losowych" potrzeb Szkoły Podstawowej nr 4) trzy limanowskie podstawówki mieszczą ponad 1100 więcej uczniów, niż to wynika z normatywów posiadanej przez nie bazy. Jest to liczba wystarczająca na powołanie do funkcjonowania dwóch nowych placówek szkolnych, co nie dziwnego, że limanowskie szkoły uczą na trzy zmiany.

Lata najbliższe powinny przynieść jedynie radykalną poprawę sytuacji w obwodzie Szkoły Podstawowej nr 4 — czyli w Łososinie Górnej. Finalizowane jest tam bowiem trwająca od kilku lat budowa nowego, obszernego budynku szkolnego. Według oficjalnych i realnych harmonogramów ze gruntu bieżącego roku oddanych zostanie 15 sal lekcyjnych, na lipiec roku 1986 przewidziane jest oddanie 8 pracowni specjalistycznych, kolejne 4 sale gimnastyczną i przedszkolem — gotowa ma być w maju 1987 roku. Do szkoły tej planuje się przeniesienie klas uzawodowionych, co odrobinę odciążyłoby

JAN WIELEK

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

W planie rozwoju miasta na lata 1985-90 przyjmuje się 15-procentowy wzrost liczby ludności (średni przewidziany dla województwa wynosi tylko 6 proc. — gdyby taki przyjąć ten sam wskaźnik dla wzrostu ilości dzieci w wieku szkolnym, wyliczymy, iż liczba uczniów, którzy w roku 1990 mają muszą przyjąć limanowskie podstawówki, przekroczy 3100. Ilość uczniów zwiększy się przede wszystkim w obwodzie dwóch najbardziej przeciążonych szkół nr 1 — w wyniku budowy dalszej części osiedla Centrum (przybędzie tu około 1000 mieszkańców) oraz rozbudowy osiedli „Działy" i „Nad Torami", ze 2 — wskutek rozbudowy „Osiedla Metalowców" i budowy nowego osiedla bloków — „Słoneczne". Szkoła pomieści około 2200 mieszkańców; nr 3 — w obwodzie, której nastąpi dalsza rozbudowa osiedla przy ulicy Generała Augusta i budowa około 200 domków jednorodzinnych w planowanym osiedlu przy ulicy Świrki i Wigury. Przyrost ten potwierdzają dane z kończącej się właśnie pięciolatki: od 1980 roku w Limanowej przybywa przeciętnie 150 dzieci, w roku 1985 — aż o więc przez 5 lat 750 dzieci — czyli tyle, ile mieści cała, i to duża, szkoła.

Jak rozwiązania miasta i gmina zatem problem budowy dwóch nowych szkół podstawowych. W planach rozbudowy miasta zabezpieczone są dwie parcele pod te obwody: na osiedlu „Działy" i nowopłanowanym osiedlu „Słoneczne". Szkoła na „Działach" odciążyłaby obwody szkół nr 1 i nr 3, zaś szkoła na osiedlu „Słoneczne" obwody szkoły nr 1 i nr 2.

Zjazd Izby Rzemieślniczej

„Wtedy nam życie mało, czasie się ta zgromadził" — zaśpiewali młodzi goście z amatorskiego zespołu „Mali Śwarni" podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Izby Rzemieślniczej.

Rzemiosło w naszym województwie ma wielowiekowe tradycje, jednakże samodzielny rozwój rzemiosła rzeczywiście w Nowym Sączu dopiero od ośmiu miesięcy. Oficjalny wniosek o utworzenie Izby zgłosili przed dwoma w czasie plenum WK SD Franciszek Jaskólka z Jordanowa i Stanisław Szewczyk z Nowego Sącza. Argumentowali, że Izba w Krakowie, obejmująca województwo nowosądeckie, nie spełnia należycie funkcji koordynacyjnej i organizatorskiej. — *Rozdzielenie nastąpił dokonywany w Krakowie niezgodnie z proporcjami, w ciałach zamorzadowych zasiadali — przede wszystkim — rzemieślnicy krakowscy* — stwierdzał wiceprezes zarządu sądeckiej Izby, Krzysztof Korosadowicz.

Dzięki wyodrębnieniu Izby Rzemieślniczej w Nowym Sączu łatwiejsze są kontakty z jednostkami administracyjnymi i handlowymi, które działają na miejscu. Po raz pierwszy od kilku lat przeszę zarządu Izby, Tomasz Wójcik, mógł przedstawić o poprawie zaopatrzenia w niektóre materiały i surowce. O 100 tys. litrów zwiększyły się również przydziały paliwa, przydziły 41 samochodów dostawczych i blisko 800 opon. Wciąż jednak otrzymywane ilości surowców są skąpe w stosunku do potrzeb.

— *Rozdział niektórych materiałów nadal odbywa się w hurtowni w Krakowie* — powiedział Tomasz Wójcik. — *Postuluję więc wybudowanie hurtowni zaopatrzenia rzemiosła w naszym województwie.*

Najbardziej poszukiwane przez rzemieślników są wyroby hutnicze, instalacje sanitarne, elektryczne, wodno-kanalizacyjne i gazowe; farby, lakiery, materiały do produkcji stolarskiej, chemikalia do wyrawy i farbowania skórowłóczki.

Izba w Nowym Sączu zrzesza blisko 12 tys. rzemieślników z pięciu cechów — Nowego Targu, Limanowej, Grybów, Zakopanem i Nowym Sączu. Do Izby należą również spółdzielnie: „Sądecznicki", Dunajec w Nowym Targu, „Przetnik" w Zakopanem, im. Buczka w Gorlicach oraz spółdzielnia w Limanowej. Ruszyły z miejsca prawy lokalowe: dobiega końca budowa Domu Rzemiosła w Zakopanem, a w Nowym Sączu przy ul. Żółkiewskiego 18 rozpoczęto remont budynku, w którym biuro Izby znajdzie swoje pomieszczenia. Niebawem odbędą się tam egzamin zcelednicno-mistrzowskie — wydział kwalifikacji i oświaty zacznie funkcjonować od stycznia 1986 roku. Cieszy także fakt, że skargi na rzemieślników są rzadkie. Zarząd Izby postawił sobie za jedno z głównych zadań podnoszenie etyki zawodowej swoich członków. Dzięki zapobiegliwości komórki socjalnej Izby stu rzemieślników skorzystało latem tr. z wczasów lub leczenia sanatoryjnego. Szkoda tylko, że zbyt mało skierowań dotyczy atrakcyjnych ośrodków. Prezes Rady Izby Rzemieślniczej, Stanisław Szewczyk, powiedział, że w produkcji należy preferować wieś i rolnictwo. Słabość usług dla rolnictwa jest bowiem poważnym hamulcem w wytwarzaniu żywności.

Delegatami na IV Krajowy Zjazd Rzemiosła wybrano: Jana Firsta i Stanisława Szewczyka z Nowego Sącza, Eugeniusza Gabora, Bronisława Zirafa i Ryszarda Jerzyńskiego z Nowego Targu, Edwarda Orłowskiego z Gorlic, Józefa Domagałę z Limanowej i Wiesława Lachiewicza z Zakopanego.

(leś)

(4)

KAZIMIERZ GARBACZ

OKRUCHY MINIONEGO CZASU

Przyszły Święta Bożego Narodzenia. Dzieci wujka cieszyły się ze świątecznych przygotowań, ale ja byłem jakiś markotny. Nie rodowała mnie ani wigilia, która — choć uroczysta i z pierwszą gwiazdką na niebie spożywana, to jednak kierowała ma myśl ku rodzicom, którzy nie wiadomo gdzie byli. Myślałem całą noc, mało co spałem, a rano, gdy wujostwo poszli do kościoła, ja zostałem w domu pod pretekstem, że jestem chory; zresztą rzeczywiście bolała mnie głowa. Natychmiast wyszedłem z nawałnicy chłodu, zarzuciłem na plecy wiatrem podszytą kurtczynę i w przerobionych własnoręcznie ojcowych butach wybrałem się w odwiedziny do brata Jóźka, na Dworzy Wielkiej. Przemożna chęć zobaczenia jednej bliskiej duszy była tak wielka, że nie zdmychałem o dziwnych przeszkodach, na jakie mogę natrafić. Drogę przez Gorce od Nowego Targu do Poręby Wielkiej doskonale zapamiętałem, gdy w pierwsze wojenne Święta mama zabrała mnie do wujka Antka. Szczególnie mocne utkwiły mi w pamięci znaki turystyczne malowane na drzewach i kamieniach, byłem więc absolutnie pewien, że trafię.

Idę więc do Ostrówka w kierunku Nowego Targu, a tu nadjeżdża furmanka i woźnica zapytuje, gdzie idę. Odpowiadam: tata i mama w obozie, a ja chcę odwiedzić brata w Porębie Wielkiej. „Siadaj, chłopcze" — powiada jadąca wozem kobieta. Wypytując o to i owo, częstowali mnie wodzą piprzaną, kiszką bardzo ze mną dbałowały, zwłaszcza że byłem głodny. Dojechaliśmy za most, w Nowym Targu. Tam oni skręcili do szpitala, a ja poszedłem dalej, w góry i lasy. Miałem trzy pragnienia: aby trafić na drogę koło Cyganów, gdzie 5 lat temu szedłem z mamą, by nie spotkać wilków oraz aby dojechać do Poręby Wielkiej. Idę, ale... osiedla Cyganów nie widać. Zaczynam się niepokoić. Postanowiłem przejść po śniegu na lewo, bo mi się zdawało, że pomyliłem drogę. Wale cały czas pod górę na drugą stronę, a strach mnie napędza. Wreszcie — kto wielkiej radości — widzę jakieś cyganskie osiedle. A więc nie pobłądziłem! Nie czułem ani zimna, ani wilgoci w butach. Aby dalej, aby zdążyć przed nocą... Teraz muszę trafić na polnę Kotlarską, na której stała dawniej mała kapliczka; w śniegu była wydeptana wąska ścieżka, a turystyczne znaki były moim drogowskazem. Wreszcie jest kapliczka; co za ulga! Teraz przede mną Stare Wierchy. Wiedziałem, że nalezy iść prosto, a potem w dół, gdzie wieś Obidowa, i znów do góry, aż wreszcie na dole ma być cel mej podróży: Poręba. Idę więc dalej, idę, a śnieg skrzypi pod butami. Nie odczuwam ani ciepła, ani zimna, byle naprzód. Pod Starymi Wierchami jest skrzyżowanie dróżek: idź na lewo, na prawo, czy prosto? Pamięć zawodziła, las wydaje mi się jakiś obcy, groźny... Skręciłem w lewo na dół, ale po chwili wracam do góry. Nie, chyba nie tak. Znowu się cofnąłem i idę na wprost, gdy naraz słyszę głosy: „Stój! Mordziaku!" Przeleciały mi przez myśl: Niemcy? policjanci? Niewiele miałem jednak czasu do namysłu, bo zza krzaków: „Podejdź bliżej!" Ale gdzie, skoro nic nie widać? Wreszcie jak z pod ziemi wyrosła postać człowieka w granatowym kożuchu, z czapką i z karabinem w ręku. Coś do mnie mówił, ale ja zapatrzony w czapkę, na której błyszczał orzełek, w rękaw płaszcza, na którym była opaska biało-czerwona... nawet tego nie słyszałem. Już się nie bałem. Człowiek ów widząc, że się ze mną dziwnie zachowuję i na chwilę przyjechał na koniu partyzant w góralskim kożuchu, spodniach wojskowych „ściranych" i wpuszczanych do konia. Zawiódł do szałasu. Pełno tam było partyzantów; broń oparta i powieszona na ścianach. Porozpinani, śpiewali; widać, że czuli się bezpiecznie, że nikt im jadł i pić, po cocie owieziono spory kawałek. Na pożegnanie przykazano, żebym w razie czego mówił, że nie nie widziałem i z nikim się nie spotkałem, i znowu idę dalej, przez las, ścieżką w dół. Obok ścieżki, stał dom i znów wielu partyzantów. Zacząć, jak mówiłem, wszystko, skąd i po co idę. A ja znowu swoje: tata i mama w obozie, idę odwiedzić brata na Osiedlu Zapały, u Antoniego Kolasy. Okazało się, że partyzanci znali wujka. Dali mi pojeść czekolady, którą chyba pierwszy raz w życiu brałem do ust, i Jeden partyzant, obrany jak większość po wojskowemu, w płaszczu, miał mnie dalej odprowadzić, gdy naraz wszyscy wyszli na ze domu i patrzą w niebo, wzajemnie coś sobie pokazując. Zobaczyłem i ja ogromną ilość srebrnych punkcików, które leciały na dużej wysokości gdzieś na Zachód. Wyszedł partyzantom z ust słowo podniecenie, które i mnie się udzieliło. Choć nie bardzo jeszcze wiedziałem kto też, ale wiedziałem, że dla mnie, ta to samoloty nie niemieckie...

Wreszcie na skraju lasu odprowadzający mnie partyzant wskazał rękę przed siebie i powiedział: „Teraz idź prosto. Tam w dole jest osiedle Zapały. Nikomu nie mów, żeś nas widział i podrów wujka".

Doszedłem wreszcie na miejsce. Z Józkiem uściskaliśmy się serdecznie i poszliśmy do sąsiadów szukać wujka, ale nie znaleźliśmy go. Wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłem, jak dzieci leżały w łóżku na słomie, bez prześcieradła. Po raz drugi miałem zobaczyć podobny obraz we Florynce w 1960 roku, gdy byłem na spisie rolnym.

Brat mnie nakarmił i razem poszliśmy spać do obszernego pieca chlebnego, gdzie było ciepło i... bezpiecznie.

W nocy obudziły mnie jakieś krzyki, strzały. W świetle lampy naftowej zobaczyłem rosłego Niemca, który z partyzantem w kożuchu i z posterunku w Niedźwiedzim i zabrali ze sobą. Był przerażony, trząsł się i co chwila mówił: „Jezus Maria". Chętnie wypił podany mu kieliszek wódki. Mimo, że trząsł się ze strachu, nie miałem dla niego współczucia, bo pamiętałem, co Niemcy zrobili w Waksmundzie i że zabrali moich rodziców.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Siatkówka w Nowym Targu

Rozmowa z trenerem siatkarek III-ligowych „Gorców" Nowy Targ, Piotrem Pagaczem.

— Co Pana martwi?

— To, że jestem praktycznie osamotniony. Pomaga mi jedynie żona Małgorzata, była siatkarka. Proszę sobie wyobrazić: że jako trener jestem zmuszony zajmować się dosłownie wszystkim: rozlepianiem plakatów, załatwianiem kosztelek i butów sportowych, montowaniem aparatury nagłaśniającej czy zakupem wody mineralnej dla zawodniczek.

— Tyle przeszkód, po co więc trocić zdrowie na pracę w klubie? Ma Pan interesujące zajęcie w jednej z nowotarskich szkół.

— Trzyma mnie jedno: naprawdę wspaniały zespół. Wiem, co mówię, mam uprawnienia trenera I klasy państwowej, grałem pod siatką wyczynowo, m.in. w II-ligowej „Stali" Rzeszów i „Wawelu". Dziewczęta (przeciętna wieku zespołu wynosi 15—16 lat) są niezwykle utalentowane, bardzo solidnie podchodzą do treningów. Brakuje im doświadczenia, ale są odporne psychicznie. Najlepiej grają, gdy widmo porażki zagląda im w oczy.

— Iwonę Urbaniak, kapitana Pańskiego zespołu, uznano najlepszą siatkarką tegorocznych finałów XII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

— Iwona, uczennica III klasy nowotarskiego liceum to nasza „Gwiazda". Ostatnio powołano ją — jako jedyną z prowincjonalnego klubu — do 12-osobowej kadry Polski juniorek. Zagrała już w pierwszej „sóstce" podczas spotkań reprezentacji na turnieju w Budapeszcie. Trener kadry, Grzegorz Grzadziel, uważa Iwonę za jednąz najlepszych siatkarek o wystawiających zawodniczek młodego pokolenia w Polsce.

— Czy Iwona nie „uwyrasnie" do innego, mocniego klubu?

— Zapewnia mnie, że do matury chce pozostać w Nowym Targu. To skromna, bardzo dobrze ucząca się dziewczyna. Mam do niej pełne zaufanie.

— Co z zapowiadanym awansem do II ligi?

— Uważam to za realne. „Gorce" obok „Dalinu" Myślenice i „Tarnovii" przewodzą w tabeli. Musimy jednak poprawić szwankujące dotąd rozgrywanie piłki i grę w obronie. Liczę również na medal w mistrzostwach kraju juniorek do lat 19. Mamy już pewne doświadczenie, znamy słabości rywalek: w finale XII OSM zajęliśmy IV miejsce. Brązowy medal uzyskaliśmy sprzed nosa, choć pokonaliśmy m.in. „Płomień" Sosnowiec.

— Proszę wymienić zawodniczki, które stanowią trzon zespołu.

— Iwona Urbaniak (179 cm wzrostu, rocznik 68), Elżbieta Tarasek (178 68), Bożena Olcoń (174, 70), Grażyna Sojka (168, 70), Ewa Ciecieł (176, 70), Agnieszka Miller (172, 72), Małgorzata Chrobak (182, 68), Katarzyna Maniecka (170, 71), Maria Kapałka (174, 71). Te chyba najmłodsze zespół ligowy w Polsce: np. Agnieszka Miller uczy się dopiero w VII klasie!

— Jakie korzyści mają dziewczęta z gry?

— Treningi i mecze to dla nich dodatkowe obciążenie. Chodzą przecież do szkół. Cieszą ich zwycięstwa i możliwość sportowej rywalizacji. Jedyną nagrodą był wyjazd drużyny na turniej do Rumunii. Taki prezent zafundowano nam po dobrej postawie w finałach Spartakiady.

— A jakim Pan jest trenerem?

— Wymagającym. Od siebie i od zespołu. Czasem daję dziewczętom „kość" ale one wiedzą, że to wszystko ma jeden cel: stworzyć jak najlepszą drużynę.

Naczelnik

Codziennie rano na trasie Murzasichle — Zakopane można spotkać zielonego „malucha". Za kierownicą Stasek „Zbójnik", czyli Stanisław Łukaszczyk, naczelnik Grupy Tatrzańskiej GOPR. Niegdyś wspaniały sportowiec i olimpijczyk. Wicemistrz świata w biegu indywidualnym oraz w sztafecie dwuboju zimowego (biathlonu).

Z książki Bogdana Tuszyńskiego „Rekordy w plecaku":

„Łukaszczyk był zawodnikiem, który potrafił reprezentować swoją rodzinną wieś i Polskę siedem razy na Mistrzostwach Świata i Igrzyskach Olimpijskich w Grenoble. Tego sympatycznego gościa z Murzasichla okłaskiwała niemal cała Europa".

— Jeździć na nartach zacząłem w wieku siedmiu lat — mówi Łukaszczyk. — Pierwszy tytuł mistrza Polski juniorów zdobyłem w barwach SNPTT. Po kilku latach trafiłem do kadry narodowej. Z Sobczakiem, Rubisiem, Szczepaniakiem i Stopką tworyliśmy niezłą paczę.

Oprócz sportu „Zbójnik" kochał nade wszystko góry. Pracował w Tatrzańskim Parku Narodowym, później został ratownikiem górskim. Od lipca 1982 roku sprawuje funkcję naczelnika Grupy Tatrzańskiej GOPR. Wymagający od siebie i od podwładnych, nie szczędzący prywatnego czasu, ofiarny, dobry organizator. Ojciec trzech urwisów: 14-letniego Michała, 9-letniego Rafała i 3-letniego Bartka.

Naczelnik jest dumny z dokonań ratowników. Wybudowano i wyposażono pawilony ratowników w Zakopanem i Rabce. Ruszą budowa podobnego obiektu w Krynicy. Pierwsze szkolenia polskich GOPR-owców należy do najwyższych na świecie.

E. ZBIGNIEW KOLANO

Dzień Piłkarza

Były trener piłkarzy „Sandecji" (ta wcześniej krakowskiej „Wisły"), Marian Kurdziel, powiedział niegdyś, że tylu samorodnych talentów piłkarskich co na Sądeczyźnie, nigdzie nie spotkał. Stwierdził, że tutaj można utworzyć prawdziwe piłkarskie Eldorado. Opinię tę potwierdza trener — koordynator OZPN, opiekun wojewódzkiej reprezentacji juniorów, Jerzy Łętca:

— Obserwowałem ostatnio zorganizowane przez OZPN, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Szkolną Związek Sportowy wojewódzkie mistrzostwa drużyn szkolnych. W eliminacjach wystąpiło około 120 drużyn z 10 międzyszkolnych ośrodków sportowych. W zawodach uczestniczyli chłopcy urodzeni w roku 1972 i młodsi czyli tzw. rocznik młodszych trampkarzy. Zaimponowała mi umiejętność młodych piłkarzy, spore już umiejętności techniczne, poświęcenie i ofiarność w grze. W wielkim finale, który odbył się podczas uroczystego Dnia Piłkarza, szkoła nr 18 z Nowego Sącza pokonała szkołę nr 4 z Gorlic 3:1. Sędziowali nasi opiekunowie się Andrzej Kolig, a goriczanami Andrzej Komurkiewicz. Zimą podobne mistrzostwa zorganizujemy w hali.

Dzień Piłkarza po sportowemu obchodzono również w sądeckiej szkole nr 9. W turnieju puchary tamtejszego SKS zdobyła drużyna SP-8 (opiekun Janusz Hebda) i SP-10 (Artur Chowaniec). Krótkie strzelców wśród chłopców młodszych został Krzysztof Biskup z „dziewiątki". Dzień Piłkarza zainaugurował sportowy rok szkolny w tej szkole. Podczas uroczystości uczeń Jerzy Bałuk odczytał „Apel o pokój". Wrażeniami z moskiewskiego Festiwalu Młodzieży i Studentów podzielili się Stanisław Ślęzak, Andrzej Gryślak z RW LZS wręczył SKS-owi Złotą Honorową Odznakę LZS. Pod obeliskiem pomordowanych sądeczan w czasie II wojny światowej złożono wiązanki kwiatów. W biegu przełajowym „dookoła szkoły" zwyciężył Wojciech Konstanty z VIIa.

Dzień Piłkarza w sądeckiej „dziewiątce".

Sport szkolny

Serię imprez sportowo-rekreacyjnych dla młodzieży zorganizował Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Rabce. W turnieju piłki ręcznej o mistrzostwo szkół podstawowych zwyciężyły dziewczęta ze SP w Rabie Wyżnej, przed SP-1 Jabłonka Orawska i SP Ponice; wśród chłopców — SP-1 Jabłonka Orawska, przed SP Sidzina, SP-1 Spytkowice i SP-2 Rabka.

W drużynowych biegach przełajowych mimo chłodu uczestniczyło 120 osób. W grupie młodszej triumfowali Regina Kish (SP-2 Rabka) i Józef Wojtyszek (SP-2 Lipnica Mała), w grupie młodzieży starszej — Halina Buczek i Zbigniew Spytkowski (oboje z LO w Zabłonce Orawskiej).

*

Trener reprezentacji województwa młodzieżowy w lekkiej atletyce, Edward Wilkowski: *— Mieliśmy bardzo trudny sezon. Wyniki szkoleniowe są coraz lepsze. W mistrzostwach drużynowych młodzików makroregionu Małopolska zajęliśmy w Tarnowie II miejsce. Kilka rekordów życiowych pobili nasi zawodnicy podczas Meczu Memoriału im. Janusza Kusocińskiego w Łodzi i ogólnopolskim mityngu w Zebrzu. Reprezentacja województwa opierała się w większości na dziewczętach i chłopcach z MKS „Beskid" N. Sącz. Szkoda, że otwarte zawody na stadionie „Sandecji" są rozgrywane coraz rzadziej.*

*

W Saczawnicy zmarł w wieku 54 lat szabotażu działacz kultury fizycznej, Kazimierz Wójcik, absolwent krakowskiej AWF, akademicki mistrz świata w narciarstwie biegowym, zawodnik zakopiańskiego AZS i kajakarz (również trener) szczawnickich „Pienin". Człowiek całym sercem oddany sportowi.

Ping—pong

W kolejnych meczach o mistrzostwo III ligi tenisiści stołowi nowotarskich „Gorców" pokonali: „Cracovię" 14:4, „Start" Korczyna 18:0, nowohucką „Wandę" i „Podgórze" Kraków po 11:7. Nowotarżanie prowadzą w tabeli sposobisię się do awansu do II ligi. Rezerwy I zespołu (juniorzy) występujące w lidze międzykręgowej pokonały „Tramwaj" Kraków 15:3, „Lokomotiv" Brzesko 12:6 oraz remisowały z MKS KSOS Kraków 9:9. W tej samej lidze, w małych derbach sądecko-gorlickich również padł remis: „Start" N. Sącz — „Glinik" 9:9.

Nowotarżanin Longin Wróbel zajął III miejsce w Strefowym Turnieju Klasyfikacyjnym, który rozegrano w Krośnie. Wśród kobiet jego koleżanka klubowa Lucyna Faltyn uplasowała się na VIII pozycji.

*

Oto aktualna lista klasyfikacyjna makroregionu Małopolska tenisistów stołowych: 1. Krzysztof Paściak („Karpaty") — 240 pkt., 2—3. Longin Wróbel („Gorce") i Mariusz Haduch (SKT Sanok) — 230, 4. Witold Janusz („Karpaty") — 220, 5. Dariusz Wolski („Gorce") — 176, 6. Feliks Kordyś (AZS Rzeszów) — 164, 10. Marian Adamiak („Glinik" Gorlice) — 90, 16. Wojciech Wolski („Gorce") — 30, 20. Tadeusz Pasiut („Start") — 72.

Krótko

„Poseł też gra w piłkę" — pod takim tytułem katowicki „Sport" zamieścił mini-reportaż z klubu LKS Zawiercie. Oto końcowe stwierdzenie autora artykułu, red. Wojciecha Gorczycy: *„Tu, w Zawadzie, od pomysłu do realizacji jest wyjątkowo krótka droga. Tu nikt nie wznosi pomodlenia, że coś jest niemożliwe do zrobienia".* A poseł — Jacek Bugański — zapowiedział, że mimo nowych obowiązków nadal będzie grał w ligowej drużynie.

◇ W V Złocie Ognisk TKKF „Złota Jesień" zakończonym w bacówce pod Wiercholną uczestniczyło 211 osób. W punktacji ogólnej zwyciężyło ognisko „Karate" z N. Sącza, przed drużyną ZW TKKF i ogniskiem „Osiedle" (także N. Sącz). Najwięcej punktów uzyskali w wyrzutach (zwyciężył Zbigniew Kaleta) oraz podnoszenie ciężarka (triumf Ryszarda Skrzypca). W turnieju rzutu toskańskurenczyni okazali się Janina Krajewska i Kazimierz Karpiel.

◇ Bobrze wypadli zapaśnicy „Glinika" podczas mistrzostw makroregionu Małopolska młodzików. Złote medale przypadły Piotrowi Przybylskiemu (kat. 48 kg) i Grzegorzowi Dąbrowskiemu (kat. 59 kg), srebrne — Kazimierzowi Zięciowi (kat. 42 kg) i Mariuszowi Milorajowi (kat. 63 kg), brązowe — Jackowi Kopale (kat. 63 kg) i Mirosławowi Spółdzielnie (kat. 34 kg). Drużynowo „Glinik" zajął III pozycję, za renomowanymi klubami — „Wisłoką" Dębica i „Siłą" Myślenice.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

ZSMP
Młodzież Sądecka

Z życia organizacji

● Pogłębianie wiedzy aktywu o statucie i prawie związkowym, kształtowanie świadomości prawnej, uczenie postawiania prawa przy związkowego — oto tematy obrad plenarnych Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego ZSMP.

● Zarząd Miejsko-Gminny w Szczawnicy-Krościenku ocenił wiejskie koła ZSMP, ich pracę z młodzymi rolnikami. Przyjęto uchwałę o potrzebie umocnienia społecznego charakteru Związku w tym środowisku. Funkcje przewodniczącego Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP powierzono Krzysztofowi Maliszewskiemu, pracownikowi Urzędu Miasta w Szczawnicy.

● Członkowie Prezydium Zarządu Gminnego ZSMP w Łabowej dyskutowali nad kalendarzem imprez sportowo-rekreacyjnych na sezon zimowy 1985—86. Zarząd zorganizuje turniej tenisa stołowego i turniej szachowy o Grand Prix Łabowej. Popularne takie cieszyły się poprzednio dużą popularnością. Zostaną również zorganizowane rozgrywki Ogólnopolskiego Turnieju Szachowego „Złota Wieża '85". W przyszłym roku, w styczniu, odbędzie się zimowy turniej rekreacyjno-sportowy ZSMP o udziale ZHP i innych społecznych na rzecz środowiska mówił Bolesław Konieczny. Młodzi kontynuują pracę przy adaptacji świetlic na klubu w Uhrynie i Roztoce Wielkiej oraz pracują przy budowie boiska sportowego w Maciejowej.

● Na spotkaniu koła ZSMP w RSP Kwiatonowice (gm. Gorlice) przybyli do nas aktywiści czechosłowaccy — członkowie SZM z RDP Wielki Lipnik. Omówiło odbyte spotkanie poświęcone wymianie doświadczeń w pracy organizacyjnej. Atrakcją wizyty był mecz piłki nożnej. Zwyciężyła drużyna gości.

● Na boisku w Łużnej około 200 osób uczestniczyło w imprezie sportowo-rekreacyjnej i kulturalnej pt. „Jesienia Młodych". Odbyły się biegi przełajowe, jazda rowerem, slalom rowerowy, rzut kulą i rzut do celu karska. Najlepsze były: Szkoła Podstawowa z Szalowej przed Szkołą Podstawową nr 2 z Łużnej i Mszanką. W kategorii dorosłych zwyciężył Zdzisław Leszkiewicz i Krzysztof Pieuch. Rozegrano również konkurs wiedzy o spółdzielczości wiejskiej i działalności Banku Spółdzielczego.

● Na zaproszenie Zarządu Zakładowego ZOMO w Nowojorcu gościła delegacja bratniej organizacji SZM z OS ZNB ze Starej Lubovni z Czechosłowacji, pod przewodnictwem Mira Oszancaka. Podpisano porozumienie dotyczące współpracy oraz kontaktów sportowo-turystycznych i kulturalnych. Imprezą towarzyszącą było wspólne ognisko w Mysliej na Popradem.

● Powstały nowe koła ZSMP: terenowe — w Grybowie przy Zarządzie Miejsko-Gminnym ZSMP; przewodniczącą wybrano Bożenę Wojciechowską, zaś jej zastępcą — Zbigniewa Hłoba, oraz 12-osobowe koło w STW w Nowym Sączu pod przewodnictwem Krzysztofa Żołnowskiego — pracownika zakładu. Jest to już szóste koło podlegające Zarządowi Zakładowemu w WZSR „Sch".

● Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Krynicy był organizatorem spotkania tow. Edwarda Osóbki-Morawskiego z aktywistami szkolnych organizacji ZSMP w Zespole Szkół Zawodowych oraz Liceum Ogólnokształcącym. Młodzi z wielkim zainteresowaniem słuchali wspomnień o początkach Polski Ludowej, o powstaniu i pracach Krajowej Rady Narodowej. Były to dla uczniów żywe lekcje historii.

Foka

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202

Musi być grupa pasjonatów...

Rozmowa z ALEKSANDREM BEMBENIKIEM, przewodniczącym ZW ZSMP

— Za nami kolejna Dekada Kół ZSMP. Zwiększ traktuje „Dekady" jako swoisty sprawdzian swoich możliwości. Jak wypadł w tym roku?

— Nie jesteśmy w pełni zadowoleni. Uważamy, że stać naszych kolegów w kołach na więcej. Tu i ówdzie żyją jeszcze wakacjami. Odbyło się tylko 3/4 zaplanowanych zebrań. Zauważyliśmy duże zróżnicowanie tak frekwencji, jak i zaangażowania w dyskusji. Najlepiej udały się spotkania w środowisku szkolnym. Koledzy zadbali o to, aby były ciekawe i zróżnicowane pod względem formy. Np. w Zespole Szkół Zawodowych w Krynicy wybory do samorządu szkolnego urządzono na wzór wyborów do Rady Miej wiej: konwent wyborczy, komisja. Jako pierwsi głosowali na swoich kolegów ci uczniowie, którzy po raz pierwszy przystępowali do prawdziwych wyborów. Urządzono również spotkanie uczniów z najstarszych klas z władzami miasta i gminy. W wielu kołach uroczyście wręczano dowody osobiste 18-latkom.

Nasze niezadowolenie, a może lepiej powiedzieć — niedosyt wynika stąd, że stosunkowo najmniej zebrań odbyło się w kołach wiejskich. Rozumiemy jednak naszych kolegów: spiętrzyły się w jednym czasie prace w polu. Ziemia, plony nie poczekają.

Tam gdzie spotkania się odbyły, stawiały do nas aktywiści czechosłowaccy — członkowie SZM z RDP Wielki Lipnik. Omówiło odbyte spotkanie poświęcone wymianie doświadczeń w pracy organizacyjnej. Atrakcją wizyty był mecz piłki nożnej. Zwyciężyła drużyna gości.

● Na boisku w Łużnej około 200 osób uczestniczyło w imprezie sportowo-rekreacyjnej i kulturalnej pt. „Jesienia Młodych". Odbyły się biegi przełajowe, jazda rowerem, slalom rowerowy, rzut kulą i rzut do celu karska. Najlepsze były: Szkoła Podstawowa z Szalowej przed Szkołą Podstawową nr 2 z Łużnej i Mszanką. W kategorii dorosłych zwyciężył Zdzisław Leszkiewicz i Krzysztof Pieuch. Rozegrano również konkurs wiedzy o spółdzielczości wiejskiej i działalności Banku Spółdzielczego.

● Na zaproszenie Zarządu Zakładowego ZOMO w Nowojorcu gościła delegacja bratniej organizacji SZM z OS ZNB ze Starej Lubovni z Czechosłowacji, pod przewodnictwem Mira Oszancaka. Podpisano porozumienie dotyczące współpracy oraz kontaktów sportowo-turystycznych i kulturalnych. Imprezą towarzyszącą było wspólne ognisko w Mysliej na Popradem.

● Powstały nowe koła ZSMP: terenowe — w Grybowie przy Zarządzie Miejsko-Gminnym ZSMP; przewodniczącą wybrano Bożenę Wojciechowską, zaś jej zastępcą — Zbigniewa Hłoba, oraz 12-osobowe koło w STW w Nowym Sączu pod przewodnictwem Krzysztofa Żołnowskiego — pracownika zakładu. Jest to już szóste koło podlegające Zarządowi Zakładowemu w WZSR „Sch".

● Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Krynicy był organizatorem spotkania tow. Edwarda Osóbki-Morawskiego z aktywistami szkolnych organizacji ZSMP w Zespole Szkół Zawodowych oraz Liceum Ogólnokształcącym. Młodzi z wielkim zainteresowaniem słuchali wspomnień o początkach Polski Ludowej, o powstaniu i pracach Krajowej Rady Narodowej. Były to dla uczniów żywe lekcje historii.

Foka

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202

Strach ma wielkie oczy...

Niedawno był w pierwszej klasie, drugą, trzecią... Nie dawała ale się czymś odegłym, nierealnym. Aż tu nie wiadomo kiedy znaleźli się w klasie ostatniej i coraz częściej już sami, bez przynaglania przez rodziców czy nauczycieli, zadają sobie pytanie: jak to będzie za te kilka miesięcy, na maturalnym egzaminie?

Jerzy Adamczyk: — Nie mogę powiedzieć, że nie myślimy o czekającej nas maturze z pewnym przerażeniem, chociaż pocieszam się tym, że jak wielu moich kolegów — że przebrnęli przez ten egzamin nasi ojcowie, starsi koledzy, to może i ja wytrzymam a siebie trochę sił i... wiadomości i zdam.

Zbigniew Obrzut: — Trudno nie pamiętać o czekającym mnie życiowym sprawdzianie. Oprócz nauczycieli cię-

Jedną mamy Polskę, ale wbrew uproszczeniom i stereotypom jest ona zróżnicowana tak pod względem historycznych doświadczeń swych obywateli, jak też kulturowego ich wyposażenia. Bogata i zróżnicowana jest paleta motywacji ideowych Polaków, pobudzanych rzeczywistością, różnorodne są ich poglądy na przyszłość.

Polak to wyznawca jednej z trzydziestu kilku religii, ale także obywatel świata. Obywatelami naszego kraju są nie tylko etniczni Polacy, lecz również Białorusini, Ukraińcy, Litwini, Czesi, Słowacy. Żydzi, oraz wszyscy ci, którzy z różnych powodów wybrali państwowość polską jako swoją i tu się osiedlili.

Głębsze spojrzenie na nasz kraj pozwala dostrzec żywe wciąż regionalizmy, poszczególnych jego dzielnic.

Na obraz Polski składają się setki krajobrazów, zarówno te piękne, jak i te zdewastowane przez ludzki krótkowzroczność. W krajobrazach tych tkwią po uszy lokalni działacze — patrioci małych ojczyzn. Są oni w swoich środowiskach zaczynem pobudzenia odbudowy i przemian.

Konkurs pod ogólnym hasłem „Krajobrazy i profile" organizowany jest już nie po raz pierwszy. Inicjatorem jego tegorocznej edycji, mającej nazwę „Imiona Polski", zależy na zdokumentowaniu losów ludzi, zwłaszcza młodych, którzyli wybory, pasje i praca wzbogacając lokalne środowiska — przysparzają bogactwa całemu krajowi. Organizatorami konkursu są: Zarząd Główny ZSMP, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza i tygodnik „Walka Młodych".

Na konkurs można nadsyłać prace wyłącznie dotychczas nie publikowane, o objętości do 15 stron maszynopisu, w trzech egzemplarzach, opatrzone godłem i napisem na kopercie „Imiona Polski", pod adresem: „Walka Młodych", 00-970 Warszawa, ul. Smolna 10.

Prace prosimy opatrywać godłami-pseudonimami autorów, zaś w odrębnej, zamkniętej kopercie podać imię i nazwisko oraz dokładny adres.

Jury rozdysponuje następujące nagrody:

I nagrodę w wysokości 40 000 zł, dwie nagrody po II po 25 000 zł, trzy nagrody III po 15 000 zł, oraz pięć wyróżnień po 8 000 zł.

Wysokość nagród może ulec zmianie z tym, że suma przyznanych wyróżnień nie będzie zmniejszona.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo wydrukowania w „Walce Młodych" oraz w wydaniu książkowym przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą utworów nagrodzonych i innych, wytypowanych przez Sąd Konkursowy — za oddzielnym honorarium autorskim.

Termin nadsyłania prac upływa 10 grudnia.

Konkurs „IMIONA POLSKI"

Głos Glinika

Własny domek

Brak mieszkań dla pracowników nie jest przypadkiem tylko Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik". Wyjątkowa jest jednak skala problemu, sięgająca około tysiąca mieszkań, o które ubiegają się lub zamiarują złożono formalne wnioski. Nawet ostra selekcja podań wskazuje, że do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb Fabryka powinna dysponować „od zaraz" blisko 350 lokalami.

Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że wygodne mieszkanie, niezakłócone życie rodzinne — wpływają wprost na wydajność i jakość pracy. Sytuacja mieszkaniowa wypośrodnio również rzutuje na nastroje i stabilność załogi, warunkuje po prostu dalszy rozwój przedsiębiorstwa.

Na początek jedna, być może brutalna, prawda: przeświadczenie o łatwości i szybkości otrzymania mieszkania w Fabryce jest błędne. Owszem, stosunkowo łatwo było w „Glinku" otrzymać mieszkanie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Kolektyw Fabryki doceniając range problemu mieszkaniowego opracował i przyjął do realizacji bardzo ambitny — zakładowy program budownictwa mieszkaniowego. Do roku 1990 chcemy wybudować 260 mieszkań oraz uzyskać 300 działek dla budownictwa jednorodzinnego realizowanego przy pomocy Fabryki. Program ten zakłada wyasygnowanie przez przedsiębiorstwo na cele mieszkaniowe (poprzez zakładowy fundusz mieszkaniowy) ponad 610 mln złotych do 1990 roku.

Kierownictwo Fabryki zdaje sobie sprawę, że z punktu widzenia zakładu budownictwo indywidualne jest najtańszą formą zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych pracowników. Ci, którzy podejmą się budowy własnych domów mogą liczyć na pomoc kredytową i materiałową. Zasady udzielania pożyczek, ich spłaty i możliwości umorzeń (zawarte w uchwale nr 110 Rady Ministrów z 29 sierpnia 1983 roku) stwarzają korzystne warunki dla udzielania takiej pomocy, a jednocześnie zapobiegają fluktuacji. Osoby, które otrzymają pożyczki z zakładowego funduszu mieszkaniowego na pewno będą przestrzegać dyscypliny w Fabryce. Podawanie domu jednorodzinnego w granicach Gorlic lub pobliskiej okolicy rodzi więź z miastem i Fabryką. Uwzględnienie propagowanie i rozwój budownictwa jednorodzinnego stanowi znaczącą próbę przeciwstawienia się powszechnemu, niestety, mechanicznemu myśleniu o opłukującej roli państwa. Modelowi — według którego wszelkie oczekiwania komunistyczne muszą być bezwarunkowo zaspokajane przez władzę i zakłady pracy.

W Obecnie w „Glinku" toczy się na zebraniach pracowniczych, partyjnych i związkowych dyskusja nad tezami zakładowego budownictwa jednorodzinnego. Kto z założenia konstruowanego programu (w telegraficznym skrócie:

◇ do roku 1990 trzęsta pracowników Fabryki rozpocznie budowę domów jednorodzinnych — głównie w obrębie Gorlic;
◇ przyjęto preferencje dla zabudowy szeregowej (o powierzchni budynków od 170 do 220 metrów kwadratowych), realizowanej przez pracownicze zespoły budowy. Prawidłowy dobór poszczególnych członków w zespołach winien zapewnić maksymalną samowystarczalność w zakresie prostych prac budowlano-instalacyjnych oraz przy zakupie, transporcie, magazynowaniu materiałów czy produkcji pustaków;
◇ zespoły takie mogą rejestrować się na zasadzie „umowy spółki". Przyjęcie zespołowych zasad organizacyjnych oraz zastosowanie zunifikowanych projektów budynków pozwoli obniżyć faktycznie koszty inwestycji o 30 proc.;
◇ budownictwo jednorodzinne z ekonomicznego punktu widzenia powinno być realizowane osiedlami, w jednolitym terenie o minimalnej pojemności od 100 do 120 budynków.

Jakich świadczeń należy spodziewać się ze strony Fabryki? **Każdy zadeklarujący budowę może otrzymać pożyczkę w wysokości do pół miliona złotych, na dogodnych warunkach spłaty i z możliwością jej umorzenia do 300 tys. złotych (nie pod warunkiem nienagannego przepracowania w Fabryce określonej minimalnej przez regulamin).**

Istotna jest sądzę — będzie pomoc organizacyjna w uzyskaniu np. zezwolenia na budowę, fachowego prowadzenia, obsługi inwestorskiej (przejmą ją służby inwestycyjne i prawne przedsiębiorstwa).

Fabryka zajmie się także przygotowaniem i uzbrojeniem terenów, opracowaniem planów ich zagospodarowania (nie zapomnijmy o sprawowaniu tych nadzór budowlany). Na potrzeby budownictwa jednorodzinnego podjęta zostanie produkcja materiałów budowlanych z surowców odpadowych i niepełnowartościowych.

W tej chwili, główną bolączką jest brak zaopatrzenia terenów budowlanych. Kierownictwo Fabryki oraz pracownicy zamierzający podjąć trud budowy wskazują, że domów liczą się szybką i efektywną pomoc władz administracyjnych miasta przy uzyskaniu terenów pod budowę. O trudnościach z tym związanych może świadczyć przykład Spółdzielczego Zrzeszenia Pomocy w Budownictwie Jednorodzinnym działającego przy Fabryce. Które od trzech lat — mimo usilnych starań — nie zapewniło swoim członkom ani jednej działki. Oby niebawem zakładowe budownictwo jednorodzinne otrzymało w Gorlicach wiatr w plecy.

JERZY KOCHALEWICZ
specjalista do spraw budownictwa jednorodzinnego

Jak przecieka czas pracy?

W wielu rozmowach słyszy się o tym, że efekty produkcyjne są niewspółmierne do ponoszonych nakładów. Mówi się o braku dyscypliny pracowniczej, o bylejakości wykonania i niskiej wydajności pracy. O opinię na ten temat poprosiłem **Stanisława Zimowskiego** z działu organizacji i normowania, zajmującego się wykorzystaniem czasu pracy w Fabryce. Jego zdaniem podstawowym warunkiem podniesienia wydajności pracy jest wyeliminowanie strat czasu roboczego.

Sprobujmy więc uszeregować straty czasu na stanowiskach pracy w „Glinku". Wynikają one m. in. z powodu awarii maszyn w wysokim stopniu „zużytych", z niedokładności w technologicznym przygotowaniu zadań, kolejek w wydziałowych bufetach, nie najlepszego zaopatrzenia w surowce i materiały, braku sprawnych przyrządów i narzędzi, kłopotów z transportem wewnętrznym, niejasności poleceń przełożonych lub też niedostatecznej informacji o tym, jak właściwie należy wykonać zleconą robotę.

Z obliczeń Stanisława Zimowskiego w br. (do 30 września) straty z winy pracowników (późniejsze przystąpienie do pracy, opuszczenie stanowiska, pogadanki towarzyskie przeciągające się ponad przyzwoitość) wynosiły 4,8 proc. ogólnego czasu pracy. Przed rokiem, w analogicznym okresie straty te były wyższe (7 proc.). Zauważalna jest więc poprawa dyscypliny. Przynosi ona powoli efekt rozmowy dyscyplinujące, znaczne zaktywizował się dozór. Sądzę jednak, że najbardziej do poprawomania ludzi trafia „kieszeń", czyli reguły nowego systemu wynagradzania.

Pewna część straty czasu pracy nie jest zależna od samych pracowników. Robotnicy doskonale wiedzą, że przyczyny wpływające na intensywność i skuteczność roboty mają bardzo różnorakie uwarunkowania. Zdają sobie sprawę, że kłopoty Fabryki są wynikiem kryzysowej sytuacji i trudności, z którymi boryka się cała gospodarka. Nie zawsze więc od sprawności kierowania zakładem czy danym wydziałem. Ale te — tzw. obiektywne trudności nie wyczerpują listy czynników wpływających ujemnie na wydajność. Bo przecież niedorobki technologiczne, wydłużające się oczekiwanie na pracę, na konkretne zlecenie, instrukcję czy rysunek, oczekiwanie na potrzebny materiał i właściwe ustawienie obrabiarki, brak „pod ręką" pracownika technicznego — trudno zaliczyć do trudności obiektywnych. Obserwacja stanowisk akordowych w Fabryce do 30 września br. mówi o stracie 2,66 proc. czasu pracy nie z winy robotników. Z przyczyn organizacyjno-technicznych np. w Wydziale Konstrukcji Stalowych nie przepracowano aż 11,34 proc. czasu pracy. To sporo. Pracownicy tego wydziału mogą więc mieć pretensje pod wyraźnie określonym adresem. Strata kilkudziesięciu minut pracy ma łatwo obliczalny wymiar złotówkowy. Jeśli zaś chodzi o niewykorzystanie czasu pracy z winy pracowników to w br. na niektórych wydziałach zanotowano — blisko 10 proc. strat. Najniżej według zestawienia Stanisława Zimowskiego pracują robotnicy Kuźni.

— Dokonujęc kontroli kart pracy maszyn można precyzyjnie ocenić sposób wykorzystania np. tokarek czy młotów — mówi Zimowski. *— Porównywalem czas pracy maszyn z nominałnym czasem pracy przypadającym w miesiącu na dwie zmiany. Wskaźnik wykorzystania obrabiarek kształtował się następująco: w 1982 r. — 88,5 proc., 1984 — 83,9 proc., 1985 (do 30 września) — 81 proc. W br. z powodu przestojów i awarii „tracklisimy" 133 tys. roboczogodzin, zaś z powodu braku kwalifikowanej obsady — 359 tys. roboczogodzin. Ludzi w zasadzie nie brakuje, ale w pewnych okresach zbyt wiele kobieców przebywa na urlopach czy zwolnieniach lekarskich. Do trudno uchwytnych strat czasu pracy należą przypadki (acciu warzadzi) spania podczas III zmiany, przedłużające się pobyty w stołówce i bufetach, bo właśnie rzucili tam zaczepa lub kiełbasę rybne. Przez pewien okres pracowałem w Algierii. Nie zauważyłem, żeby tam robotnicy tak gremialnie chodzili po wydziałach, jak u nas. Przerwy śniadaniowe nie były wliczone do czasu pracy. Punktualnie o 6. rano pracownik włączał obrabiarkę. U nas dopiero wchodzi na wydział, przebiera się w odzież roboczą, szuka narzędzi. Wkłada robotę zaczyna robić dopiero po kilkudziesięciu minutach.*

Nie ulega wątpliwości, że pracownik pracuje tak, jak mu na to pozwalają warunki stworzone przez pracodawcę. A te — mimo wielu pozytywnych zmian — dalekie są od doskonałych. Nurtuje mnie jednak pytanie: co w godzinach pracy robią mężczyźni w roboczych kombinezonach wychodzący za bramę, stojący w bufetach sklepie, rozmawiający przed biurowcem i domem kultury?

(leś)

Spotkanie z klientami

Gościliśmy w Fabryce przedstawicieli sześciu gruzeczne węglowych i dwudziestu trzech kopalń węgla kamiennego — użytkowników produkowanych u nas obudów zmechanizowanych. Nasi klienci wysoko ocenili jakość i walory użytkowe produkowanych w „Glinku" urządzeń. Narzekali — przede wszystkim — na... niedostateczną ilość obudów. Chcą ich bowiem kupować coraz więcej. Zgłoszone zamówienia przekraczają, niestety, możliwości produkcyjne Fabryki.

Dyrektor Czesław Chmura, zapoznał delegację gwarectw i kopalń z perspektywami działalności gospodarczej zakładu na rok 1986. Nie taił kłopotów i licznych braków w zaopatrzeniu materiałowym. Nadal brakuje Fabryce sur. blachy, profilów, drutu spawalniczego i narzędzi do obróbki. Wiele problemów powoduje również konieczność odtworzenia starzejącego się parku maszynowego. Są środki finansowe, nie ma zaś u producentów odpowiednich maszyn i urządzeń technologicznych. Jedno z ogólnych zadań na najbliższą przyszłość — to zahamowanie spadku posiadanego potencjału.

Mimo tych trudności załoga Fabryki dąży do maksymalnego wykonania zadań. Plany produkcyjne są wyższe niż na rok. Na przykład przyrost produkcji obudów wynosi od 15 do 17 proc. rocznie. W zakładowych komórkach konstrukcyjnych powstają koncepcje modernizacji obudów górniczych. Nie — jak ich odmiany — po przeprowadzeniu odpowiednich prób i badań — już niebawem wejdą do produkcji seryjnej znacznie poprawiając bezpieczeństwo pracy pod ziemią. Ta wiadomość najbardziej chyba ucieszyła śląskich użytkowników naszych urządzeń.

Barbórkowy kalendarz

DZIEŃ GÓRNIKA — środa, 4 grudnia br. — jest dniem wolnym od pracy.

◇ Piątek, 29 listopada, godz. 14 — zakładowa akademia barbórkowa (uroczysty obiad górniczy w stołówce — godz. 16).

◇ Sobota, 30 listopada, godz. 17 — Gwarki (karczma piwna) w stołówce internatu.

Przewidziano również strakcyjne imprezy kulturalne i sportowe dla dorosłych i dzieci. Tradycyjnie już przedstawiciele Fabryki odwiedzą emerytów i chorych pracowników.

Zbigniew Bielecki

Ma 37 lat, żonaty, ojciec dwóch synów — technik-mechanik. W „Glinku" od 21 lat. Obecnie pracuje jako starszy mistrz w Wydziale Mechanicznym. W piebescyie na Najlepszego Mistrza-Nauczyciela i Wychowawcę Młodzieży zajął (za **Adamem Szpyrką z Obróbki Plastycznej**) drugie miejsce. W pracy i domu **byłe sprawami Fabryki (pracuje tutaj także jego żona).** Jest lubiany rzczególnie przez najmłodszych pracowników, którym pomaga w trudnej dla każdego adaptacji zawodowej.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewódzkie Nowosądeckim jdno II instancji z dnia 17 września 1963 r. nr rej. 6120/638/65, Kazimierza Niżnik, syn Franciszka, ur. 4.03.1930 r., zam. Sękowa, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Gorlicach od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice mocą którego ukarano grzywną w wys. 15.000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 miesięcy, podaniem orzeczenia o ukaraniu w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatą kosztów postępowania w wys. 150 zł — orzeczono

1. uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji
2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 § 1 kw
3. ukarać grzywną w wys. 15.000 zł
4. jako karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy,
5. podanie orzeczenia o ukaraniu w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

K-6903

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 20 września 1963 r. nr rej. SA 6120/737/63, Józef Palarczyk, syn Stanisława i Stanisławy, urodz. 2 III 1960 r. zam Rabka, Nowy Sącz 23/1 obwiniony o wykroczenie z art. 86 § 1 kw — zakazu uczestniczenia w restauracji „Kaliaks", w Rabce i rozbicie kostra wartości 3.500 zł na szkodę Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w dniu 4 maja 1963 r. został uznany winnym popełnienia wykroczenia z art. 86 § 1 kw i na podstawie art. 51 § 2 kw w zw. z art. 22 § 1 i 2 kw ustawy z 20.05.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) na podstawie art. 51 § 2 i art. 124 § 1 i 4 kw ustawy jak wyżej wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 20.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 30 dni kary zastępczej zastępczą, przyjmując 1 dzień za równowartość grzywny w wys. 250 zł, obowiązek zapłaty równowartości wyrządzonej szkody w kwocie 3.500 zł na rzecz GS „Samopomoc Chłopska" w Rabce oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do widomości publicznej w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-6805

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 25 września 1963 r. nr rej. SA.II. 2500/65, Jan Płaka, syn Mikołaja, urodz. 6 V 1947 r. zam. Stary Sącz, obwiniony o to, że dnia 21 września 1963 r. w Starym Sączu spowodował kolizję drogową jako kierujący psa nie zachował właściwych środków ostrożności przy krzymaniu tego psa (pies posiadał wybieg na drogę gromadzką, brak tablicy ostrzegawczej „Uwaga zły pies") w wyniku czego pies pogryzł przechodzącą Stanisławę Bogdan Regiec, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 77 kw i na podstawie art. 77 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 5.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Starym Sączu na okres 14 dni i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniu „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł.

K-6806

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 5 września 1963 r. nr rej. SA.II.969/65, Włodzimierz Długosz, syn Tadeusza, urodz. 15 VIII 1961 r. zam. Piwniczna, obwiniony o to, że dnia 11 kwietnia 1963 r. około godz. 22,10 w Piwnicznej woj. nowosądeckie, w restauracji „Pod Górałem", będąc w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę, używał słów wulgarnych i zakłócił porządek i spokój publiczny publicznym został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 2 kw w zw. z art. 2 § 1 ustawy z dnia 19 V 1962 r. nr 24 poz. 110 i kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł i karę zastępczą aresztu w wymiarze 90 dni, licząc jeko równowartość 200 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniu „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł.

K-6807

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 5 września 1963 r. nr rej. SA.II-969/65, 970/65, Piotr Hamowski, syn Mieczysława, urodz. 10.III.1967 r., zam. Krynica, obwiniony o to, że dnia 3 kwietnia 1963 r. około godz. 22,10 w Krynicy woj. nowosądeckiego przy ul. Bieruta w holu restauracji „Hawana" będąc w stanie po spożyciu alkoholu wspólnie ze Sławomirem Skórskim krzykiem, hałasem, używaniem słów uznanych powszechnie za obelżywe, głosem donośnym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym, kolegium uznało go winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 2 i 25 § 1 kw w zw. z art. 2 § 1 ustawy z dn. 26.V.1962 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 17.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 34 dni zastępczej, przyjmując jako równowartość 500 zł dziennie oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-6810

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewódzkie Nowosądeckim jdno II instancji z dnia 4 października 1963 r. nr rej. 6120/538/65, Jan Baran, syn Władysława, urodz. 8 X 1947 r. zam. Gorlice, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Gorlicach od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice mocą którego ukarano grzywną w wys. 12.000 zł, z zamianą w razie niezapłacenia na 24 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 500 zł za 1 dzień, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 10 miesięcy, zakazuje mu przez lat trzy okres zatrzymania prawa jazdy, tj. od dnia 28.07.1963 r., koszty postępowania w kwocie 150 zł, na podst. art. 87 § 1 kw w zw. z art. 29 § 3 kw i art. 35 § 1 kw orzeczono

1. uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji
2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 § 1 kw i 65 § 1 kw
3. ukarać grzywną w wys. 20.000 zł, z zamianą w razie niezapłacenia na 20 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 1.000 zł za 1 dzień
4. karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy licząc od dnia 28 VII 1963 r.
5. podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

K-6804

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewódzkie Nowosądeckim jdno II instancji z dnia 4 października 1963 r. nr rej. 6120/536/65, Janusz Kuc, syn Józefa, urodz. 22 I 1961 r. zam. Gorlice, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Gorlicach od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice, mocą którego ukarano grzywną w wys. 15.000 zł z zamianą na 30 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 500 zł za 1 dzień, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 11 miesięcy licząc od 21.07. br., koszty postępowania w kwocie 150 zł, na podst. art. 87 § 1 kw, 87 § 3 kw, 29 § 3 kw i 25 § 1 kw — orzeczono

1. uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji
2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 §1 kw i 86 kw
3. ukarać grzywną w wys. 30.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 1.000 zł za 1 dzień
4. karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, licząc od dnia 21.07.1963 r.
5. podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

K-6803

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewódzkie Nowosądeckim jdno II instancji z dnia 4 października 1963 r. nr rej. 6120/539/65, Janusz Kuc, syn Józefa, urodz. 22 I 1961 r. zam. Gorlice, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Gorlicach od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice, mocą którego ukarano grzywną w wys. 15.000 zł z zamianą na 30 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 500 zł za 1 dzień, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 11 miesięcy licząc od 21.07. br., koszty postępowania w kwocie 150 zł, na podst. art. 87 § 1 kw, 87 § 3 kw, 29 § 3 kw i 25 § 1 kw — orzeczono

1. uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji
2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 §1 kw i 86 kw
3. ukarać grzywną w wys. 30.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 1.000 zł za 1 dzień
4. karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, licząc od dnia 21.07.1963 r.
5. podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

K-6803

Prawomocnym orzeczeniem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu II Wydział Karny z dnia 10 września 1963 r. sygn. akt. II.Kr. 229/63 — po rozpoznaniu w dniach 3 września 1963 r. sprawy Stanisława Wołkowicza — po powodzi rewizji wniesionej przez obrońcę osk. od wyroku Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 25 kwietnia 1963 r. sygn. II.K. 49/63 — zaskarżony wyrok utrzymano w mocy i zasądzono od osk. Stanisława Miłkowskiego na rzecz Skarbu Państwa 200 zł tytułem kosztów postępowania odwoławczego i 60.000 zł tytułem opłaty za to postępowanie.

K-6800

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewódzkie Nowosądeckim jdno II instancji z dnia 4 października 1963 r. nr rej. 6120/536/65, Janusz Kuc, syn Józefa, urodz. 22 I 1961 r. zam. Gorlice, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Gorlicach od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice, mocą którego ukarano grzywną w wys. 15.000 zł z zamianą na 30 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 500 zł za 1 dzień, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 11 miesięcy licząc od 21.07. br., koszty postępowania w kwocie 150 zł, na podst. art. 87 § 1 kw, 87 § 3 kw, 29 § 3 kw i 25 § 1 kw — orzeczono

1. uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji
2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 §1 kw i 86 kw
3. ukarać grzywną w wys. 30.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 1.000 zł za 1 dzień
4. karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, licząc od dnia 21.07.1963 r.
5. podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

K-6803

Prawomocnym orzeczeniem Sądu Rejonowego II Karny, z dnia 25 kwietnia 1965 r. sygn. II K 49/65

1. Celina Hebda, urodz. 14 VII 1962 r. w Przyszowej, córka Stefana i Karoliny z Stępnia, odbywającą karę za to, że w okresie od 15 grudnia 1962 r. do 17 lipca 1964 r. w Limanowej, będąc zatrudnioną w charakterze kierowniczki i sprzedawczyni sklepu Nr 86, należącego do Rejonowej Spółdzielnej Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej, nie mając do tego uprawnień, zamiast towaru przeznaczonego do sprzedaży w tej jednostce handlowej towar obcy w postaci co najmniej 55.279 sztuk butelek „Herbawitu" wartości 664.548 zł stanowiący mienie znacznej wartości, tj. o przest. z art. 223 § 1 i 3 kk
2. Stanisław Miłkowski ur. 22 X 1951 r. w Raboe Zdroju, syn Franciszka i Józefy z d. Hanzel, odbywający karę za to, że w okresie od 15 grudnia 1962 r. do 17 lipca 1964 r. w Limanowej, chcąc aby sprzedowca sklepu Nr 86 należącego do Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu — Celina Hebda, bez wymagającego zezwolenia sprzedała napoje alkoholowe przeznaczone do sprzedaży w tej jednostce, towar obcy w postaci „Herbawitu" nakłonił ją do tego, a także udzielił jej pomocy w popełnieniu tego czynu przez systematyczne dostarczanie jej tego napoju w łącznej ilości co najmniej 55.279 butelek wartości 664.548 zł stanowiącego mienie znacznej wartości, tj. o przest. z art. 18 § 1 i § 2 w zw. z art. 223 § 1 i 3 kk

I. osk. Celinę Hebdę uznano winną popełnienia zarzuconego jej w pkt. I czynu stanowiącego przest. z art. 223 §1 i 3 kk i na zasadzie art. 223 §3 kk oraz art. 38 § 1 kk wymierzono jej karę 1 roku pozbawienia wolności i karę grzywny, którą to karę grzywny na wypadek nieuiszczenia w terminie określonego na uiszczęcą karę 10 miesięcy pozbawienia wolności, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równowartość grzywnie w kwocie 500 zł

II. osk. Stanisława Miłkowskiego uznano winnym popełnienia zarzuconego mu w pkt. II czynu, stanowiącego przest. z art. 18 §1 i 2 w zw. z art. 223 §1 i 3 kk i na zasadzie art. 223 §3 oraz art. 36 §3 kk wymierzono oskarżonemu karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 300.000 zł grzywny, którą to karę grzywny na wypadek nieuiszczenia w terminie określonego na zastępczą karę 30 miesięcy pozbawienia wolności, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równowartość grzywnie w kwocie 500 zł

III. na zasadzie art. 73 §1 i 74 §1 kk wykonanie kary pozbawienia wolności odnosi się. Stanisława Miłkowskiego warunkowo zawieszono na okres próby 3 lat

IV. na zasadzie art. 5 ustęp 5 ustawy z dn. 25.09.1961 r. o zwalczaniu spekulacji (Dz. U. nr 36, poz. 243) orzeczono karę dodatkowe odnośnie osk. Celiny Hebdy mającą zajmowanie stanowisk kierowniczych w jednostkach handlowych na okres 3 lat, zaś odnośnie osk. Stanisława Miłkowskiego zakaz prowadzenia prywatnej wytwórczości na okres 2 lat

V. na zasadzie art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez opublikowanie treści w tyg. „Dunajec" na koszt oskarżonych

VI.na zasadzie art. 547 §1 kpk zasądzono od osk. Stanisława Miłkowskiego na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów postępowania kwotę 240 zł, zaś na zasadzie art. 2 i 3 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono od osk. Stanisława Hebdy na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłaty kwotę 60.000 zł

VII. na zasadzie art. 556 kpk i 17 ustawy o opłatach w sprawach karnych zwolniono osk. Celinę Hebdę od ponoszenia kosztów postępowania w nin. sprawie oraz od opłaty.

VIII. na zasadzie art. 362 §3 kpk pozostawiono bez rozpoznania powództwo cywilne zgłoszone przez Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej.

Ponadto prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu II Wydział Karny z dnia 10 września 1965 r. sygn. akt. II.Kr. 229/65 — po rozpoznaniu w dniach 3 września 1965 r. sprawy Stanisława Wołkowicza — po powodzi rewizji wniesionej przez obrońcę osk. od wyroku Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 25 kwietnia 1965 r. sygn. II.K. 49/65 — zaskarżony wyrok utrzymano w mocy i zasądzono od osk. Stanisława Miłkowskiego na rzecz Skarbu Państwa 200 zł tytułem kosztów postępowania odwoławczego i 60.000 zł tytułem opłaty za to postępowanie.

K-6800

THZ POLIMAR SA — AUTOMOBILKLUB DOLNOSLĄSKI WROCŁAW

oferuje w sprzedaży ciągłej

— po atrakcyjnych cenach, za dewizy (płaciny gotówką lub przelewem z konta „A" i „N") około 100 samochodów, używanych, produkcji zachodniej, z silnikami diesla — dostarczanych przez firmy z RFN, Holandii i Francji

Samochody nabywane u nas zwolnione są od opłat celnych i skarbowych i posiadają ocenę techniczną rzeczoznawców PZMot. lub Polexgro.

— RENAULT
— MERCEDES
— VW PASSAT, GOLF, JETTA
— OPEL ASCONA, REKORD
— AUDI 80
— AUDI 100
— FORD GRANADA
— PEUGEOT 305, 405, 505...
— FIAT RITMO, REGATA, 131, 132, ARGENTA
— i inne ceny w DM i dol. US, jest uzależniona od roku produkcji, stanu technicznego i wyposażenia dodatkowego samochodu).

Zapraszamy do składów konsygnacyjnych we Wrocławiu przy ul. Partyzanckiej 21 (wjazd od ul. Jeździeckiej), tel. 61-15-19 i przy parkingu hotelu „Wrocław", codziennie w godz. 8—17 i w każdą sobotę i niedzielę w godz. 8—14.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 2.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-76-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201005-139-11. Nr indeksu 35615.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie

PIĄTEK — 22 XI

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 „Powstańcza opowieść" (6)
16.25 Pr. dnia — DT — wiadomości
16.30 Majsterklepka
16.55 Piątek z Pankracym
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Wynalazek" — reportaż
18.00 Bez próby
19.00 „Lis i sroka"
19.10 Studium
19.20 Dziennik
20.00 Monitor rządowy
20.30 „Powstańcza opowieść" (3) — film prod. CSRS
21.50 DT — komentarze
22.20 Pokój nr 408
22.50 Studio Sport
23.30 „Kiedy mięcio popołudnie XX wieku?"
23.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Pobocza sportu
17.50 Zbliżenia
18.30 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.05 „Fraggiest"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata
20.30 Jarmark (1)
21.50 Filmy Wernera Herzoga: „Woyzek"
21.15 Jarmark (2)
23.45 Rozmowy ostatnie
0.15 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 23 XI

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.40 Co się dzieje? (1)
11.00 W świecie ciszy
11.30 Telewizyjna lista przebojów
11.40 Wioseczka w Reszlu
12.00 Telewizyjny koncert życzeń
12.30 Siedem anten
13.15 Co się dzieje? (2)
13.30 Plagi na plagi
14.00 Konto „M"
14.30 Militaria, obronność, nowoczesność
15.00 DT — wiadomości
15.05 Karel Capek — „Matka"
16.35 Człowiek dla człowieka
16.45 Kram
17.20 Loswanie Dużego Lotka
17.30 Studio Sport
18.20 Skarbiec
19.00 „Dziwny świat kota Filemona"
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik
20.00 „Dworzec dla dwojga" — radziecki film fab.
22.15 Czas
23.05 DT — wiadomości
23.15 Wiadomości sportowe
23.45 „Diabelski pies" — film fab. prod. USA

PROGRAM II

15.00 Powitanie
18.10 „5 — 10 — 15"
18.30 Temat na dziś
17.10 Wideoteka
17.40 „Ludzie jaskiniowi z Filipin"
18.30 Kronika
19.00 Temat na dziś
19.20 Dziennik
20.00 Temat na dziś
20.45 Filharmonia „Dwójki"
21.25 Tydzień w polityce
21.35 Ze sztuką na ty
22.15 „Róże z Dublina" (2)
23.10 Galeria „Dwójki"
23.40 Wieczorne wiadomości
23.45 Muzyka na dobranoc

NIEDZIELA — 24 XI

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.20 Tydzień
9.00 Teleranek
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Afryka" (3)
11.30 W starym kinie — „Klamstwo Krystyny"
13.10 Telewizyjny koncert życzeń
13.55 Studio Sport
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci
16.00 Studio 1
18.20 Antena
19.00 „Mali mieszkańcy wielkich lasów"
19.30 Dziennik
20.00 „Pan na Żuławach" (1) — film fab. prod. polskiej
20.55 Pegaz
21.40 Sportowa niedziela
22.25 Kazimierz Kowalski i jego goście
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla nieslyszących — „Pan na Żuławach" (1)
11.00 Królestwiowcy
11.30 Lokalny koncert życzeń
12.00 Kwadrans z hejnałem
15.15 DT — wiadomości
13.20 Film poniedziałek
12.50 Tajemnice, sensacje, zagadki
13.15 „Bardzo wczesnym rankiem" (3) — film prod. ZSRR
14.20 Kino-Oko
15.10 Gdybym był...
16.00 „Ostatnie miejsce na ziemi" (6) — film prod. angl.
17.00 Przebieje Bogusława Kaczyńskiego
17.50 Zeromskiego powrót na zamek
18.45 Słynne dzieła, słynni wykonawcy
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
21.20 Sensacje XX wieku
21.50 „Ja, Klaudiusz" (4)
22.45 Życie prywatne Molliera
23.10 Szpetni czterdziestolatki
23.25 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 25 XI

PROGRAM I

16.25 Pr. dnia — DT — wiadomości
16.30 Stowarzyszenie myślących
16.55 Kino Zwierzyńca
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Stawka większa niż życie" (13)
18.20 Echa stadionów
19.00 „Alicja po drugiej stronie lustra"
19.10 Laboratorium
19.20 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Jerzy Krasowski — „Zapis ojca Hermanna"
22.15 DT — komentarze
22.40 Na scenie i na widowni
23.10 DT — wiadomości
23.15 Język niemiecki — lekcja 6

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Savoir-vivre na co dzień
17.30 Program publicystyczny
18.00 Kosmiczny test
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
18.00 Pięknie i wspaniali
19.30 Dziennik
20.00 Szkice historyczne
20.15 Oblicza polskiego kina — „Nie zapomnij spokoju!"
22.00 Wieczór Jugosławii w TP
23.00 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 26 XI

PROGRAM I

10.00 „Oshin" (12 — ostatni)
16.25 Pr. dnia — DT — wiadomości
16.30 Kameleon
16.55 Między nami i książkami
17.20 DT — wiadomości
17.30 Magazyn związkowy
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
18.15 Wambierzyce — reportaż
18.30 Od ziarna do chleba
18.45 Radar
19.00 „Urwis w bibliotece"
19.10 Diagnoza
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Oshin"
21.15 DT — komentarze
21.40 Republika Federalna Niemiec
22.30 Rezonans
23.10 DT — wiadomości
23.15 Język angielski — lekcja 6

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Te niezwykłe dzieciaki w życiu i w filmie
17.30 Magazyn motoryzacyjny
18.00 Spiewnik domowy
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 Życie i styl
19.30 Dziennik
20.00 Gorąca linia
20.15 Filozofia i filozofowie w anegdocie (2)
20.45 Powroty
21.15 „Mama i ja" — film prod. USA
22.50 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 27 XI

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 „Madame Sourdis"
16.25 Pr. dnia — DT — wiadomości
16.30 Tik-Tak
17.00 Studio Sport
17.45 Losowanie Express i Małego Lotka
18.50 Prosty rachunek
19.00 „Porwanie Baltazara Gąbki"
19.10 Archiwum XX wieku
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Madame Sourdis" — francuski film fab.
21.55 DT — komentarze
22.20 Trybuna sejmowa
22.05 DT — wiadomości
23.10 Język rosyjski — lekcja 6

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Kensyllum Klinik Zdrowego Człowieka
17.30 Salon muzyczny
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 Show Top '85
19.30 Dziennik
20.00 Co pana do nas sprowadza?
20.15 Dodatek świata
21.00 Studio Sport
22.40 Ogądźmy sami
23.25 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 28 XI

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 „Same życie" — film prod. NRD
16.25 Pr. dnia — DT — wiadomości
16.30 Kryptonim Klio
16.55 „Był sobie człowiek" (13)
17.20 DT — wiadomości
17.30 Mieszkać
17.50 PZU informuje
18.05 Poligon
18.30 Senda
19.00 „Z wizytą u kreta"
19.10 Dziś i codzienny
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Sensacji — Dorothy Leigh Sayers — „Człowiek, który wiedział, jak się to robi"
21.00 DT — komentarze
21.25 Klub międzynarodowy
22.35 Jazz Jamboree '84
22.55 DT — wiadomości
23.00 Język francuski — lekcja 6

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Życie od kuchni
17.20 „Cykowie i dzieci" (4)
18.30 Kronika
18.00 Jarmark
19.30 Dziennik
20.00 Gorąca linia
20.15 „Szczęśliwy książę"
20.45 Variete, variete
21.25 Wielka Gra
22.15 Gwiazdy wielkiego sportu
22.45 Religie i kościoły w Polsce
23.20 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

go słówek. Stary też nie w ciemię bity i jakby tylko najmniejsze podejrzenie powziął — przepadło wszystko.

Świtało już, gdy konduktor wszedł i zameldował, że dojeżdżają do stacji Koborowo.

Dyzma zaniepokoił się, czy też Nikodem pamięta, że on ma tym pociągiem przyjechać.

Okazało się wszakże, że pamiętał. Do wysiadającego Nikodema podszedł zaraz lokaj w liberii.

— Czy to wielmożny pan do państwa Kunickich?

— Tak.

— Samochód czeka przed stacją, panie administratorze — rzekł służący i zabrał walizy.

Usadowiwszy się w luksusowym wozie, Nikodem pomyślał: „Pan administrator generalny dóbr Koborowo. Trzeba będzie zafundować sobie karty wizytowe".

Równa jak stół droga szła przez jakiś czas wzdłuż toru, później przy malowniczym, na wpół zrujnowanym młynie wodnym wyginała się na obłym mostku i skręcała w prawo, mijając liczne zabudowania fabryczne, które gęsto obsiadły bocznicę kolejową.

Stąd już zaczynała się długa aleja klonowa, na końcu której leżał strzelisty pałac, nieco dziwaczny i pretensjonalny w stylu, lecz harmonijny jako całość. Auto zatoczyło półkrąg obok zaxoni i stanęło na podjeździe. W otwartych drzwiach ukazała się pokojówka i wraz z lokajem zaopiekowała się walizami. W chwili gdy Dyzma zdejmował palto, wpadł do halu niecierpliwy Kunicki w długim fularowym szlafroku, tak jaskrawym i nieciekłym, że Dyzma wziął go początkowo za kobietę.

Kunicki, rozpromieniony i ruchliwy jak rtęć, rzucił się na przyjezdnego z uściskami i otworzył nad ogień mitralieży swej wymowy, jeszcze szybszej i jeszcze bardziej szepleniącej niż w Warszawie, lecz równie monotonnej. Pierwszym pytaniem, po którym zrobił pauzę na odpowiedź, było: „Czy drogi pan woli zamieszkać tu, w pałacu, czy też w pawilonie w parku?".

Drogi gość oświadczył, że mu wszystko jedno, wobec czego został przeprowadzony do dwóch pięknie urządzonych pokojów na parterze. Wyjaśniono mu przy tym, że wcale nie będzie skrępowany, gdyż gdyby nie chciał przechodzić do hallu przez inne pokoje, ma stąd wprost wyjście na taras, do łazienki zaś ma wejście z korytarza już obok, może też zaraz wykąpać się po podróży, kąpiel została dlań przygotowana, a później, jeżeli nie jest zmęczony i zechce wyjść na śniadanie do jadalni, i jemu, Kunickiemu, i paniom będzie bardzo miło.

Gdy wreszcie Dyzma został sam, rozpakował szybko walizy, rzeczy umieścił w szafie i poszedł do łazienki. Nigdy dotychczas nie zdarzyło się mu być w wannie. Toteż od razu stwierdził, że jest to znacznie wygodniejsze niż zatłoczona łazienka. Ostatnio zresztą i na łaźnię nie mógł sobie pozwolić. Świadczyła o tym wymownie woda w wannie, która po jego kąpieli nabrała wyraźnego zabarwienia. Dyzma długo manipulował, zanim znalazł na dnie łańcuszek, po pociągnięciu którego kompromitująca ciecz znalazła ujście. Spłukał wannę, uczesał się, nałożył pidżamę, a gdy wrócił do sypialni, z zdumieniem stwierdził, że podczas jego nieobecności służka oczyściła ubranie i buty.

„Psiakrew! Co i czemu palcem ruszyć nie dadzą?" — pomyślał z podziwem.

Ledwie zdążył zawiązać krawat, gdy zapukano do drzwi i zjawił się Kunicki, wyświeżony i niezmiernie gadatliwy.

Pokój, do którego wprowadził Dyzmę, a zasługujący raczej na miano sali, cały wyłożony jakimś ciemnym drzewem, wywarł wrażenie przytłaczającego. Wzdłuż ścian stały wspaniałe kredensy i oszklone szafy, połyskując bogactwem swych wnętrz wypełnionych srebrami i kryształami, nieduży biały stół, nakryty dla czterech osób, zdawał się wystawą luksusowych naczyń, których wystarczyłoby do obsłużenia całego personelu urzędu pocztowego w Łyskowie.

— Moje panie w tej chwili zejdą, właśnie kończą ubieranie się, może tymczasem zechce pan, drogi panie Nikodemie, obejrzeć inne pokoje na parterze, bo piętro, che, che, jest jeszcze niewidzialne, pojmuje pan, damy. Jakże się panu podoba moja siedziba? Sam ją urządzałem, sam projektowałem, poczynając od wskazówek dla architekta, a kończąc na najmniejszym mebelku...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA NR 42

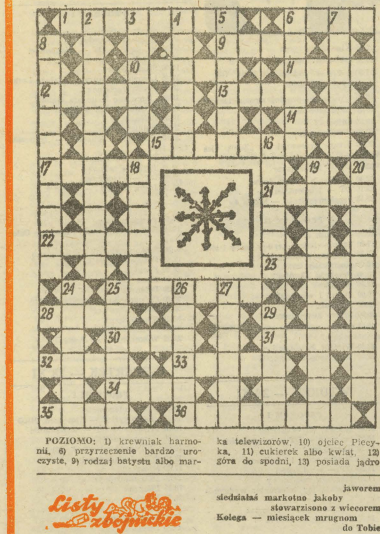

POZIOMO: 1) krewniak harmonii, 6) przyrzeczenie bardzo uroczyste, 9) rodzaj batystu albo marka telewizorów, 10) ojciec Piecyka, 11) cukierek albo kwiat, 12) góra do spodni, 13) posiada jądro protony i neutrony, 14) morski ptak, 15) diadem, 17) imię p. Dziedzic, 21) muza z gitarą, 22) zaśmieca zboże, 23) kraj jodlerów, 25) góry w Europie Środkowej, 28) blaszanda, 30) maczka skrobiowa otrzymywana z pnia niektórych palm, 31) w karetce pogotowia, 32) zawsze zielony krzew, 33) niejeden w bukiecie, 34) stolica Norwegii, 35) kilkunastu śpiewaków, 36) marny malarz.

PIONOWO: 2) występuje w kabarecie Olgi Lipińskiej, 3) konkurent do ręki, 4) protoplasta Rzymian, 5) w tytule powieści Iwaszkiewicza, 6) osobliwie powinności, 7) herbata lub kawa, 8) znany rysownik i ilustrator, 16) udaje śnieg na skoczni, 18) różanecznik albo rodendron, 19) surowe napomnienie, 20) pochlebstwo, 24) dyrygent z festiwali sopockich, 25) bliźniak Polluksa, 26) lipcowy solenizant, 27) poruszanie się w takt muzyki, 29) bohater noweli Prusa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 29 listopada br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 40

POZIOMO: 1) Limanowa, 5) akant, 10) wiatrak, 11) Zlocchi, 12) mitria, 13) Trynidad, 15) kontrabas, 16) omyk, 19) elki, 21) filantrop, 25) Marianna, 26) Grybów, 29) krawiec, 29) kozetka, 30) Rytro, 31) Pankracy.

PIONOWO: 1) lawina, 2) Miastko, 3) normista, 4) wikt, 6) krosno, 7) Nikodem, 8) szarlatan, 9) werdyki, 14) Kamienica, 17) ternika, 18) storczyk, 20) Karpaty, 22) odbika, 23) basier, 24) kwiaty, 27) ikra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 40, drogą losowania nagrody otrzymują: **Janusz Miśkowiec** oraz **Tomasz Piasecki** z Nowego Sącza.

Gratulujemy!

HOROSKOP

BARAN: już niedługo rozwieją się wszystkie twoje wątpliwości, ale wcale nie będziesz przez to mądrzejszy — los będzie ci jednak sprzyjał.

BYK: nawet twój przeciwnicy nie zawsze tak źle myślą o tobie, jak im to przypisujesz — bądź większym optymistą.

BLIŹNIĘTA: nie obawiaj się własnych zdecydowanych działań, tylko w ten sposób zapewnisz sobie uznanie w oczach innych.

RAK: masz jeszcze trochę czasu, aby zastanowić się nad dalszym postępowaniem — w sprawach sercowych jakieś niespodzianki.

LEW: to już ostatni dzwonek — powinieneś odrobić wszystkie zaległości, od razu poprawi ci się humor i pokażesz, że jednak potrafisz.

PANNA: nie zabraknie ci ani chęci, ani energii do działania — a do zrobienia będzie bardzo dużo, możesz jednak wiele osiągnąć.

WAGA: sporo się zmieni w twoim życiu, jeśli zdecydujesz się na radykalne posunięcia — zabezpieczę się na wypadek niepowodzenia.

SKORPION: jesteś zafascynowany nowymi planami, które już się konkretyzują — wszystko jest na najlepszej drodze, ale musisz być bardzo uważny.

STRZELEC: nie popełniaj starych błędów i nie dziw się, że znów się nie udało — potrzeba ci więcej elastyczności w działaniu.

KOZIOROŻEC: interesuj się swoimi bliskimi, oczekują od ciebie wielu działań, których efekty będą bardzo potrzebne tobie i im.

WODNIK: tylko dystans do wydarzeń może pomóc ci w spokojnym reagowaniu i wyjściu z niełatwej sytuacji bez strat — szczęście cię nie opuści.

RYBY: wszystkie okoliczności będą sprzyjały twoim zamierzeniom — jeśli potrafisz wykorzystać swoje atuty, osiągnięcia przeciwi twoje najśmielsze oczekiwania.

Listy z zbójnickie

— *Garnies się do mnie jak niedźwiedź do miodu, a jo cie zierada widzem!*
— Próżne zawracanie głowy, przecież nie ślepiok, widzem, że sie do mnie śmiejesz!
Poznaś łys to poznaś
kto kogo rod widzi,
z daleka się śmieje,
a z bliska się wstydzi
— Krzeźnoś?
— Opityk tobą!
— *Kiz krotni, kie wykrzeźniejesz!*
— Pod wykrotem, hebo).
— *Podem z tobą na to przytulisko, ino musis być chłopem, nie ino zbójnikiem, co wionek wartko ukrądnie, pote chrapie i ani mnie roz nie oblapi. Bocys?*
— Boce...
Nad potockie pod słumnym
jaworem
siedziałaś markotno jakoby
słowarzisona z wiecorem
Kolega — miesiącek mrugnom
do Tobie
złotymi ocami
Baciar — holny het Cie zozebrol
neł uciół.
Bocys...
ostatlmy sami.

JASIEK Z GORCÓW

TADEUSZ DOŁEGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 8 —

Zaległa cisza. Walenty nasunął czapkę i wyszedł, jego żona wyniosła się do sąsiadki, by pochwalić się, że szlobekłar postawił wódkę na oblanie nowego zajęcia.

Mańka wyjęła z szafy batystową chusteczkę i nakryła nią głowę śpiącego, w izbie bowiem było dużo much.

ROZDZIAŁ III

Cały ranek zajęły przygotowania do wyjazdu. Dyzma dużo porobił zakupy, gdyż zdawał zdaje sprawę, że muszą wyglądać przyzwoicie. Kupił więc kilka zmian bielizny, kilka krawatów, nowe przybory do golenia, bardzo żółte buciki i dwa gotowe garnitury, które leżały na nim prawie dobrze. Poza tym nabył moc drobiazgów i piękne skórzane walizy.

Syn rejenta Windera, student ze Lwowa, niedgdyś cały Lysków zachwycał swą elegancją, a w jego pokoju Nikodem nieraz podziwiał szyk różnych przedmiotów toaletowych i teraz przy zakupach starał się naśladować gust młodego rejentowicza.

Kapitał został mocno nadszarpnięty, lecz Dyzma był kontent z siebie.

Do szóstej załatwił już wszystko, począł odchodził o pół do ósmej. Mańka, która pocałtkowo obaczywała sobie, co odjrowiadzi Dyzmę na dworze, teraz tak onieśmielona była jego ekwipunkiem, że nie odważyła się nawet zaproponować swego towarzystwa.

Gdy wychodził, wybiegła tylko za nim na schody i gorąco wycałowała. Potem pomogła znieść waliizy, kiedy zaś dorożka ruszyła z miejsca, zawołała:

— Wróciisz?

— Wróce! — odkrzyknął Dyzma i machnął kapeluszem.

Drugą klasą jedzie się znacznie wygodniej niż trzecią. Po pierwsze, zamiast twardych ławek są tu sprężynowe kanapy, po drugie, pasażerowie są znacznie miłsi, a i służba kolejowa grzeczniej się odnosi niż w trzeciej.

Dyzma rozkoszował się swą pierwszą podróżą w warunkach, które dawały mu wrażenie, że oto jest panem całą gębą i że nie tylko naczelnik urzędu pocztowego w Łyskowie, ale nawet obaj Winderowie ojciec i syn, niczym nie zaimponowaliby mu teraz.

Kilka osób, które zajęły miejsca w tymże przedziale, wkrótce wysiadło i Dyzma pozostał sam. Nie chciało mu się spać. Zresztą należało gruntownie obmyślić całą sprawę.

Rozumiał już teraz dobrze, że niespodziewaną propozycję Kunickiego zawdzięcza wyjaśnienie temu, że ten stary wyga wziął go za wpływową osobistość pozdlającą z ministrem Jaszuńskim w bliskich stosunkach. Oczywiście rozwiantie tego złudzenia równałoby się rezygnacji z tej niewiarygodnie wysokiej posady. Cały tedy sprył należy wysilić w tym kierunku, by Kunickiego utwierdzić w mylnym przekonaniu i jak najdłużej pobierać tę pensję. Utrzymanie i mieszkanie będzie darmowe. Wydatki zatem ograniczą się do zakrdów kilkudziesięciu, może stu złotych miesięcznie. Zatem dwa tysiące czterysta oszczędności!

...Ba! Żeby chociaż ze trzy miesiące wytrwać. A może pół roku!...?

Uśmiechnął się do siebie. Później można by na procenty chociażby pożyczać i żyć jak jaśnie pan, nic nie robiąc.

Tylko trzeba kolować starego jak najdłużej i mieć się na baczności, żeby się nie wsypać. W ogóle mówił jak najmniej, a o sobie ani jednego

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)